



K.C. LYNN

HISTORII KAYLI I COOPERA, NA KTÓRĄ CZEKALI MIŁOŚNICY SERII!

# WALKA Z OBOWIAZKIEM

MĘCZYZNA Z HONOREM #3.5



**K.C. LYNN**

**WALKA  
Z OBOWIĄZKIEM**

**MĘŻCZYŹNI Z HONOREM #3,5**

**TŁUMACZENIE  
SYLWIA GOŁOFIT-LEŃDA**

**OŚWIĘCIM 2022**

Tytuł oryginału

*The Final Temptation*

Copyright © 2015 by K.C. Lynn

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Zapotoczna

Korekta:

Anna Grabowska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-231-0

# SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

\*\*\*

Podziękowania

Biografia autorki

Przypisy

Drodzy czytelnicy,

trafia w Wasze ręce ostatnia książka z serii „Mężczyźni z honorem” – historia Kayli i Coopera. Chcę podziękować wszystkim, którzy domagali się ode mnie jej opisanie. Początkowo nie miałam zamiaru przelać na papier tej historii, ale kiedy po wydaniu *Fighting Temptation* zobaczyłam, jak wielu z was pokochało tę parę, postanowiłam to zrobić. I bardzo się cieszę, że tak się stało. Ich historia bardzo różni się od pozostałych, ale uważam ją za równie porywającą. Moje pozostałe książki są pełne napięcia i wywołują silne emocje, natomiast ta z założenia ma być lekka, zabawna i seksowna. Zmiana tempa była miłą odmianą i sprawiła, że pokochałam Coopera i Kaylę jeszcze bardziej.

Kiedy piszę do Was te słowa, przepelnia mnie wiele różnych emocji – ekscytacja, zdenerwowanie, ale także smutek, bo od tej serii wszystko się dla mnie zaczęło. To dzięki niej zyskałam tak wspaniałych, oddanych czytelników i przyjaciół, którzy zostaną ze mną na zawsze – tego jestem pewna.

Ci, którzy na bieżąco śledzą moje poczynania, już wiedzą, że choć żegnamy się z serią „Mężczyźni z honorem”, nie żegnamy się z jej bohaterami. (I chwała Bogu, bo nie jestem jeszcze gotowa na takie rozstanie). Z tej kończącej się właśnie serii rodzi się inna – „Honorowe czyny”. Będzie się na nią składać pięć książek. Pierwszą z nich ma być historia Anny i Logana. Zapraszam na moją stronę internetową: <https://linktr.ee/authorkclynn>. W zakładce „Books” znajdziecie więcej informacji o tej serii i inne zapowiedzi. Jeśli chcielibyście poznać fragmenty nowej książki, zapraszam na mój profil na Facebooku: [www.facebook.com/authorkclynn/](http://www.facebook.com/authorkclynn/).

Mam nadzieję, że historia Kayli i Coopera spodoba się Wam tak samo jak mnie i że czytając ją, będziecie mieli poczucie, iż warta była opowiedzenia. Dziękuję wszystkim za sympatię i wsparcie. Mam nadzieję, że zdołam utrzymać się na piedestale, na którym mnie postawiliście.

*Pozdrawiam Was gorąco,*

*K.C. Lynn*

*Autorka*

## Dedykacja

Tę książkę dedykuję jej gwiazdzie, mojej kochanej Kayli. Kaylo! Byłaś przy mnie od samego początku i cieszyłaś się moim sukcesem. Kto by pomyślał, że kiedy umieszczę Cię w *Fighting Temptation* i dam Ci seksownego gliniarza za chłopaka, moi czytelnicy zakochają się w Tobie i zażądają, bym napisała Twoją historię? Choć trudno się temu dziwić, bo Ciebie nie sposób nie kochać. Dziękuję, że zawsze mogę na Ciebie liczyć. Najlepsze w pracy w Helius było poznanie Ciebie.

Więc, bez zbędnych ceregieli – ta książka jest dla Ciebie.

Zawsze będę Cię kochać.

# ROZDZIAŁ 1

## Kayla

Są w życiu chwile, które zostają z nami na zawsze. Mogą to być urodziny z dzieciństwa, które z jakiegoś powodu okazały się wyjątkowe; pierwszy pocałunek; chwile spędzone z najlepszą przyjaciółką lub najlepszym przyjacielem, kiedy śmialiście się do łez. Albo, jak w przypadku mnie i Julii, chwile, gdy pakowałam nas w poważne tarapaty, przez moje głupie pomysły i gorący temperament.

Są też w życiu chwile, które odmieniają jego bieg. Dotykają nas tak mocno, że ilekroć je wspominamy, ogarniają nas tak samo silne emocje, jak przed laty, gdy to wszystko się działo.

Szczęśliwie, ja mam kilka takich wspomnień, a jednym z nich jest wspomnienie nocy po moim balu na zakończenie szkoły średniej. I nie chodziło wcale o szczęśliwy koniec dwunastu długich lat edukacji. O nie! Tej nocy dowiedziałam się, że facet, w którym kochałam się od czternastego roku życia, odwzajemnia moje uczucia. Ten sam, który był moim sąsiadem i regularnie rozbudzał moje hormony nastolatki.

Urodzony przystojniak. Obłądnie przystojny i seksowny... Taki wygląd powinien być zabroniony. Na jego widok dziewczyny gubiły majtki...

*Daruj sobie tę część, Kayla.*

Miał talent do sportu, dobrze się uczył, wszyscy go uwielbiali – i nadal uwielbiają. Znacie to określenie „idealny chłopak z sąsiedztwa”? To był właśnie Cooper McKay. Ale cechy, które przed chwilą wymieniłam, to



tylko drobna część tego wszystkiego, za co go pokochałam. Tym, co kocham w Cooperze najbardziej (oczywiście poza apetycznym ciałem), jest jego serce.

To najbardziej honorowy, najodważniejszy człowiek, jakiego znam. Człowiek, który każdego dnia naraża swoje życie – i piekielnie dobrze przy tym wygląda, w tym mundurze i w ogóle...

*Dość tych sprośnych myśli, Kaylo!*

Okej, ale mówiąc zupełnie serio, to właśnie jego prawość sprawiła, że tak szaleńczo się w nim zakochałam. To, jak się o mnie troszczy, jak chroni mnie, moich przyjaciół i wszystkich obywateli Sunset Bay. Na litość boską, facet jedzie do Domu Seniora za każdym razem, gdy Gladys myśli, że ktoś kradnie jej majtki. Ilu facetów by to zrobiło? Żaden, zero, *null, nada* – a mój Coop: tak. Wszyscy wiemy, dlaczego Gladys ciągle wzywa dobrego szeryfa, i wcale nie chodzi o to, że ktoś kradnie kobiecie majtki. Po prostu ona chce sobie na niego popatrzeć. Ale czy można ją za to winić? Moim zdaniem nie. Choć gdyby była jakieś czterdzieści lat młodsza i wyglądała jak Megan Fox, usłyszałaby ode mnie kilka ciepłych słów.

– Wyglądasz zjawiskowo, Kayla. – Delikatny głos Grace wyrywa mnie z zamyślenia.

Kiedy zauważam ją w lustrze za moimi plecami, uśmiecham się do jej odbicia.

– Dzięki, Grace.

Dziś do mojej kolekcji wyjątkowych wspomnień dołączę jeszcze jedno – wreszcie wychodzę za mąż za mężczyznę, w którym jestem szaleńczo zakochana.

Marzyłam o tym dniu od dziecka i, patrząc na swoje odbicie w lustrze, muszę przyznać, że wszystko jest dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam. W białej, rozkloszowanej sukni z odsłoniętymi ramionami, wysoko upiętym welonem, w stylowych szpilkach –

czuję się jak współczesny Kopciuszek. Do tego dawna plantacja z pięknym ogrodem, w której organizujemy ceremonię, i oczywiście mój własny Książę z Bajki – tak oto mój wymarzony ślub staje się rzeczywistością. Może Cooper jest nieco zbyt szorstki jak na księcia, ale za to jestem pewna, że stary dobry Książę z Bajki nie potrafił zrobić ustami połowy rzeczy, które potrafi Coop.

– Panna Glace ma łację. Wyglądas pięknie – odzywa się Ruthie, wrywając mnie z moich kosmatych myśli.

Odwracam się z uśmiechem i przykucam przed nią.

– Ty też wyglądasz pięknie, Ruthie. Dziękuję, że zgodziłaś się być moją druhną i że rozstałaś się na tę okazję ze swoją czapką. Na pewno nie było ci łatwo. Ale obiecuję, że będziesz mogła ją znów założyć zaraz po ceremonii i zdjęciach.

Posyła mi wielki szczerbaty uśmiech.

– Nie ma splawy. Lozmawiałam z Olbzymem i zdecydowałam, że jeden dzień bez capki to niewielkie poświęcenie.

Wszyscy z trudem powstrzymujemy śmiech, wiedząc, jaką obsesję na punkcie swoich czapek mają Ruthie i Cade. To urocze, jak bardzo Ruthie stara się naśladować go we wszystkim.

Patrzę na piękne dziewczyny, które mnie otaczają, i wiem, że jestem wielką szczęściarą. Grace, Katelyn i Faith zgodziły się być moimi druhnami, a Ruthie i Annabelle będą sypać kwiaty. I oczywiście Julia jest moją świadkową. Wszystkie wyglądają olśniewająco w różowych jedwabnych sukniach z odkrytymi ramionami, a różowe krawaty facetów będą idealnym dopełnieniem. Czuję, jak w reakcji na tę myśl kąciki ust unoszą mi się w uśmiechu. Założę się, że całe rano marudzili o te krawaty, ale Coop się z tym pogodził i nie komentuje, bo wie, że mnie to uszczęśliwi. To jeszcze jedna z rzeczy, za które go kocham.

Drzwi łazienki otwierają się nagle i z zamyślenia wyrzywa mnie widok uśmiechniętej Julii. Serce wali mi w oczekiwaniu na to, co powie.

– No i? Jaki wynik? – pytam, ale po jej twarzy wiem, jaka jest odpowiedź.

– Pozytywny – odpowiada łagodnym głosem.

Zapada cisza. Wpatruję się w nią. Wszyscy czekają na moją reakcję, nie wiedząc, czego się spodziewać.

– Pozytywny? – powtarzam, żeby się upewnić.

Potakuje głową.

Wzdycham z ulgą. Czuję, że łzy napływają mi do oczu. Próbuje je powstrzymać, żeby nie popsuć makijażu. Podchodzę do Julii, biorę od niej test ciążowy i wpatruję się w niebieski znaczek plusa.

– O mój Boże, Coop i ja będziemy mieli dziecko – szepczę.

Dziewczyny milczą, próbując wysondować moje nastawienie. Wreszcie Katelyn przerywa ciszę.

– Co ty na to?

Zastanawiam się przez chwilę.

– Jestem szczerze zaskoczona. Nie spodziewałam się, że to się stanie tak szybko. Dopiero miesiąc temu odstawiłam pigułkę. Słyszałam, że trochę to trwa, zanim organizm się przestawi. – Przerywam, podnoszę głowę i patrzę na nie z uśmiechem. – Ale jestem naprawdę szczęśliwa.

Wszystkie podbiegają, żeby mnie przytulić.

– Gratulacje, Kayla. Cieszę się szczęściem twoim i Coopera – mówi Faith, głosem ciepłym i poważnym, jak zawsze.

Zbiorowe potwierdzanie tych słów przerywa Grace.

– Nie do wiary, że urodzimy dzieci prawie jednocześnie. To takie ekscytujące!

Grace i Sawyer dopiero co dowiedzieli się, że Grace jest w ciąży, i to bliźniaczej.

– Tak się cieszę, że Annabelle będzie miała więcej towarzystwa do zabawy – dodaje Julia.

– Ja też.

Podchodzę do łóżka, siadam na brzegu, wpatrując się w test. Ciągle jestem w szoku. Choć chyba nie powinnam. Od kilku dni podejrzewałam, że mogę być w ciąży.

– Jak myślisz, co powie Cooper? – pyta Katelyn, siadając przy mnie.

Trochę mi głupio, że one wszystkie dowiedziały się przed nim. Ale kiedy rano podzieliłam się moimi podejrzeniami z Grace i Julią, obie zasugerowały, że powinnam zrobić test. Ogarnęła mnie tak wielka potrzeba sprawdzenia, jak jest naprawdę, że nie mogłam czekać. Nie chciałam, żeby niepewność dręczyła mnie przez cały ten dzień.

– Myślę, że się ucieszy. Postanowiliśmy nie czekać z tym zbyt długo, dlatego w ubiegłym miesiącu odstawiłam pigułkę. Ale też nie myśleliśmy, że to się wydarzy tak szybko. – Wzruszam ramionami. – Widać tak miało być.

– Coop będzie zachwycony. Jestem tego pewna – mówi z przekonaniem Julia. – Miejmy tylko nadzieję, że on i Jaxson nie będą razem, gdy przyjdzie pora rozwiązania. Po tym, co było ostatnio, Bóg jeden wie, czego się po nich spodziewać.

Obie wybuchamy śmiechem na wspomnienie, w jaki obłęd wpadli, kiedy Julia miała rodzić Annabelle. Dziewczyny patrzą na nas z konsternacją, więc szybko opowiadamy im, co się działo. Jak omal nie pojechali do szpitala bez nas, bo tak się spieszyli, myśląc, że dziecko

po prostu w każdej chwili może wypaść z Julii. Po chwili wszystkie śmieją się tak samo, jak ja i Julia.

– Jak się poznaliście z panem seryfem? – pyta Ruthie.

Uśmiecham się na to wspomnienie.

– Zamieszkał obok, gdy miałam czternaście lat. Zobaczyłam go i... trafiony, zatopiony.

– Tak, trzeba było trzech lat i niewielkiej, a może raczej całkiem sporej, pomocy tej dziewczyny – mówi Julia, wskazując na mnie ze śmiechem.

Wzruszam ramionami, ale też nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

– Cóż mam powiedzieć. Potrafię być uparta, kiedy czegoś chcę, a ten facet nie miał szans. Nie miałam pojęcia, że czuł to samo.

– Brzmi to jak początek wspaniałej historii, którą musisz nam opowiedzieć – mówi Faith, siadając po drugiej stronie łóżka i sadzając sobie Ruthie na kolanach.

– Jasne, że opowiem.

– Jest naprawdę zabawna – dodaje Julia, także zajmując miejsce. Grace również siada wygodnie i wszystkie czekają, aż zacznę.

– Okej, jak mówiłam, Coop został moim sąsiadem, gdy miałam ledwie czternaście lat. On miał wtedy siedemnaście i, mówię wam, był równie seksowny jak teraz. Pierwszy raz zobaczyłam go w upalny, parny letni dzień. Niósł pudła z ciężarówki. Był bez koszulki. Opalona skóra i wyrzeźbione mięśnie napinały się przy każdym... – urywam i spoglądam na Ruthie, która wpatruje się we mnie z szerokim uśmiechem.

No tak, muszę uważać, co mówię.

– W każdym razie... – macham ręką w powietrzu i przechodzę dalej – patrząc na niego tamtego dnia,

powiedziałam sobie, że kiedyś za niego wyjdę. Nieważne jak, ale doprowadzę do tego. – Zastanawiam się przez chwilę nad swoimi słowami. – Okej, teraz to brzmi trochę przerażająco, ale pamiętajcie, że miałam wtedy czternaście lat.

– Gdy miałaś siedemnaście, byłaś taka sama – przypomina Julia z rozbawieniem w głosie.

– Fakt – przyznaję bez cienia wstydu. – Ale Coop tak właśnie na mnie działa. To zauroczenie nim w wieku czternastu lat w niczym nie przypominało moich wcześniejszych fascynacji. Z czasem zauroczenie przerodziło się w miłość. Niestety, nie był moim sąsiadem długo, bo zaraz po skończeniu szkoły wyprowadził się i zamieszkał z Jaxsonem, ale i tak wykorzystywałam każdą okazję, żeby go zobaczyć.

Julia chichocze. Patrzą na nią z uśmiechem, przypominając sobie tamte czasy, tak pełne frustracji i innych silnych emocji, ale absolutnie piękne.

\*\*\*

Spoglądam na zegarek zmrużonymi oczami i dociera do mnie, że zasnęłam.

– Szlag!

Zrywam się z łóżka w tempie, które dla mnie samej jest zaskoczeniem. W rekordowym czasie jestem gotowa do szkoły.

Pędzę do kuchni, całuję mamę w policzek i wybiegam z domu z jabłkiem w dłoni.

– Tylko nie jedź za szybko, Kaylo. – Mama krzyczy za mną przez okno.

Macham tylko ręką, potem szybko wysyłam wiadomość do Julii, że już jestem w drodze.

Wsiadam do samochodu i zauważam, że przed domem rodziców Coopera nie ma już jego radiowozu. Nie wiem, czy czuję ulgę, czy zawód. To przez niego prawie nie

zmrużyłam wczoraj oka. Przez niego moje hormony szalały całą noc.

Gdy się dowiedziałam, że jego rodzice wyjeżdżają na cały przyszły tydzień, a on pod ich nieobecność zajmuje się domem, wiedziałam, że pora działać. Ale na nic się zdały wszystkie moje sztuczki i podchody. Wczorajszego wieczoru sięgnęłam po broń największego kalibru – paradowałam po ogródku w najbardziej skąnym bikini, jakie mam. Godzinami siedziałam w ogrodowym jacuzzi, aż moja skóra pomarszczyła się jak suszona śliwka, a ten skurczybyk nawet nie podszedł. Ale wiem, że mnie widział. Patrzył z okna na piętrze z kamiennym wyrazem twarzy. Jestem pewna, że był tym tak samo wykończony jak ja. Widzę, jak na mnie spogląda. Wiem, że pragnie mnie tak samo, jak ja pragnę jego.

*Więc dlaczego, do diabła, walczy z tym i trzyma dystans?*

Otrząsam się z tej frustracji i podjeżdżam pod dom Julii. Czeka cierpliwie na podjeździe i wskakuje, gdy tylko się zatrzymuję.

– Przepraszam, zasnęłam – mówię, choć wiem, że takie przeprosiny są guzik warte. Nienawidzę się spóźniać.

Ale Julia, jak to Julia, nie wścieka się.

– Nie ma sprawy. Zdarza się. Mam nadzieję, że późno poszłaś spać, bo obściskiwałaś się z Cooperem – odpowiada z uśmiechem przepelnionym nadzieją.

Z chrząknięciem wciskam gaz i jadę trochę szybciej, niż powinnam.

– Niestety, żałuję bardzo, ale nie.

– Serio? – pyta zdziwiona. – Siedziałaś w jacuzzi, jak rozmawialiśmy?

– Owszem. W moim najbardziej skąnym bikini, ale drań nie złapał przynęty.

Kładzie delikatnie rękę na moim ramieniu.

– Przykro mi, Kaylo. Wiem, co czujesz, jeśli to dla ciebie jakieś pocieszenie – mówi, mając na myśli swój problem z Jaxsonem.

– Tak, ale przynajmniej Jaxson się z tobą spotyka. A ja mam wrażenie, że od roku Cooper mnie unika. Zupełnie nie wiem dlaczego. Przyjaźniliśmy się, dopóki nie zaczął chodzić z tą zdziwą Brittany.

Na samą myśl o tej dziwce wzbiera we mnie gniew. Chodzili ze sobą ponad rok temu, a nadal to wspomnienie doprowadza mnie do furii. To chyba największa jędrza, jaką w życiu spotkałam. I nigdy nie przepuściła okazji, żeby obnosić się ze swoją relacją z Cooperem. Na szczęście trwało to ledwie miesiąc, jak większość związków Coopera w ostatnich kilku latach. Dzień, w którym z nią zerwał, był najszcześniejszym dniem w moim życiu.

– Cóż, może dziś spróbowałabyś... – Julia urywa, słysząc za nami dźwięk syreny policyjnej. Odwraca się do tyłu. – O nie.

Spoglądam na licznik – przekroczyłam dozwoloną prędkość tylko o dziesięć kilometrów. Jęczę z frustracją i zatrzymuję auto. Pięknie. Teraz jeszcze bardziej spóźnimy się do szkoły. Radiowóz staje za mną. Ku mojemu całkowitemu zaskoczeniu wysiada z niego Cooper.

*To jakiś ponury żart?*

Kiedy patrzę, jak on ze swoim boskim tyłkiem zbliża się do nas, jak zawsze czuję skurcz żołądka.

*Może ten dzień jednak nie będzie taki najgorszy.*

Próbuję zachować zimną krew. Opuszczam szybę, wychylam głowę i posyłam mu swój najpiękniejszy uśmiech.

– Witaj, panie Oficerze Seksowny.



Z oczami ukrytymi za pilotkami, Cooper wpatruje się we mnie z niewzruszoną miną.

– Kayla – wita mnie z wyraźną irytacją, potem skinieniem głowy wita Julię. – Jak leci, Julia?

– Cześć, Cooper.

Wkurza mnie, że z nią wita się po przyjacielsku, a ze mną – nie. Ale postanawiam się tym nie przejmować i podrażnić się z nim trochę, jak zawsze. Z wymownym uśmiechem wyciągam rękę w stronę kajdanek zwisających z jego paska.

– Fajne kajdanki, Coop. Zawsze się zastanawiałam, jak to jest być przykutą do łóżka. Może kiedyś pokazałbyś mi?

Słyszę, jak Julia próbuje powstrzymać śmiech, ale nie spuszcza wzroku z faceta. Wyraz jego twarzy pozostaje niezmienny, ale wiem, że strzał był celny, bo jego szczęka się napina. Uwielbiam tak się z nim drażnić. Mam nadzieję, że pewnego dnia wreszcie pęknie i wyładuje całą tę swoją frustrację na mnie w najbardziej lubieżny sposób, jaki można sobie wyobrazić.

– Prawo jazdy i dowód rejestracyjny – mówi, ignorując mój komentarz.

Spinam się.

– Co? Dlaczego?

– Bo przekroczyłaś dozwoloną prędkość i mam zamiar dać ci mandat.

Otwieram usta.

– Chyba nie mówisz poważnie?

Teraz on się uśmiecha.

– Mówię bardzo poważnie.

– Daj spokój, Coop. Jechałam ledwie o dziesięć kilometrów więcej. Żeby dostać mandat, trzeba

przekroczyć prędkość co najmniej o piętnaście.

Patrzy na mnie jak na kretynkę.

– Możesz dostać mandat za przekroczenie prędkości nawet o jeden kilometr.

Studiuję jego wyraz twarzy, cały czas myśląc, że robi sobie jaja.

*Przecież nie wlepi mi mandatu, no nie?*

Pewnie, że nie. Tylko mnie wkręca. Na pewno.

– Tak jest, oficerze Romeeooo – mówię, przeciągając samogłoski. – Powiedzmy to sobie szczerze: zatrzymałeś mnie, bo stęskniłeś się za moją śliczną buzią. Ja za twoją też, ale to – wskazuję na przestrzeń między nami – będzie musiało poczekać, bo już jestem spóźniona do szkoły.

Julia znów chichocze, niestety Cooper nie wydaje się ani trochę rozbawiony.

– Spóźnisz się jeszcze bardziej, jeśli dalej będziesz wszystko przeciągać. Poproszę prawo jazdy i dowód rejestracyjny, Kayla. Już.

Otwieram szeroko usta i wpatruję się w niego. Jest śmiertelnie poważny. Z prychnięciem wyjmuję prawo jazdy i dowód rejestracyjny i podaję mu, bo spieszę się przecież do szkoły. Bierze je z uśmiechem i idzie do radiowozu.

Patrzę na Julię.

– Nie do wiary, że wlepi mi pieprzony mandat.

Wzrusza ramionami.

– Może tylko się z tobą drażni, żeby ci udowodnić, kto ma rację, ale odpuści.

Potrząsam głową, bo wiem, że nie odpuści. Nie zrobiłby tego całego przedstawienia po to, żeby się wycofać. Kilka minut później wraca i oddaje mi prawo

jazdy i dowód rejestracyjny. Wyrrywam mu je z ręki, nawet na niego nie patrząc. Kiedy wyciągam dłoń po mandat, zaciska palce i nie puszcza.

Moja złość natychmiast znika, gdy pochyla się do okna. Jego apetyczny męski zapach obezwładnia moje zmysły i wywołuje zwarcie w mózgu. Serce wali jak oszalałe, nie mogę złapać tchu, kiedy przesuwa nosem po moim policzku i zatrzymuje się przy uchu.

– Lepiej przestań drażnić mnie i mojego fiuta – szepcze głosem aksamitnym jak whisky – bo następnym razem, Kayla, nie biorę odpowiedzialności za swoje czyny, a uwierz mi, nie jesteś jeszcze na mnie gotowa, kotku. Jeszcze nie.

Potem całuje mnie delikatnie w policzek, upuszcza mandat na moje kolana i zabiera swój seksowny tyłek, jak gdyby właśnie nie wywrócił mojego świata do góry nogami. Przez chwilę siedzę oniemiała, zastanawiając się, czy czasem nie wymyśliłam sobie tych słów.

– Uff. – Julia wachluje się ręką. – Co to było?

Na pewno nie słyszała, co powiedział, ale musiała wyczuć seksualne napięcie między nami. Musiała, bo nadal unosi się wokoło. Podnoszę mandat i patrzę na kwotę: *sto trzydzieści dolarów*.

Zamiast być wściekła, uśmiecham się szeroko. Może to jednak nie będzie taki zły dzień.

## ROZDZIAŁ 2

Po szkole idziemy z Julią kupić lody, a potem kierujemy kroki na stadion baseballowy.

– Przypomnij mi jeszcze raz, po co tam idziemy? – pyta, gdy wysiadamy z samochodu.

– Bo to baseballowe wydarzenie roku: policjanci kontra strażacy. Spoceni gorący faceci, o opalonej skórze i wyrzeźbionych mięśniach, bez koszulek. – Na samą myśl mam dreszcze. – Takiej imprezy nie możemy przepuścić.

Choć ja będę patrzeć tylko na jednego faceta.

Moje serce przyspiesza na myśl, że znów zobaczę Coopera. Od naszego porannego spotkania w uszach dzwonią mi jego słowa.

*Następnym razem, Kayla, nie biorę odpowiedzialności za swoje czyny, a uwierz mi, nie jesteś jeszcze na mnie gotowa, kotku. Jeszcze nie.*

Kurczę, nawet nie wie, jak bardzo się myli. Jestem aż nadto gotowa na jego seksowny tyłek. Od rana czuję pulsowanie między udami. Co tam od rana, od trzech lat! Cooper zaczyna pękać, czuję to. Muszę się tylko dowiedzieć, dlaczego się przed tym broni.

Myślałam, że chodzi o różnicę wieku – prawie trzy lata. Moim zdaniem to tyle, co nic. Nigdy nie powiedział tego wprost, ale robił aluzje. Za kilka tygodni kończę osiemnaście lat, dzień po balu na zakończenie szkoły, więc to na pewno nie to.

*Ale w takim razie co, do diabła?*

Siadamy z Julią wysoko na metalowych trybunach. Jemy lody i upajamy się wspaniałym widokiem. Moje

oczy szybko przebiegają po kolejnych odsłoniętych torsach w poszukiwaniu faceta, dla którego tu jestem. Natychmiast rozpoznaję jego ciało i tatuaż na łopatce. Amerykańska flaga z napisem „Służyć z honorem” – doskonale do niego pasuje. Cooper to najbardziej honorowy mężczyzna, jakiego znam. Zakochałam się w nim szaleńczo przez jego prawość. Jestem przekonana, że pewnego dnia będzie wspaniałym szeryfem.

Widzę, jak nagle jego ciało się spina. Jakby czuł na sobie moje spojrzenie. Odwraca się. Zza ciemnych szkieł pilotek nie widzę jego oczu, ale czuję jego wzrok, jakby mnie dotykał. Patrzymy na siebie przez długą chwilę. Próbuje zachować kamienną twarz, ale nie udaje mu się to zbyt długo. Z prowokacyjnym uśmiechem liżę loda tak, jak chciałabym lizać jego ciało.

Nawet z tej odległości widzę, jak płatki jego nosa unoszą się i opadają, a szczęka się napina. Zalotnie macham do niego, delektując się mękami, jakie mu zadaję. Z frustracją potrząsa głową i odwraca się tyłem.

Spoglądam na Julię i obie wybuchamy śmiechem.

– Jezu, dziewczyno. Któregoś dnia popchniesz go za daleko.

– Na to liczę – odpowiadam szczerze, bez cienia wstydu.

– Słyszałam, że Matt Greenwood zaprosił cię dziś na bal – mówi Julia, unosząc pytająco brew.

– Owszem. Oczywiście odmówiłam. Co pewnie nie było najmądrzejsze, zważywszy, że z wiadomą osobą sprawy nie posunęły się do przodu.

Skinieniem głowy wskazuję na Coopa, który ćwiczy rzuty piłką z innym policjantem.

– Mogę zostać na lodzie, jeśli szybko czegoś nie wymyślę.

Ta myśl jest dołująca. Myślałam, żeby wprost zaprosić Coopera, ale chcę mieć pewność, co do mnie czuje, zanim to zrobię. Czasu jest jednak coraz mniej i może będę musiała go spytać, zanim się tego dowiem.

– Przynajmniej ktoś cię zaprosił. Mnie nikt nawet nie próbował – mówi ze smutkiem. – Nie rozumiem dlaczego. Wiem, że nie jestem superlaską, ale jestem ładną, miłą dziewczyną i potrafię być naprawdę zabawna. Prawda?

– Oczywiście, że tak – odpowiadam z najgłębszym przekonaniem. Plecie głupoty. Jest superdziewczyną, tylko nie jest tego świadoma, przez co jest jeszcze bardziej atrakcyjna. – Powtarzam ci, że nikt nie waży się ciebie zaprosić, ponieważ wszyscy boją się Jaxsona.

– Co on ma do tego?

Przewracam oczami. Uwielbiam ją, ale jest niewiarygodnie naiwna.

– Bo chce cię mieć dla siebie. – Potrząsa głową przecząco. – Oczywiście, że tak. Ile razy mam ci to jeszcze powtórzyć. Gość wpadł po uszy, ale jest zbyt popieprzony, by się do tego przyznać. Jak myślisz, dlaczego każdy chłopak, który próbuje się z tobą umówić, więcej nawet nie spojrzy w twoją stronę? Mówię ci: Jaxson uważa cię za swoją, tylko jeszcze o tym nie wiesz.

– Chciałabym – mamrocze pod nosem.

– Uwierz mi, wiem, co mówię. Tak czy siak, myślałam, że sama poprosisz go, żeby poszedł z tobą na bal.

– Bardzo bym chciała, ale wiem, że on nie lubi takich imprez. Nawet nie był na swoim balu, więc raczej ze mną też by nie poszedł.

Wzruszam ramionami.

– Nie dowiesz się, dopóki nie zapytasz.

– Wiem, ale jestem tchórzem. Myśl o potencjalnym odrzuceniu jest zbyt bolesna.

Kiwam głową ze zrozumieniem, bo dokładnie tak samo wygląda moja sytuacja z Cooperem.

– Cóż, jeśli wszystko inne zawiedzie, możemy pójść razem?

Uśmiecha się.

– Świetny pomysł.

Nim zdołam powiedzieć coś więcej, Mark Stevens gramoli się na trybuny i siada między nami. *Cudownie!*

– Witam panie – mówi, obejmując każdą z nas ramieniem. Jego ubranie cuchnie marihuaną.

– Mark – odpowiadam, zerkając nerwowo w kierunku Coopera. Widzę, jak nas obserwuje z morderczym wyrazem twarzy. *Szlag!* Miałam nadzieję, że niczego nie zauważy. Nie znosi Stevensa i nie chcę, żeby był potem wkurzony. Z powrotem odwracam wzrok na Marka.

– Co tu robisz? Przyszedłeś popatrzeć na seksownych facetów, jak my wszystkie?

Chrząka.

– Mam ich w dupie! Kto by chciał się zadawać z psami.

Spinam się, biorąc obelgę do siebie. Nie lubi policjantów, bo ma z nimi często do czynienia przez swoje małe ciemne interesy. Drania ratuje tylko tatuś – szanowany prawnik. Większość dziewczyn w szkole wodzi za nim oczami, bo jego ojciec ma kasę i pozycję, ale on jest tylko aroganckim dupkiem.

– Mam się tu spotkać ze Scottem, ale ponieważ zobaczyłem was, piękne panie, postanowiłem osobiście was zaprosić.

Podaje nam drukowaną pocztówkę.

Czytam. To zaproszenie na imprezę w najbliższy weekend w sąsiednim miasteczku.

– Impreza w Callingwood? – pytam.

– Owszem. Ale to nie jakaś tam zwykła impreza. To będzie impreza stulecia. Zbieramy absolwentów z Sunset Bay i Callingwood i wyprawiamy megaimprezę na pożegnanie szkoły. Rodzice mojego kumpla mają działkę w środku lasu; tam ją urządzamy. Będzie piwo z beczki, muzyka, ognisko i, przede wszystkim, ja.

Arogancko wskazuje na siebie.

Przewracam oczami, choć muszę przyznać, że brzmi to zachęcająco. No, może poza tym, że on tam będzie. Nagle czuję, że Mark się spina. Podnoszę wzrok i widzę, jak jego blada twarz wpatruje się w coś przed nim. Odwracam głowę i dostrzegam Jaxsona, idącego w naszą stronę z morderczym spojrzeniem.

– Pora na mnie, drogie panie. Do zobaczenia w weekend – mówi i zabiera swój tyłek z trybuny, żeby uniknąć kłopotów.

Podchodzi do nas Jaxson, wygląda na wkurzonego.

*No jasne, Jaxson wcale nie dał wszystkim do zrozumienia, że Julia jest jego. To ciekawe, dlaczego Mark błyskawicznie się zawinął.*

– Cześć, Jax – mówi cicho Julia i przysuwa się, robiąc mu miejsce obok siebie.

Wyraz jego twarzy odrobinę łagodnieje.

– Cześć, Jules. – Jak zwykle całuje ją w czoło i siada obok. – Cześć, Kayla. – Wita mnie skinieniem głowy.

– Cześć.

Jaxson znów spogląda na Julię.

– Czego chciał od was ten złamas Mark Stevens?

Julia wzrusza ramionami.



– Przyniósł zaproszenie na imprezę pożegnalną dla najstarszego rocznika.

Bierze z jej ręki zaproszenie i czyta.

– To w Callingwood – mówi, jakbyśmy już tego nie wiedziały.

– Owszem – odpowiada spokojnie Julia.

– Nie pójdziesz na tę imprezę.

Spinam się, Julia odpowiada z lekką niepewnością w głosie.

– Przepraszam bardzo, a to niby dlaczego?

– Bo nie lubię tego złamasa. Sprowadza kłopoty.

Julia wpatruje się w niego ze zdumieniem. Widzę wzburzenie wzbierające w jej szmaragdowych oczach.

– Nie wybieram się tam dla niego. Jeśli postanowimy z Kaylą pójść, to dlatego, że chcemy zabawić się z naszą klasą. Ty nie masz tu nic do powiedzenia, Jaxson.

Jego spojrzenie staje się mordercze. Odwraca się, kładzie ręce na jej biodrach, zamykając ją jak w klatce, potem zbliża twarz do jej twarzy.

– Nie prowokuj mnie, Julio. Mówię serio. Pracuję do późna i nie będę mógł dopilnować, żeby nic ci się nie stało.

– Nie potrzebuję niańki! – rzuca gniewnie.

Wpatrują się w siebie. Czuję kolejne fale napięcia seksualnego wzbierające między nimi.

*Serio, powinni już skończyć z tymi podchodami i wreszcie pójść do łóżka.*

– Przestań się rządzić. – Przyciska czoło do jego czoła i odpycha go od siebie.

Jaxson odsuwa się z pomrukiem, ale wszyscy wiemy, że temat nie jest skończony.

Potrząsam głową i spoglądam na boisko.

Większość meczu oglądamy w milczeniu, nie licząc mojego szalonego dopingu dla Coopera. Krzycząc *kotku, misiaczku* i co mi tylko słodkiego przyjdzie do głowy, wkurzam go maksymalnie. Jaxson kilka razy wybucha śmiechem i ostrzega, żebym nie przeginała. Puszczam do niego oko na znak, że właśnie taki jest mój cel, i nie przestaję.

Po meczu podchodzimy do siatki otaczającej boisko. Wpatruję się w spocone, rozgrzane, półnagie ciało Coopera, kiedy idzie w naszą stronę. Jasnobrazowe, rozczochrane włosy wystają spod bejsbolówki, a długie, smukłe mięśnie i ośmiopak wystawione są na pełny widok. Chciałabym lizać wszystkie te linie, żeby przekonać się, czy on smakuje tak samo bosko, jak wygląda.

*Naprawdę kawał z niego seksownego drania.*

Widzę po jego twarzy, że nie jest zadowolony. Pewnie chodzi o moje okrzyki podczas gry. Ignoruję tę ponurą minę i posyłam mu szeroki, niewinny uśmiech. Potem wsuwam jedną stopę w oczko siatki ogrodzenia, żeby być wyżej. Gdy do nas podchodzi, przechylam się za ogrodzenie, żeby go klepnąć po tyłku.

– Świetny mecz, panie Oficerze Seksowny.

Na chwilę traci równowagę. Najwyraźniej nie spodziewał się klepnięcia, ale zachowuje kamienną twarz. Jaxson i Julia starają się opanować rozbawienie, ale jeden z jego kolegów słyszy moje słowa i nawet nie próbuje tego ukryć.

– Oficer Seksowny.

Gość pokazuje palcem na Coopera i wybucha śmiechem.

Nie podoba mi się, że inni się z niego śmieją. Tylko mi wolno, nikomu innemu. Ale potem przypominam sobie mandat, który mi wlepił, i moje poczucie winy słabnie.

Cooper posyła mu mordercze spojrzenie, po którym gość milknie. Następnie odwraca się do mnie. Kiedy podchodzi bliżej, moje serce wali jak oszalałe. Zatrzymuje twarz tuż przy mojej. Zdejmuje pilotki. Biorę głęboki wdech, dostrzegając głębokie pragnienie w jego oczach. Uśmiecham się szeroko, widząc, że mój plan działa, ale nim wpadnę na jakiś zabawny tekst, on odzywa się pierwszy.

– Co chciał od was Mark Stevens i co robiły na tobie jego łapy?

Cofam się o krok, zaskoczona nie tylko jego pytaniem, ale także gniewem w jego głosie. Wiem, że nie lubi tego koleś, ale nie spodziewałam się, że aż tak się wścieknie.

– Zaprosił je na imprezę w lesie, w Callingwood – odpowiada Jaxson, nim zdążę to zrobić sama.

Patrzę na niego gniewnie. Nie podoba mi się, że odpowiada na pytanie zadane mnie.

Spoglądam na Coopa, ale znów, nim zdołam powiedzieć słowo, on odzywa się pierwszy.

– Nie pójdziesz tam. Słyszysz?

Zmroził mnie ten apodyktyczny ton.

– Słucham?

– Słyszałaś, co powiedziałem, Kayla.

*Chyba żartujesz.*

Jedyny rozkaz, jaki mogę od niego przyjąć, to taki, żebym zrzuciła ubranie. Posyłam mu swoje najgniewniejsze spojrzenie, nawet nie próbując ukryć irytacji.

– Słuchaj, gościu. Powiem ci to samo, co Julia powiedziała temu tam Panu Apodyktycznemu – rzucam gniewnie, wskazując na Jaxsona. – Jeśli postanowimy

pójść na tę imprezę, to będzie to nasza decyzja. Ty nie masz tu nic do powiedzenia.

W jego oczach rozbłyska furia, zaciska zęby tak mocno, że boję się, czy jego szczeka to wytrzyma.

– Wiem o tym gnojku różne rzeczy, których ty nie wiesz. To nie jest towarzystwo dla was.

– Nie mam zamiaru spędzać tam czasu w jego towarzystwie, tylko z moją klasą, która właśnie kończy szkołę.

Potrząsa przecząco głową.

– To bez znaczenia. Ten gość ściąga kłopoty. Nie będziesz tam bezpieczna.

Jego troska trochę studzi moje wzburzenie.

– Nie martw się, Oficerze Romeoo. Potrafię o siebie zadbać. – Widzę, że chce się dalej kłócić, ale nie daję mu takiej szansy. – Na mnie już pora, ale wieczorem będę w jacuzzi, gdybyś miał ochotę się przyłączyć – informuję go z prowokacyjnym uśmiechem. Potem, pochylając się w jego stronę, dodaję szeptem: – Tylko tym razem zrobię lepsze przedstawienie i zdejmę górę od kostiumu.

Z jego piersi wydobywa się głuchy pomruk. Głęboki, seksowny dźwięk wywołuje drżenie między moimi udami.

Odważniejsza niż zwykle, odwracam się i składam soczystego całusa na jego pokrytym zarostem policzku. Zanim zacznę obmacywać biedaka tak, jak mam ochotę, zeskakuję z ogrodzenia na ziemię.

Odwracam się do Julii i Jaxsona, którzy obserwują nas z rozbawieniem. Skinieniem głowy daję dziewczynie do zrozumienia, że pora na nas. Żegna Jaxsona uściskiem i rusza za mną. Gdy już odchodzimy parę kroków, odwracam się i widzę Coopera wpatrującego się we mnie z wyrazem twarzy, który poprzysięga zemstę – bardzo

ekscytująca perspektywa. Posyłam mu całusa, puszczam oko i ruszam w stronę samochodu.

Pograżam się w rozmyślaniach nad kolejnym ruchem, jaki wykonam dziś wieczór, gdy czuję, że Julia gwałtownie się zatrzymuje.

– O, o! – mamrocze nerwowo.

– Co? – Spoglądam w kierunku, w którym patrzy, i mój dobry nastrój natychmiast znika, kiedy dostrzegam pieprzoną Brittany Vail, stojącą przy moim samochodzie. Pochylona, gapi się w moje boczne lustro i maluje usta. Jej widok wywołuje we mnie furję.

Czując moją obecność, podnosi wzrok i uśmiecha się złośliwie.

*To ostatnia rzecz, na jaką ma dziś ochotę.*

Zdzira prostuje się, opiera plecy o mój samochód, wypychając w przód biodro i sztuczne cycki, żeby cały świat je zauważył. Wolno podchodzę, próbując opanować gniew. Wkurza mnie, że tak się nią przejmuję. A jeszcze bardziej wkurza mnie świadomość, że Coop się z nią spotykał, że jej dotykał...

*Och, nie myśl o tym, Kaylo.*

– Zgubiłaś się, Brittany? Twoja latarnia jest za tamtym rogiem. – Wskazuję na lewo.

Patrzy na mnie z taką samą nienawiścią, jaką ja czuję do niej.

– Dla twojej wiadomości: jestem umówiona z Cooperem, mamy plany na wieczór.

Zabiegam o to, by nie dać się wyprowadzić z równowagi, bo wiem, że to mitomanka. Coopera już nic z nią nie łączy... Chyba.

– Pytanie brzmi, co ty tu robisz? Czy nie powinniście już być w domu i szykować się do spania?

Przewracam oczami na tę tanią obelgę dotyczącą wieku. Zachowuje się, jakby była od nas starsza o dziesięć lat, nie o dwa lata.

– Daruj sobie, Brittany, i spieprzaj. Nie masz ciekawszych zajęć niż wkurzanie mnie?

– I owszem. Zaraz zajmę się Cooperem – odpowiada z uśmiechem. Mam ochotę chwycić ją za jeden z jej durnych kucyków i wyrwać go z tej jej pieprzonej głowy.

– Przestań ściemniać. Zerwał z tobą rok temu. Pora zapomnieć i iść do przodu. Przywiązanie do ciebie nie pasuje. Zresztą, mało co do ciebie pasuje – dodaję, patrząc na jej zbyt krótki top i wąski pasek na biodrach udający spódnicę.

– To, że zerwaliśmy ze sobą, nie znaczy, że przestaliśmy się pieprzyć.

Jej słowa są jak cios w brzuch, choć staram się z całych sił je zignorować.

– Ona kłamie. Nie słuchaj jej – szepcze do mnie Julia.

Brittany parska śmiechem.

– Och, łądzi się tak samo jak ty, myśląc, że nigdy nie spałam z Jaxsonem.

Czuję, jak Julia się spina. Teraz, kiedy wciągnęła w to ją, moja furia osiągnęła zupełnie nowy poziom.

– Ostrzegam cię, zdiro. Lepiej zejź mi z drogi, bo gdy z tobą skończę, będziesz miała tyle kolorów na twarzy, że ten cyrkowy makijaż nie będzie ci już potrzebny.

Patrzy na mnie gniewnie, ale w jej oczach widać lęk. Wie, że jestem do tego zdolna i lepiej będzie dla wszystkich, jeśli już się nie odezwie. Z prychnięciem odchodzi od mojego samochodu, mija mnie, ale dorzuca jeszcze ostatni cios.

– Wracaj do domu, a facetów zostaw dziewczynom, które wiedzą, co z nimi robić.

Zaciskam pięści i z trudem powstrzymuję chęć odwrócenia się za nią. Wiem, że gdybym to zrobiła, rzuciłabym się na zdziwę z pięściami. Przez chwilę stoję nieruchomo, wpatrując się w mój samochód, nienawidząc uczucia, jakie mnie przepełnia.

– Kłamliwa suka – cedzi przez zęby Julia. Kiedy nie odpowiadam i dalej stoję nieruchomo, delikatnie kładzie rękę na moim ramieniu. – Ona kłamie, Kaylo, jestem tego pewna.

Potakuję głową i uśmiecham się do niej, ale niezbyt przekonująco. Chcę wierzyć, że Coopera nic z nią nie łączy, ale z drugiej strony, po cóż innego by tu przysła?

Wsiadamy do samochodu; gdy tylko zamykam drzwi, dostrzegam coś na bocznym lusterku.

– A to suka! – mamrocze pod nosem, patrząc na napis „ZDZIRA”, zrobiony jaskrawoczerwoną szminką na moim lusterku.

– Chyba żartujesz – mówi zdumiona Julia. – Ma tupet!

Wyciągam z torebki chusteczkę i próbuję wytrzeć lusterko, ale tylko wszystko rozmazuję. Poddaję się, rzucam brudną chustkę na tylne siedzenie, a potem popełniam straszny błąd i spoglądam w stronę boiska – widzę, jak ta kurwa wiesza się na Cooperze. Natychmiast odwracam wzrok, bo ból jest nie do zniesienia.

– Gdybyś chciała zmienić zdanie i wykończyć tę sukę, zapewnię ci alibi – proponuje Julia, próbując rozluźnić atmosferę.

Odwracam się do niej z parsknięciem. Jej przeprowadzka tutaj dwa lata temu była jedną z najlepszych rzeczy, jakie mnie w życiu spotkały. Zawsze możemy na siebie liczyć i choć nie skrzywdziłaby muchy, wiem, że potrafiłaby dla mnie zacisnąć pięści i walczyć jak lew. Nic nie sprawiłoby mi większej radości,

jak skopanie tyłka Brittany, ale nie jest warta kłopotów, jakie by to na nas sprowadziło. Muszę postępować rozważnie, bo mój tata liczy na kontrakt z jej ojcem. A jednak suka zasługuje na nauczkę... Nagle wpadam na pomysł, na naprawdę dobry pomysł. Uśmiecham się szelmowsko do Julii.

– Oho! Co znaczy ten uśmiech? – pyta nerwowo.

– Czekał na mnie wieczorem, ubierz się w coś ciemnego.

– Dlaczego? Po co?

Czuję, jak mój uśmiech robi się coraz szerszy.

– Wyrównamy rachunki.



## ROZDZIAŁ 3

Postanowiłam, że spotkamy się z Julią wieczorem w parku. Skorzystanie z samochodu którejś z nas nie byłoby zbyt rozsądne.

Pięć po jedenastej wbiega do parku ciemną alejką, oświetloną tylko światłem padającym z domów po obu jej stronach. Gdy do mnie dobiega, ledwo może złapać oddech.

– No dobra, jestem. Przepraszam za spóźnienie. Byłam z Jaxem.

– W porządku. Im później, tym lepiej. Chodź.

Idziemy w stronę domu Brittany. Zaintrygowana Julia patrzy na torbę w mojej ręce.

– Co tam masz?

– Rekwizyty. – Czuję, że nadal wpatruje się we mnie pytającym wzrokiem, więc zdradzam szczegóły. – Urządzimy jej samochód tak, jak ona urządziła mój.

Staje jak wryta.

– Kayla, słuchaj, to chyba nie najlepszy pomysł. Nienawidzę jej tak samo jak ty, ale co, jeśli ktoś nas nakryje?

– Nie nakryje. Ich posiadłość jest ogromna, sąsiedzi są dość daleko.

Przygląda mi się niepewnie.

– Słuchaj, ta suka zasłużyła na nauczkę i mam zamiar jej ją dać. Nie musisz iść, jeśli nie chcesz. Nie będę ci miała za złe. Albo możesz po prostu stać na czatach.

Julia wzdycha ciężko.

– Nie, oczywiście, że idę z tobą. Boję się tylko, że nas złapią. Jax by mnie zabił.

Przewracam oczami.

– Bez bzykania nie ma nic do gadania.

Oblewa się rumieńcem i przygryza wargę.

– Myślisz, że wreszcie by to zrobił, gdybym tak postawiła sprawę?

Wpatrujemy się w siebie przez chwilę, a potem wybuchamy śmiechem i ruszamy dalej.

– Pewnego dnia to zrobi. Wiem, że mu na tobie zależy. Widzę to w jego oczach, gdy na ciebie patrzy.

Wzrusza ramionami. Wiem, że mi nie wierzy.

– Rozmawiałam z nim o naszym spotkaniu z Brittany – zaczyna Julia cichym głosem. – Miałyśmy rację. Kłamała. Nigdy z nią nie spał i wkurzył się strasznie, gdy mu powiedziałam, co wygadywała. Powiedział też, że o ile mu wiadomo, to od czasu zerwania z tą dziewczyną Cooper też nie miał z nią nic wspólnego.

Ucieszyły mnie te słowa, ale wołałabym jednak usłyszeć je od Coopera, żeby mieć pewność, że to prawda.

– Mam nadzieję, że tak jest, bo jeśli nie, będę musiała podjąć trudną decyzję i odpuścić go sobie. Wystarczyło mi już, gdy z nią chodził. A jeśli posuwał ją przez ten rok, wiedząc, co do niego czuję...

Potrząsam głową. Nie jestem w stanie tego powiedzieć. Nawet nie potrafię o tym pomyśleć.

Bierze mnie pod rękę i przez resztę drogi idziemy w milczeniu. Kilka minut później skręcamy w ulicę z wielkimi luksusowymi domami. Na szczęście głupie różowe BMW Brittany stoi na podjeździe, a nie w garażu.

– Chodź. – Zaczynam biec, pociągając Julię za sobą.

– O Boże, o Boże. Strasznie się boję – szepcze, próbując za mną nadążyć.

Przewracam oczami, słysząc, jakiego ma cykora.

– Przestań się zamartwiać. Zrobimy to szybko. Ani się obejrzysz, a będzie po wszystkim.

Klękam przy drzwiach pasażera, Julia robi to samo.

– Dobra, co teraz?

Podaję jej słoik z masłem orzechowym i nóż.

– Posmaruj klamkę od spodu.

Z chichotem bierze słoik i robi, co mówię.

Następnie biorę woreczek z małymi kamykami, które wcześniej nazbierałam, i wrzucam je w otwory w kołpakach.

– A to po co? – pyta, przysuwając się bliżej.

– Robi straszny hałas, jakby zaraz miały poodpadać koła. – Wzruszam ramionami. – Zrobiłam mały eksperyment.

– Ale to nie grozi wypadkiem?

– Oczywiście, że nie. Chcę dać tej zdzirze nauczkę, a nie zabić ją, albo – co gorsza – kogoś innego.

Julia kiwa głową.

– Tak myślałam, ale wolałam się upewnić.

Obie zaczynamy chichotać. Gdy już skończyłyśmy wrzucać kamyki, wyciągam z torby parę gumowych rękawic i brązową papierową torbę.

– Lepiej wstrzymaj na chwilę oddech – ostrzegam koleżankę, zakładając rękawice.

– Dlaczego? Co tam jest?

– Psia kupa – odpowiadam, z trudem opanowując śmiech.

– Co? Skąd, do diabła, ją wzięłaś? Nawet nie masz psa.

– Ale mój sąsiad ma. To była okropna robota, ale było warto.

Wstrzymuję oddech i otwieram torbę, chwytam ją od spodu i rozsmarowuję nią kupę na boku samochodu Brittany.

– Boże, jak cuchnie. – Julia ściska palcami nos i cofa się, chichocząc.

Szybko kończę, żeby nie zemdleć z braku tlenu, potem wrzucam papierową torbę razem z rękawicami do foliowego worka i zawiązuję. Rozglądam się i pędem biegnę do śmietnika. Wrzucam worek do środka i zasypuję go innymi śmieciami. Wstrzymuję oddech, dopóki nie wyjmę środka dezynfekującego i dokładnie nie wytrę rąk.

– Okej, gotowe? Możemy już iść? – pyta Julia, z nadzieją w głosie.

– Jeszcze jedna rzecz.

Sięgam do torebki i wyciągam dwa markery. Podaję jej jeden. Patrzy z zaciekawieniem i idzie za mną na tył samochodu. Na bagażniku piszę: „Obciążaczka fiutów”, wiedząc, że przeczyta to każdy, kto będzie za nią jechał.

– O mój Boże. – Julia z przerażenia zasłania usta, ale nie może powstrzymać śmiechu.

– Co? To nie jest marker permanentny, zmyje się. Ale mam nadzieję, że do tego czasu parę osób to przeczyta. – Wskazuję głową na jej dłoń. – Ty też coś napisz, za to, co powiedziała o Jaxsonie. Uwierz mi, poczujesz się lepiej, gdy to zrobisz.

Z uśmiechem na twarzy Julia pisze: „Jestem sztuczna jak moje cycki”.

Wybucham śmiechem.

– Dobrze.

– Dzięki. I miałaś rację: od razu czuję się lepiej.

Obie dostajemy ataku niekontrolowanego śmiechu, zupełnie tracąc kontakt ze światem. Nie słyszymy kroków za naszymi plecami, aż jest za późno.

– Co wy, kurwa, wyprawiacie, dziewczyny?

Obie z krzykiem odwracamy się i upadamy na tyłki. Gdy tylko dochodzę do siebie, szybko zakrywam Julii usta ręką, bo dalej wrzeszczy, i podnoszę wzrok na wkurzonego Coopera.

*Szlag!*

Wpatruję się w niego, nie wiedząc, jak zacząć.

Zerka na napis za nami, potem pochyla się i patrzy na psie gówno rozsmarowane po samochodzie Brittany.

– Chyba sobie, kurwa, jaja robicie. – Ze śmiechem, w którym nie ma cienia rozbawienia, potrząsa głową.

– Coop, wszystko ci wyjaśnię.

– Nie tutaj! – Łapie nas obie za ramiona i ciągnie za sobą. – Wskakujcie do samochodu, zanim ktoś inny was zobaczy.

Ciągnie nas w stronę radiowozu zaparkowanego po drugiej stronie ulicy, ale ja się zatrzymuję.

– Chwila. – Wyrrywam rękę z jego dłoni i biegiem wracam po markery. – Nie chcę zostawić żadnych dowodów.

Przez chwilę trzymam je w dłoni, po czym chowam do torebki.

Julia próbuje opanować śmiech, ale jej to nie wychodzi. Niestety, Cooper nie widzi w tym nic zabawnego. Przysięgam, że gdyby ze złości mógł puszczać parę uszami, zrobiłby to. Ogarniam się i pod rękę z Julią idę do jego samochodu. Widzę, że światła w radiowozie są zgaszone – pewnie po to, żebyśmy nie widziały, jak podjeżdża.

*Przebiegły drań.*

– Chyba nas nie aresztuje, co? – szepcze Julia. Wydaje się przerażona taką perspektywą. Potrząsam głową. Nie zrobiłby tego... Chyba.

Cooper otwiera tylne drzwi. Julia wsiada pierwsza. Przez chwilę chcę zapytać, czy mogę jechać z przodu obok niego, ale rezygnuję i siadam obok Julii. Obie podskakujemy, gdy z hukiem zatrzaskuje drzwi.

– O rany, wpadliśmy w poważne kłopoty – szepcze Julia drżącym głosem.

– Załatwię to. Nie denerwuj się.

Cooper wsiada do środka i z trzaskiem zamyka drzwi. Rusza i od razu na nas napada.

– Co wy, kurwa, wyprawiacie?

– Dobra, spokojnie, wszystko ci wyjaśnię.

Milknie. Zastanawiam się, jak zacząć, ale nie mogę znaleźć właściwych słów.

– No czekam! – rzuca gniewnie.

Odchrząkuję.

– Po pierwsze, zdzira sobie zasłużyła.

Wybuchu gorzkim śmiechem.

– No tak, to wszystko, kurwa, tłumaczy, prawda?

Patrzę na niego gniewnie. Nie podoba mi się ta postawa.

– A ty? – Wskazuje na Julię. – Myślałem, że jesteś dziś z Jaxsonem. Wie o tym? Zakładam, że nie, bo powstrzymałby cię.

Julia się spina. Ta uwaga wyraźnie ją wkurzyła, podobnie jak mnie.

– Jaxson nie ma nic do powiedzenia, dopóki mnie nie bzyka – rzuca.

Trącam ją w ramię z uznaniem, że tak mu odpowiedziała, a ona reaguje skinieniem głowy.

Cooper widzi naszą wymianę gestów we wstecznym lusterku i potrząsa głową.

– Jezu, dziewczyny, czy wy w ogóle zdajecie sobie sprawę, że właśnie popełniłyście przestępstwo?

– Daj spokój, Coop. Przecież nie przecięłyśmy jej przewodów hamulcowych. Po prostu posmarowałyśmy jej samochód psim gównem i masłem orzechowym.

– I pomazałyśmy markerem, nie zapominaj o markerze – szepcze Julia, przez co obie zaczynamy chichotać w naprawdę złym momencie.

– Cieszę się, że tak was to bawi, dziewczyny.

Przewracam oczami, ale nim zdołam się odezwać, Coop wyciąga telefon i dzwoni do kogoś.

– Zaraz przywiozę Julię, żebyś mógł ją odwieźć do domu – mówi do, jak mi nie mam, Jaxsona.

– O o! – Julia szepcze nerwowo.

– Niech sama ci, kurwa, opowie... Tak, już dojeżdżamy.

Gdy się rozłącza, wsiadam na niego.

– Nie musiałeś w to mieszać Jaxsona. To nie jego sprawa.

Wściekłe oczy Coopera spotykają moje we wstecznym lusterku.

– Wolałabyś, żebym ja ją odwiózł do domu i żeby Margaret mogła spytać, dlaczego przyjechała na tylnym siedzeniu radiowozu?

Racja, ale nie przyznam tego głośno.

Podjeżdżamy pod mieszkanie Jaxa i Coopa dwie minuty później. Widzimy zatroskanego Jaxsona

czekającego przed blokiem. Ściskam Julię za rękę, kiedy Coop wysiada z samochodu.

– Trzymaj się i nie daj sobie wciskać kitu. Zdzira na to zasłużyła.

Odpowiada skinieniem głowy. Cooper otwiera drzwi i obie wysiadamy z samochodu.

– Julia, co się dzieje? – pyta Jaxson, podbiegając do niej. – Mówiłaś, że wracasz do domu.

– No... ja ...yyy ... ja... – jąka się, wreszcie wzdycha. – Skłamałam, bo umówiłam się z Kaylą i nie mogłam ci o tym powiedzieć. Przepraszam. – Jej głos jest delikatny i przepełniony winą.

– Czy to znaczy, kurwa, że skłamałaś? – pyta, naprawdę wkurzony.

– Jest tak, jak powiedziała. Skłamała, bo nie mogła ci powiedzieć prawdy. A teraz odczep się.

Cofa się w reakcji na mój wybuch, ale mam już dość i jego, i Coopera.

Apodyktyczne gnojki.

– Nie wtrącaj się, Kayla. Idź do samochodu – rozkazuje Cooper.

Zaciskam pięści i już mam mu powiedzieć, gdzie sam może sobie pójść, kiedy Julia mnie powstrzymuje, przyciągając na pożegnalnego przytulasa.

– Idź. Poradzę sobie, obiecuję. Napiszę do ciebie później.

Gniew wyparowuje. Przytulam ją mocno.

– Przepraszam, że on nas nakrył. Wezmę wszystko na siebie, jeśli będzie z tego jakaś rozróżba – szepczę.

Zzera mnie poczucie winy. Julia wcale nie chciała tego zrobić i to był mój pomysł.



– Nie, co by się nie działo, przejdziemy przez to razem. Ale na pewno wszystko będzie dobrze.

Potakuję głową, choć nie jestem tego pewna, widząc, jak wkurzony jest Cooper.

Wracam do samochodu, ale tym razem siadam na miejscu dla pasażera. Nie ma mowy, żebym znów siadła z tyłu. Kiedy Cooper rusza, w samochodzie panuje ponura cisza. Nawet na mnie nie zerka. Patrzy przed siebie, kompletnie mnie ignorując.

– Chyba trochę przesadzasz, Cooper. To były tylko pieprzone masło orzechowe i psia kupa.

– Nieważne. To nadal jest wandalizm, Kayla. Czego nie rozumiesz?

– Zdzira musiała dostać nauczkę!

Potrząsa głową, jakbym plotła kompletne głupoty.

– Wiesz, to naprawdę urocze, jak od razu stajesz w jej obronie i zwalasz całą winę na mnie. – Moje poczucie zranienia zaczyna się mieszać z gniewem.

Podnosi rękę do góry.

– O czym ty, do cholery, mówisz? Nakryłem cię na gorącym uczynku, jak popełniasz przestępstwo. Więc jak, kurwa, to może nie być twoja wina, tylko kogoś innego?

– Ona pierwsza pomazała mój samochód!

– Więc to zgłoś. Przestań się zachowywać jak niedojrzała nastolatka!

Zaciskam zęby. Ta uwaga przenosi moją wściekłość na zupełnie nowy poziom.

– Oczywiście, że jesteś po jej stronie. Nie wiem, czemu mnie to dziwi, skoro nadal ją posuwasz.

Nieruchomieje. Najwyraźniej zaskoczył go mój komentarz.

– Co powiedziałaś? – pyta grobowym, spokojnym głosem.

– Słyszałeś. – Jak teraz o tym myślę, układa się to w sensowną całość. Skąd by się tam wziął Cooper? – Popsułam ci rozbieraną randkę? To dlatego się tak wściekasz?

Na samą myśl robi mi się niedobrze.

– Uważaj, Kayla. Nie masz pojęcia, o czym, kurwa, mówisz.

– Nie? Miałam z nią miłą pogawędkę dziś po meczu. Czekala przy moim samochodzie tylko po to, żeby mi powiedzieć, że nadal ją posuwasz. Oczywiście zaraz po tym, jak napisała szminką „zdzira” na moim bocznym lusterku.

Kątem oka widzę, jak mocniej zaciska ręce na kierownicy, ale nie patrzę na niego – za bardzo się boję, co mogłabym zobaczyć. Jest wściekły, bo to nieprawda, czy dlatego, że się dowiedziałam? Myślę o tym, jak wieszala się na nim na boisku i jak jej nie odepchnął.

Jego milczenie tylko to potwierdza. Ból, który mnie przeszywa, jest nie do zniesienia. Staram się nie dać po sobie poznać, jak bardzo mnie zranił.

Cieszę się, kiedy wreszcie wjeżdża na podjazd swoich rodziców. Błyskawicznie wyskakuję z auta i biegnę w stronę domu. Nie chcę być przy nim choćby sekundę dłużej, ale zatrzymuje mnie, chwytając za ramię.

– Hej, powoli, kotku, jeszcze, kurwa, nie skończyliśmy.

Jego „kotek” wyprowadza mnie z równowagi. Wyrwam mu się i odwracam w jego stronę.

– Co? – Rozkładałam ramiona. – Aresztujesz mnie, Cooper? Za pieprzone masło orzechowe i psie gówno?!

– Możesz przestać się wydzierać i przez chwilę mnie posłuchać? – rzuca na wydechu.

– Nie! Usłyszałam już dosyć. Wal się!

Odwracam się i ruszam w stronę domu, ale nie udaje mi się dojść daleko.

Z niskim pomrukiem łapie mnie z tyłu, podnosi i niesie w stronę swojego domu.

– Co ty wyprawiasz? Puść mnie! – Wierzgam, wymachuję rękami, chcąc się od niego uwolnić. Z bezsilności czuję, jak łyzy napływają mi do oczu. Nie wiem, jak długo uda mi się je powstrzymać. Otwiera tylne drzwi z taką siłą, że omal nie wrywa ich z zawiasów. Niesie mnie do kuchni. – Nie żartuję, puść mnie, Cooper. – Kiedy czuję na policzkach gorące łyzy, walczę jeszcze zacieklej, jeszcze bardziej chcę uciec.

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki mnie, kurwa, nie wysłuchasz! – Odwraca mnie do siebie. Na jego twarzy maluje się wściekłość, ale znika, gdy widzi łyzy. – Jezu, Kayla, nie posuwam jej.

– Nie kłam! – mówię ochrypłym głosem przez zaciśnięte gardło. – Widziałam, jak wieszala się na tobie po meczu.

– W takim razie trzeba było popatrzeć dłużej, to zobaczyłabyś, jak ją odpycham! Odkąd zerwaliśmy, nie mam z nią nic wspólnego i nie chcę mieć. Od roku z nikim nie byłem, bo jedna upierdliwa blondynka tak mi załazła za skórę, że potrafię myśleć tylko o niej!

Wpatruję się w niego z otwartymi ustami, prawie pewna, że mówi o mnie. Lepiej dla niego, żeby tak było, bo jeśli chodzi o jakąś inną upierdliwą blondynkę, to już ja sobie z nią pogadam.

Patrzymy na siebie przez dłuższą chwilę, powietrze przepełnia napięcie. Nadal mocno ściska mnie za nadgarstki, aż przebiega między nami jakiś niewiarygodnie silny impuls.

– Wiesz co? Pieprzyć to! – I nagle to się dzieje. To, czego pragnęłam od trzech długich lat. Całuje mnie. Jego

usta wpijają się w moje; usta twarde, gorące, spragnione.

*O Boże.*

Nogi się pode mną uginają. Kiedy czuję pierwsze pociągnięcie jego języka, nie mogę powstrzymać jęku. Jego smak – niezwykły męski smak – obezwładnia moje zmysły i rozpala we mnie ogień. Nie tracę czasu i odpowiadam mu tym samym. Wplatom palce w jego włosy, wywołując u niego pomruk. Na każde pociągnięcie jego języka odpowiadam swoim. Biorę wszystko, czego tak pragnęłam i o czym tak długo marzyłam.

Wykorzystuje moją nieuwagę, unosi mnie za pupę i idzie kilka kroków. Słyszę, jak coś spada na podłogę, i nagle czuję pod pośladkami zimny, twardey blat kuchennego stołu. Ani na chwilę nie przerywamy pocałunku, nasze usta pożerają się nawzajem, nasze języki toczą cudowny pojedynek frustracji i czystej, gorącej żądzy. Brak mi tchu, ale nie potrafię przestać. Nie chcę przestać. Chcę więcej. Pociągam za brzeg jego koszuli – guziki rozpryskują się wokół. Wsuwam dłonie pod podkoszulek, wędruję po gładkiej, twardej powierzchni jego mięśni brzucha.

Z jękiem odrywa usta i zaczyna wędrować językiem w dół mojej szyi.

– Doprowadzasz mnie, kurwa, do szaleństwa! – jęczy.  
– Znęcasz się nad moim futem, parując przede mną, odsłaniając prawie całe to filigranowe ciało, wystawiając moją samokontrolę na najcięższą próbę.

*Wreszcie pękł. Dzięki Bogu!*

Nim zdołam ubrać tę myśl w słowa, szybkim ruchem ściga w dół mój top i błyskawicznie uwalnia piersi z różowego, koronkowego biustonosza.

– Popatrz tylko, jakie śliczne cycuszki – mruczy. Jego lubieżne słowa wzmacniają pulsowanie między moimi

udami. – Jeszcze, kurwa, ładniejsze, niż sobie wyobrażałem.

Jestem tak pijana pożądaniem, że nie potrafię wydusić słowa, a co dopiero zdobyć się na ciętą ripostę. Obejmuje dłońmi nabrzmiąle, spragnione piersi, pochyla się do nich, bierze jeden sutek w ciepłe, twarde usta.

– O Boże, tak. – Wyginam ciało, gdy przeszywa mnie najcudowniejsze uczucie. Jeden sutek przygryza zębami, a drugi szczypie, sprawiając, że moja szparka zaciska się tak mocno, że aż boli. Unoszę biodra i z jękiem ocieram się o jego penisa, czując, jaki jest twardy.

– Cooper, proszę – mówię błagalnie. – Tak bardzo cię pragnę.

Z jękiem chwytam mnie za pośladki ubrane w spodnie do jogi.

– Tak? Czy ta mała, słodka cipka jest wilgotna i spragniona mnie, kotku?

Te słowa wywołują kolejną falę ognia.

– Tak. Bardzo, od dawna – wyznaję z jękiem.

– Bardzo dobrze! – rzuca gniewnie. – Bo właśnie to ze mną robisz. Od lat torturujesz mojego fiuta tymi swoimi gadkami.

Od tych słów – radości, jaką wywołują – kręci mi się w głowie. No dobra, może to nie jest „kocham cię”, ale przynajmniej wiem, że pragnie mnie tak samo jak ja jego.

– Więc na co czekamy? – Sięgam do jego spodni, gotowa na wszystko, ale mnie powstrzymuje. Z jękiem chwytam mnie za rękę, unosi je do góry i przytrzymuje nad moją głową.

– Nie! Dziś tylko ja dotykam.

Odpowiadam prychnięciem i próbuję jeszcze raz, ale mocniej ściska moje nagarski i z wysiłku zaciska zęby.

– Nie żartuję, Kayla. Tylko ja albo kończymy.

Wpatruję się w niego i widzę, że mówi poważnie. Chcę zaprotestować, ale nie daje mi szansy. Pochyliła się i znów bierze sutek do ust. Wsuwa rękę w moje majtki i przesuwa palcami wzdłuż wilgotnej szparki. Jego dotyk wywołuje mój namiętny okrzyk. Po chwili wsuwa we mnie dwa palce. Gwałtownie nabieram powietrza i wyginam ciało w odpowiedzi na tę słodką napaść.

– O tak – jęczy. – Tak ciasna, jak myślałem. To dlatego, że nikt tam jeszcze nie był. Prawda, kotku?

Potakuję głową, bo jestem zbyt owładnięta pożądaniem, by wydusić słowo.

– Właśnie. Bo ona jest, kurwa, moja!

– Tak – jęczę bez tchu. Nawet nie wie, jak bardzo cała jestem jego, duszą i ciałem, ale postanawiam zachować to dla siebie. Już i tak ma zbyt dużą władzę nade mną, szczerze mówiąc: trochę mnie to przeraża.

– Masz pojęcie, co mi robiłaś przez ostatnie kilka dni? Co tam dni, ostatnie kilka lat. Musiałem patrzeć na ciebie wczoraj wieczorem w tym pieprzonym jacuzzi i walić konia, żebym tam do ciebie nie zszedł, nie oparł cię o brzeg i nie zerznął od tyłu jak zwierzę, w które się zmieniam przez ciebie.

*O Boże.*

Obraz, jaki opisał, i przyjemność, jaką dają mi jego palce, sprawiają, że czuję, jakbym zaraz miała spłonąć. Próbuję się do niego przysunąć, desperacko chcąc go dotknąć, ale nie puszcza moich nadgarstków.

– Cooper, proszę – błagam. – Chcę cię dotykać.

Patrzy na mnie z chytrym uśmiechem.

– Chcesz wiedzieć, jak to jest być skutą, kotku. Czyż nie tak powiedziałaś?

Lepiej by zrobił, gdyby nie zaczynał ze mną tej gierki, bo pożałuje. Próbuję się przebić przez mgłę pożądania, jaka spowija mój umysł, i odpowiedzieć tak, jak sobie zasłużył.

– Tak, ale w twoim łóżku, kiedy wsadzasz mi w szparkę swojego fiuta, nie palce.

Jego na wpół przymknięte oczy przepelnia dzikość, wyrywa mu się stłumiony śmiech.

– Ty i te twoje gadki. Już niedługo, Kayla. Już niedługo dowiesz się, co mam dla ciebie, i szybko nauczysz się, kto tu rządzi. Możesz sobie rzucać te teksty na prawo i lewo, ale naga, ze mną w środku, nie masz nic do gadania. To mój teren, kotku.

Rany, jest strasznie seksowny, gdy zachowuje się tak arogancko, ale choć podoba mi się to, co mówi, chcę od niego więcej. Muszę dostać więcej.

– Skoro nie pozwalasz mi cię dotknąć, może mnie chociaż pocałujesz? – szepczę, mając nadzieję, że w moim głosie nie ma desperacji, którą czuję.

Jego twarz łagodnieje i po chwili podaje mi swoje usta. Nasze języki znów się splatają, ale tym razem tempo jest wolniejsze, bardziej intymne, dając poczucie bliskości, którego tak pragnę. Wreszcie zwalnia moje nadgarstki i pozwala się objąć za szyję. Postanawiam nie przeciągać struny i nie próbować niczego więcej, bo nie chcę, żeby przestał mnie tulić.

Gwałtownie nabieram powietrza, gdy jego palce przyspieszają słodką napaść, drażniąc miejsce wewnątrz mnie, o którego istnieniu nawet nie wiedziałam. Z jękiem, cały czas złączona z nim pocałunkiem, oplatam jego biodra nogami, przyciskając go mocniej do siebie. Moje biodra zaczynają się z desperacją poruszać w rytm ruchu jego ręki. Czuję, że zbliżam się do krawędzi.

Pomruk, jaki z siebie wydaje, wibruje na moich ustach.

– Dobra dziewczynka. Czuję, że jesteś blisko. Nie broń się, Kaylo, pozwól mi to poczuć, kotku.

Gdy tylko mamrocze te słowa, chwyta moją pierś, szczypie wrażliwy sutek z siłą, która strąca mnie w przepaść.

Przed oczami rozbłyskają mi światła, a rozkosz wypełnia ciało, zabierając z płuc cały tlen. Cooper spija z moich ust okrzyki rozkoszy, aż do ostatniej kropli.

Gdy wracam do rzeczywistości, czuję, jak szybko zabiera rękę. Nim zdąży się odsunąć, mocniej obejmuję go za szyję i całuję z całych sił, chcąc zatrzymać tę bliskość na dłużej, a jednak ona kończy się, i to o wiele za szybko.

Z jękiem zdejmuję moje ramiona ze swojej szyi i idzie na drugi koniec kuchni. Opiera ręce o blat, plecami do mnie, opuszcza głowę jak ktoś przegrany.

– Cooper, co się dzieje? – pytam skonsternowana jego nagłą zmianą. Brak odpowiedzi wywołuje skurcz żołądka. Szybko zakładam stanik i poprawiam bluzkę. Zeskakuję ze stołu. Podchodzę do niego wolno, ostrożnie kładę rękę na jego plecach. Czuję, jak bardzo jest spięty. – Co się dzieje? Zrobiłam coś nie tak?

W moim pytaniu słyhać niepewność, co mnie martwi, bo to do mnie niepodobne.

– Jezu, nie – mówi na wydechu. Po chwili odwraca się i przyciąga mnie do siebie. Czuję na brzuchu jego penisa. Jest twardy. Obejmuję mężczyznę w pasie i wtulam się w jego ciepło. – Kayla, choć bardzo chciałbym, żebyś została, muszę cię prosić, żebyś sobie poszła, kotku.

Słyszając skrępowanie w jego tonie, podnoszę wzrok i głośno nabieram powietrza na widok jego udręczonego spojrzenia. Bez wahania biorę jego twarz w dłonie.

– Coop, porozmawiaj ze mną. Powiedz mi, o co chodzi.



Przygląda mi się przez chwilę, z zaciśniętą szczęką i płonącymi oczami.

– Z trudem nad sobą panuję. – Cedzi słowa przez zaciśnięte zęby. – Jeśli to spieprzę, mogę stracić pracę. Rozumiesz?

Teraz tak. Wreszcie to do mnie dotarło – wszystko dlatego, że jestem niepełnoletnia. Dlatego trzymał dystans. Choć za kilka tygodni kończę osiemnaście lat, dla Coopera to nie ma znaczenia. Przysięgał, że będzie przestrzegał prawa, i jest tej przysiędze wierny, a ja dręczyłam go i kusiłam, żeby ją złamał, choć nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Przepraszam – szepczę z poczuciem winy. – Nie pomyślałam o tym.

Potrząsa głową, jakby chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Zamiast tego pochyla się i mocno całuje mnie w czoło. Odwraca się, żeby odejść, ale chwytam go za koszulę, nim zdoła uciec, i wpatruję się w niego.

Moje serce wali jak szalone z powodu tego, o co chcę zapytać, ale czuję, że jeśli teraz tego nie zrobię, nie odważę się już nigdy.

– Pójdiesz ze mną na bal?

Otwiera szeroko oczy ze zdumienia. Nim zdoła odpowiedzieć, zakrywam mu usta dłonią.

– Nie odpowiadaj od razu, zastanów się nad tym. Proszę. – Przerywam i oblizuję ze zdenerwowania usta. – Odrzuciłam wiele zaproszeń, Cooper, bo chcę pójść z tobą. Z nikim innym. Rozumiem teraz to wszystko. – Wskazuję na przestrzeń między nami. – I nie oczekuję niczego poza tym, żebyś mi towarzyszył. Choć pragnę przypomnieć, że w noc balu, o północy, kończę osiemnaście lat, więc... – Urywam i uśmiecham się zalotnie.

Zabieram rękę z jego ust, staję na palcach i całuję faceta w szczękę, potem mijam go i wychodzę. Gdy jestem przy drzwiach, woła za mną. Zatrzymuję się i spoglądam na niego.

– Obiecuj mi, że nie pójdziesz na tę imprezę.

– Coop... – mówię z westchnieniem i potrząsam głową. Nie rozumiem, dlaczego się tak upiera.

– Proszę, Kaylo.

Widzę, jak bardzo go to martwi, a ponieważ aż tak mi nie zależy, odpuszczam i odpowiadam skinieniem głowy.

– Dobra. Obiecuję.

Wychodzę i idę przez podjazd do swojego domu. Już mam wejść do środka, ale czuję na sobie jego wzrok. Odwracam się i widzę go stojącego w drzwiach, pilnującego, żebym bezpiecznie dotarła do domu. Z uśmiechem posyłam mu całusa. Odpowiada mi lekkim uśmiechem.

Po gorącym prysznicu wskakuję do łóżka. Moje ciało przepełnia zadowolenie, jakiego dotąd nie znałam. Ale niestety z moim sercem jest inaczej, dopóki cały Cooper, jego ciało i dusza, nie będzie mój.

## ROZDZIAŁ 4

W sobotę rano schodzę na dół i widzę rodziców jedzących śniadanie przy kuchennym stole.

– Dzień dobry, kochanie, siadaj. Zrobiłam naleśniki – mówi mama i błyskawicznie podstawia mi talerz.

Siadam obok taty, a on pochyla się i całuje mnie w policzek.

– Dzień dobry. Jak się ma moja mała dziewczynka?

Uśmiecham się i też go całuję.

– Dobrze. Nie pracujesz w ten weekend? Powinnam się martwić?

Kocham ojca, ale jest pracoholikiem. Rzadko widzę go w domu w sobotę rano, ale wiem, że taka jest cena prowadzenia własnego biznesu. Ma najlepszą firmę budowlaną w okolicy i jestem naprawdę dumna z jego sukcesów.

– Ha, ha, ha – odpowiada z uśmiechem. Wygadanie odziedziczyłam po nim, więc dobrze wie, że tylko się z nim drocę. – Zrobiłem sobie dziś wolne, bo wieczorem mam spotkanie. – Zawiesza głos. Nagle wydaje się zmieszany. – Na kolację przychodzi dziś mój potencjalny klient z rodziną. Mam nadzieję, że do nas dołączysz.

Wzruszam ramionami.

– Jasne. Kto to? Znam ich? – Zakładam, że tak, bo w tym miasteczku wszyscy wszystkich znają.

Po wyrazie twarzy rodziców widzę, że nie spodoba mi się odpowiedź.

– Owszem, znasz. To Vailowie.

– Co? – krzyczę jak w furii. – Nie, tato! Nie mam mowy! Ta zdzira nie siądzie przy moim stole!

– Kayla, nie takim językiem – upomina mnie mama, ale ją ignoruję.

– Jak mogłeś ich zaprosić na kolację? Wiesz, jak nie znoszę Brittany.

Mój tata robi skruszoną minę.

– To była propozycja jej ojca. Pomyślał, że nasze rodziny mogłyby się lepiej poznać, gdy my będziemy rozmawiać o interesach.

– Nie ma mowy! Poznałam ją już wystarczająco dobrze i, jak już mówiłam, to pierwszoligowa zdzira.

Do rozmowy włącza się mama.

– Kochanie, może mogłabyś dać jej szansę. Kto wie, może się okaże, że zostanieie przyjaciółkami.

Przewracam oczami, słysząc, jaka jest naiwna.

– Uwierz, nigdy, ale to przenigdy nie będziemy przyjaciółkami.

– Chyba nie może być aż tak okropna, skoro chodził z nią Cooper.

Sztywnieję. Czuję, jakby ktoś właśnie kopnął mnie w brzuch. Zaciskam zęby i staram się pamiętać, że moja mama nie wie o moich uczuciach do Coopera. Nie ukrywałam ich, tylko po prostu jakoś się do tej pory nie złożyło, żeby powiedzieć o tym rodzicom. Choć trochę się dziwię, że się nie zorientowali.

Gwałtownie potrząsam głową. Nie chcę widzieć tej suki na oczy, a co dopiero we własnym domu.

Mój ojciec kładzie delikatnie rękę na moim ramieniu.

– Czy mogłabyś na ten jeden wieczór odłożyć swoją niechęć na bok? To może być naprawdę duży kontrakt

dla firmy, Kaylo. Może nam zapewnić kilka lat pracy. Proszę, kochanie, możesz to dla mnie zrobić?

Wpatruję się w proszące błękitne oczy mojego taty. Mają taki sam kolor jak moje. Czuję, że mój opór słabnie. Ojciec od dawna zabiegał o kontrakt na budowę sklepów Vaila. Tak wiele mi dał i tak ciężko pracował, by zapewnić mnie i mamie wszystko, czego tylko potrzebujemy. Nie umiem mu odmówić, nawet gdybym bardzo chciała.

– Dobrze – odpuszczam z westchnieniem. – Ale nie zostanę długo. Nie wytrzymam całego wieczoru w jej towarzystwie. Jestem umówiona z Julią, więc jeśli nie masz nic przeciwko, zaproszę ją.

Potakuje głową z uśmiechem ulgi na twarzy.

– Oczywiście. Julia zawsze jest tu mile widziana. I obiecuję: dwie godzinki i możecie iść. – Znów pochyla się w moją stronę i całuje mnie w policzek. – Dziękuję, kochanie.

Lepiej niech jeszcze nie dziękuje. Mam nadzieję, że uda mi się powstrzymać język wystarczająco długo. Nagle przypominam sobie, co ubiegłej nocy zrobiłam z jej samochodem, i dociera do mnie, że może się zrobić bardzo nieprzyjemnie.

\*\*\*

Tak jak się spodziewałam, to była totalna katastrofa. Gdy już myślałam, że ten wieczór nie może być gorszy, okazało się, że może. Moja mama zaprosiła w ostatniej chwili Coopera. Pomyślała, że na pewno z chęcią zje coś domowego, skoro niedługo wraca do swojego mieszkania. Był kompletnie zaskoczony, gdy wszedł i zobaczył Vaili. A Brittany? Ta zdzira była w siódmym niebie. Nie zdążyłam nawet koło niego usiąść, bo ona była pierwsza, a ja z Julią musiałyśmy usiąść dokładanie naprzeciw nich. Powiedzieć, że atmosfera jest tak gęsta, iż można byłoby ją kroić nożem, to za mało.

Patrzę, jak ta zdzira przysuwa się do faceta, w którym jestem zakochana od trzech lat, tego samego, z którym ubiegłej nocy przeżyłam najlepszy orgazm w życiu. Serce wali mi z wściekłości jak oszalałe. Kiedy pochyła się do niego i szepcze mu coś do ucha, chichocząc, mam ochotę jej przyłożyć. Choć Cooper jest wyraźnie zakłopotany jej zachowaniem, nie odpycha jej. Pewnie tylko dlatego, żeby nie psuć atmosfery, ale i tak mnie to wkurza. Patrzę na niego gniewnie, nawet nie próbując ukryć irytacji. Czuję, jak Julia kładzie rękę na moim podskakującym kolanie, żeby mnie uspokoić. Na pewno widzi, że jestem o krok od popełnienia morderstwa.

Rodzice prowadzą kurtuazyjną rozmowę, a ja tylko wkładam do ust kolejne porcje jedzenia w nadziei, że dzięki temu będę wystarczająco długo milczeć i nie doprowadzę do katastrofy. Ale trudno mi wytrzymać, kiedy jedyne, co słyszę, to chichot tej jędry. Nie podnoszę nawet wzroku, bo nie chcę widzieć, dlaczego tak rechocze.

– Czy James mówił wam, że wczorajszej nocy ktoś zniszczył samochód Brittany? – pyta pani Vail.

Obie z Julią zamieramy, a moja mama bierze gwałtowny wdech, przerażona tą informacją.

– O matko. Nie, nic nie mówił. To okropne.

– Co zrobili? – pyta mój ojciec.

Pani Vail odchrząkuje, a ja biorę łyk wody, czując nagłą suchość w gardle.

– Napisali nieprzyzwoite napisy na bagażniku i wysmarowali go odchodami.

Nie powinnam była pić w tym momencie, bo właśnie zaczęłam się krztusić. Zakrywam usta dłonią, żeby powstrzymać wzbierający we mnie śmiech. Julia klepie mnie po plecach i widzę, że sama też ledwo daje radę.

– Skarbie, nic ci nie jest? – pyta zaniepokojona mama, niczego nieświadoma.

Wreszcie udaje mi się wziąć w garść.

– Tak, przepraszam. To z zaskoczenia – mamroczę i spoglądam na Brittany, która gniewnie wpatruje się we mnie i Julię. Powstrzymuję złośliwy uśmiech, ale nie mogę się powstrzymać przed komentarzem. – To naprawdę okropne. Dlaczego ktoś miałby to zrobić?

– Nie mam pojęcia – odpowiada mechanicznie. – Ale Coop na pewno znajdzie winnych i zapłacą za to. Prawda, złotko? – miauczy, przysuwając się do niego.

Moje rozbawienie znika. Zaciskam pod stołem pięści i mam ochotę walnąć ją w tę gładką twarz pokrytą tradycyjnym makijażem *à la* klaun. Unoszę wymownie brew w stronę Coopera, czekając, aż coś powie lub zrobi. Poprawia się na krześle, ale nie wiem, czy po to, żeby się od niej odsunąć, czy po prostu było mu niewygodnie. Tak czy siak, fakt, że wprost jej nie odpycha, wznosi mój gniew na zupełnie nowy poziom.

– Cieszę się, że ostatecznie to nic poważnego i nic się nie stało Brittany – mówi mój ojciec, próbując rozładować napięcie, jakie znów zapanowało przy stole.

Pan Vail potakuje głową.

– Tak, my również. I wierzymy, że Cooper potrafi złapać tych chuliganów.

Choć jestem w tej chwili strasznie wkurzona na Coopera, współczuję mu sytuacji, w jakiej się znalazł.

– A więc, Kaylo, jakie masz plany po skończeniu szkoły? – pyta pani Vail, zmieniając temat. – Do którego college’u się wybierasz?

Biorę głęboki wdech i próbuję uspokoić kłębiące się we mnie sprzeczne emocje.

– Właściwie to nie wybieram się do college’u. Mam zamiar jesienią pójść na kurs masażu w Centrum Zdrowia i Urody w Charleston.

– Chcesz być masażystką? – pyta, jakby nie rozumiała, o czym mówię.

Staram się być tak uprzejma, jak tylko potrafię, i nie okazywać irytacji.

– Tak, proszę pani. Planuję też praktykować medycynę chińską i akupunkturę.

– Ach tak... To miło, kochanie. – Nie podnoszę wzroku znad talerza, nagle czując zakłopotanie, jakby to, że nie zamierzam iść do college’u z Ivy League,<sup>1</sup> czyniło mnie kimś gorszym.

– Tak, bardzo miło – dodaje drwiąco Brittany, co znów wprawia moje serce w szaleńczy łomot.

– Na pewno będziesz w tym świetna.

Gwałtownie podnoszę głowę, zaskoczona słowami Coopera. Robi mi się ciepło na sercu. Czuję też pewną satysfakcję, widząc zazdrość na twarzy Brittany.

– Zgadzam się – mówi moja mama. – Kayla od zawsze miała do tego serce. Odkąd była małą dziewczynką, zawsze chciała wszystkim pomagać. Kończy szkołę z wyróżnieniem i jesteśmy z niej bardzo dumni.

Spoglądam na mamę z uśmiechem. Jej słowa znaczą dla mnie bardzo wiele, zwłaszcza w tym momencie.

– To wspaniale – włącza się do rozmowy pan Vail. – A wiesz, że w Sunset Bay nie ma żadnego gabinetu masażu? Mogłabyś otworzyć własny.

– Taki mam plan – odpowiadam szczerze. – I znam kogoś, kto mi go pomoże zrealizować. – Odwracam się do taty z uśmiechem, a on puszcza do mnie oko.

– A ty, kochanie? – Pani Vail zwraca się teraz do Julii.

– Yyy... cóż. – Julia zaczyna się nerwowo jąkać. Nie lubi być w centrum uwagi. – Mam nadzieję, że dostanę się na uniwersytet w Charleston. Chciałabym zostać nauczycielką.



– Nauczycielką?

Julia potakuje głową.

– Tak, chciałabym uczyć w szkole podstawowej, jak kiedyś moja mama.

– I będziesz najlepszą nauczycielką, jaką dziecko może sobie wymarzyć – dodaje, obejmując ją ramieniem.

Odpowiada mi uśmiechem.

– Dzięki.

– A ty, Brittany? – pyta moja mama. – Twoja mama mówi, że studiujesz w Charleston. Na jakim kierunku?

– Biznes – odpowiada z dumą swoim jak zwykle irytującym głosem. – Też mam zamiar otworzyć własną firmę, ale nie taką jak Kayla. Otworzę ekskluzywny topowy butik.

Nie umyka mi jej mało zawołowany przytyk i, nim zdołam się powstrzymać, parskam. Jedyne topowe interes, jaki mogłaby prowadzić, to burdel.

W pokoju znów zapada cisza. Czuję na sobie gniewne spojrzenie Brittany.

*Ups.*

– Opowiadałam o moich planach Cooperowi na kolacji wczoraj wieczorem, podoba mu się mój pomysł.

Te słowa wytrącają mnie z równowagi. Czuję, jakbym właśnie dostała w policzek.

Spoglądam na Coopera. Widzę, jak odchyła głowę w tył z przegranym wyrazem twarzy. Wydaje się raczej zakłopotany niż wkurzony. Drań mnie okłamał. Nie spodziewałam się, że jest do tego zdolny.

– No, no... dwie kolacje z rzędu? – pytam, starając się, by mój głos nie zdradzał gniewu i bólu, ale bez powodzenia.

Cooper chce coś powiedzieć, ale wyprzedza go pani Vail.

– A tak, Cooper często bywa u nas na kolacji, a my bardzo go lubimy gościć.

Próbuję zapanować nad bólem i furją, które mnie ogarniają, ale tracę nad sobą kontrolę, gdy Brittany pochyla się i całuje go w policzek.

– Mam nadzieję, że nie zmieniłeś planów i jedziesz z nami do domku nad jeziorem w następny weekend.

*Dobra. Mam tego, kurwa, dosyć.*

Pochyliłam się do przodu, udając, że sięgam po masło, i potrącam jej kieliszek wina tak, by jego zawartość rozlała się na nich oboje, co nie jest trudne, bo w zasadzie na niego wlała. Brittany gwałtownie nabiera powietrza i odskakuje.

– Ups. Przepraszam – mówię beznamiętnym głosem, bez cienia poczucia winy.

– O, o... – szepcze Julia.

– Ty zdziro, zniszczyłaś mój nowusieńki top Vera Wang.

– Brittany! – upomina ją ojciec.

W pokoju zaczyna panować chaos. Wszyscy rzucają się na ratunek Brittany. Czuję na sobie wzrok Coopera, ale na niego nie patrzę. Nie potrafię. Nie potrafię też spojrzeć na mojego ojca.

– Chodź. – Łapię Julię za rękę. Dłużej nie mogę tu zostać. – Przepraszam, tato – szepczę, przebiegając obok niego.

– Kayla, dokąd – woła za mną mama, ale nie zatrzymuję się i nie odpowiadam, z każdą sekundą czując coraz silniejszy ucisk w gardle.

Julia łapie z kanapy swoją torebkę i ruszamy do drzwi. Postanawiam nie brać swojej. Musiałabym iść po nią na

górze, do mojego pokoju. Kiedy już jesteśmy na zewnątrz, ciągnę Julię za sobą, popędzając ją.

– Kayla, czekaj! Wracaj! – krzyczy Cooper, wybiegając za nami, ale się nie zatrzymuję. Wsiadam do samochodu i natychmiast uruchamiam silnik. Gdy tylko Julia wsiada, ruszam. – Kurwa! – Przez otwarte okno dobiega mnie jego przekleństwo, kiedy pędzę w dół ulicy.

Dopiero gdy już odjechałam spory kawałek, biorę głęboki wdech, choć nie jest to łatwe, bo gardło mam wciąż ściśnięte.

– To była ostra jazda – szepcze Julia, starając się znaleźć słowa dla opisanie katastrofy, jaką za sobą zostawiłyśmy.

Ja się nie odzywam. Patrzę przed siebie. Obraz przed oczami staje się coraz bardziej rozmyty przez łzy napływające mi do oczu. Julia kładzie rękę na mojej nodze.

– Wszystko w porządku?

Potrząsam głową, bo nic nie jest w porządku. Jestem zła, zraniona, zagubiona, a przede wszystkim czuję się winna, że zrujnowałam plany mojego ojca.

– Robiła to, żeby cię zranić, Kaylo. Nie możesz dać jej wygrać. Widać było, że Cooper też jest tym zakłopotany.

Śmieję się gorzko.

– Chyba nie dość, skoro jej nie odepchnął.

– Masz rację. Powinien był.

– Okłamał mnie, kurwa. Powiedział, że nie ma z nią nic wspólnego, odkąd zerwali.

– Może był u nich z jakiegoś innego powodu?

Potrząsam przecząco głową, odrzucając taką sugestię. Nie ma mowy. To tak nie brzmiało. Spoglądam na Julię.

– Masz jeszcze to zaproszenie na imprezę w Callingwood?

Waha się.

– Tak. W torebce. Ale powiedziałam Jaxsonowi, że nie pójdę, bo ty to samo obiecałaś Cooperowi.

– Tamta obietnica właśnie, kurwa, wyleciała przez okno, ale ty nie musisz iść ze mną. Mogę cię po drodze podrzucić do domu. Nie ma sprawy. Ja muszę się stąd wyrwać, Julia. Muszę zająć czymś głowę, żeby nie myśleć o tym, co się stało.

Potrząsa przecząco głową.

– Oczywiście, że jadę. Mogę cię potem odwiedzić, jeśli masz ochotę wypić parę drinków.

– Dzięki – szepczę, szczęśliwa, że zawsze mogę na nią liczyć. Bo właśnie to mam zamiar zrobić: imprezować na całego i zapomnieć, co się dziś wydarzyło, a przede wszystkim zapomnieć o Cooperze McKay. Choć wątpię, by jakakolwiek ilość alkoholu zdołała go ze mnie wymazać, zwłaszcza z mojego serca.

\*\*\*

Godzinę później dociera do mnie, że to był błąd, bo ile nie wypiłabym i ile nie próbowałabym udzielać się towarzysko, nadal czuję ten sam ból.

Gdy przeciskam się przez tłum w poszukiwaniu Julii, co chwila ktoś we mnie wpada. Niektórzy zatrzymują się na przyjacielski uścisk, inni namawiają do zabawy w picie, nim w końcu mam tego dość.

Skręcam w lewo i przeciskam się przez tłum, aż wreszcie jestem w pustym lesie. Głośna muzyka staje się coraz cichsza. Wchodzę coraz głębiej w las, odnajdując spokój, którego potrzebuję. Siadam pod wielkim dębem i próbuję pozbierać myśli, ale cisza tylko przywołuje wspomnienia wcześniejszych zdarzeń. Przyciągam kolana do siebie i pozwalam łzom płynąć, zastanawiając

się, jak wynagrodzić moim rodzicom to, co się stało. Co do Coopera... Potrząsam głową – ból jest zbyt wielki, żeby teraz o tym myśleć, ale wiem, co muszę zrobić.

Nagle rozlega się trzask łamanej gałęzi, podrywam głowę i co widzę? Pieprzonego Marka Stevensa idącego w moją stronę.

*Cudownie, tylko tego mi brakowało.*

– No, cześć, Złotowłosa – mamrocze przezwisko, które dostałam jeszcze w podstawówce.

– Idź dalej, Mark, nie jestem w nastroju na twoje gadki – odpowiadam i ocieram mokre policzki. Nie chciałam, żeby ktokolwiek widział, że płaczę.

Teatralnym gestem uderza się w pierś.

– Twoje słowa ranią moje serce.

Wywracam oczami w reakcji na tę komedię.

Podchodzi do mnie, zupełnie ignorując mój sprzeciw, i siada obok.

– Masz. Poczujesz się lepiej – mówi, podając mi swojego drinka.

– Nie, dzięki.

Wymachuje kubkiem przed moim nosem.

– No, bierz. Wiem, że masz ochotę.

Odsuwam jego rękę z dławionym śmiechem.

– Idź stąd. Boże, jaki ty jesteś denerwujący. Ktoś ci to już mówił?

– Tylko laski, które na mnie lecą.

Potrząsam głową, słysząc tę arogancję.

– Co jest, Kellar? Płkanie nie jest w twoim stylu.

– Jasne, bo ty tak świetnie mnie znasz i wiesz, co jest w moim stylu, a co nie.

– Bo tak jest – odpowiada urażony. – Znam cię niemal całe życie.

– To, że większość życia chodziliśmy razem do szkoły, nie znaczy, że mnie znasz.

– Wiem, że nigdy nie płaczesz i że Julia jest twoją najlepszą przyjaciółką. – Unoszę ze zdziwienia brew. – Ta ładna buzia to nie wszystko – mówi, klepiąc się po policzku. Odwracam twarz, żeby ukryć uśmiech. – Potrafię słuchać, jeśli tylko dasz mi szansę.

W kompletnej ciszy zastanawiam się nad jego propozycją. Serio? Naprawdę rozważam rozmawianie z nim o tym? Spoglądam na niego – wpatruje się we mnie, a gdy widzi, że złapałam przynętę, uśmiecha się.

Biorę od niego kubek, pociągam porządny łyk jakiegoś straszego paskudztwa i oddaję mu. Z ciężkim westchnieniem opieram głowę o pień, patrzę na rozgwieżdżone niebo i myślę o tym, co się dzisiaj stało.

– Czy zrobiłeś kiedyś coś, z czego nie jesteś dumny, nawet jeśli w tamtej chwili sprawiło ci to przyjemność? – Zastanawiam się nad moim pytaniem i wybucham śmiechem. – Nieważne. Co ja wygaduję. Oczywiście, że tak.

Odchrząkuje. Najwyraźniej moja uwaga nie rozbawiła go tak, jak mnie.

– Nie. Nie tracę czasu na żałowanie tego, co już się stało. I ty też nie powinnaś, Złotowłosa. Życie jest na to za krótkie. Poza tym, cokolwiek zrobiłaś, na pewno nie było to nic naprawdę straszego.

Milczę, bo się z nim nie zgadzam. To, co zrobiłam, pewnie pozbawiło mojego ojca szansy na kontrakt, na który zasługuje. A wszystko przez ból i gniew.

– Czy to przez tego psa, w którym się podkochujesz?

Spinam się, słysząc, jak mówi o Cooperze.

– Nie nazywaj go tak. Nigdy, a już zwłaszcza przy mnie.

Znów chrząka.

– Tak myślałem. Musisz go sobie wybić z głowy, Złotowłosa. Ten złamas jest tak zadufany w sobie, że nigdy nie będziesz dla niego dość dobra.

Nie chcę, żeby te słowa mnie zraniły, ale tak się dzieje. Patrzę na niego ze złością.

– Z ciebie naprawdę jest kawał dupka, wiesz?

Zaczynam wstawać, ale chwyta mnie za ramię i pociąga w dół.

– Hej, spokojnie. Nie chodzi mi o to, że nie jesteś dość dobra, tylko że dla niego nigdy nie będziesz taka. Dupek myśli, że jest wyjątkowy, bo całe miasteczko okrzyknęło go „złotym chłopcem”, odkąd się tu przeprowadził, a wszystko tylko przez to, kim jest jego tatuś.

Zastanawiam się nad jego słowami i uświadamiam sobie, że do pewnego stopnia ma rację. Ojciec Coopera się tu wychował. Jest legendą miejscowej drużyny piłkarskiej. Przez kilka lat nawet grał w zawodowej lidze. Kiedy była gwiazda wróciła, żeby trenować drużynę z miejscowego liceum, Cooper natychmiast zyskał taki sam status jak jego ojciec. Zwłaszcza po tym, jak pokazał swój talent na boisku, dwa razy z rzędu wygrywając ze swoją drużyną mistrzostwo stanu. Pewnie Cooper został złotym chłopcem po części ze względu na ojca, ale sam także na to zasłużył. Choć jestem na niego wkurzona, nie sposób zaprzeczyć, że to po prostu porządny facet. Pewnego dnia zostanie szeryfem Sunset Bay i nie mam wątpliwości, że będzie świetnie pełnił tę rolę. Poza moim ojcem to najlepszy człowiek, jakiego znam... Uch! Znów chce mi się płakać.

Z moich myśli wyrywa mnie ręka Marka lądująca na moim udzie. Błyskawicznie ją zrzucam i patrzę na niego gniewnie.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Na jego ustach pojawia się irytujący uśmiezek.

– Próbuję oderwać twoje myśli od kłopotów. Daj spokój, Złotowłosa, wypieprz go sobie z głowy, chętnie ci w tym pomogę.

Otwieram szeroko usta ze zdziwienia, widząc, że jest śmiertelnie poważny. Potrząsam głową z gorzkim śmiechem.

– Boże, a ja myślałam, że jest w tobie odrobina przyzwoitości. Najwyraźniej się pomyliłam.

Znów chcę wstać, ale chwyta mnie za ramię, mocniej niż poprzednio, i znów pociąga w dół.

– Zabieraj ode mnie pieprzone łapska, bo ci je połamię.

– Daj spokój, nie bądź taka. – Pochyla się, żeby mnie pocałować. Wymierzam mu policzek, tak mocny, że aż piecze mnie dłoń.

– Powiedziałam, żebyś mnie zostawił w spokoju.

Znów próbuję wstać, ale tym razem chwyta mnie za włosy.

– Raczej nie, suko. – Pociąga mnie w dół. Wydaję z siebie okrzyk przerażenia. Nagle leżę na brzuchu, przygnieciona jego ciężarem. Ogarnia mnie panika.

– Złaż ze mnie! – Kopię i walczę z całych sił, ale jestem za słaba. Dociera do mnie, że mam kłopoty. Zaczynam krzyczeć, ale wciska moją twarz w ziemię. Szorstka ściółka boleśnie wbija się w mój policzek.

– Jeśli będziesz grzeczna, poczujesz przyjemność. Obiecuję.

Zaciskam z wściekłości zęby. W zasięgu ręki dostrzegam wielki kamień. Kiedy on szarpie się z moimi majtkami, udaje mi się wyciągnąć spod niego rękę i sięgnąć po ten głaz. Daję radę obrócić się na tyle, by



walnąć go kamieniem w twarz. Rozlega się przepelnione bólem wycie. Korzystam z zaskoczenia i wyslizguję się spod niego. Łapie mnie za kostkę, ale udaje mi się wyrwać. Gdy tylko staję na nogi, zaczynam biec.

– Ty pieprzona dziwko!

Spoglądam za siebie. Wstaje i rusza za mną. Adrenalina pcha mnie do przodu. Kiedy jestem już blisko miejsca, gdzie odbywa się impreza, zaczynam krzyczeć w nadziei, że ktoś mnie usłyszy. Odwracam się, żeby zobaczyć, czy Mark mnie dogania, i wtedy zderzam się ze ścianą. Czyjeś ramiona błyskawicznie otaczają mnie i przywracają równowagę. Strach każe mi się wyrwać, bo myślę, że jakimś cudem Mark mnie wyprzedził.

– Kayla! Przestań, to ja!

Patrzę przez zamglone oczy i dociera do mnie, że to Cooper.

– Dzięki Bogu – chlapię z ulgą.

Podnosi moją twarz za podbródek i otwiera szeroko oczy.

– Co ci się, kurwa, stało?

Nim zdołam odpowiedzieć, nadbiegają Jaxson i Julia.

– Boże, Kayla, nic ci nie jest? – pyta Julia.

Potakuję głową przez łzy, nadal dysząc ciężko. Wzrok Coopera zatrzymuje się na czymś za mną. Jego oczy wypełniają się furją.

Odwracam się i widzę Marka, który staje jak wryty. Wygląda niewiele lepiej ode mnie.

– To chyba jakiś żart – mówi z niedowierzaniem.

Cooper szybko układa w głowie wszystkie elementy układanki i rusza w jego stronę.

– Już, kurwa, nie żyjesz!

Łapie Marka za koszulę i rzuca nim o najbliższe drzewo.

Jaxson natychmiast podbiega i odciąga go na bok, zanim narobi sobie kłopotów.

– Spokojnie, stary. Opanuj się, masz dużo do stracenia.

Cooper wyrywa się mu, ale Jaxson jest tuż przy nim.

– No i co mi zrobisz? – pyta Mark z prowokacyjnym uśmiechem, rozkładając ramiona. – Uderzysz mnie, psie? Zrób to. Wyzywam cię, kurwa.

Nawet stąd widzę, jak ciało Coopera drży z furii. Ruszam w jego stronę, kiedy robi krok w kierunku Marka, i kładę rękę na jego piersi.

– Nie rób tego. On tylko próbuje cię sprowokować. Chodźmy stąd. Proszę.

Mark chichocze.

– Posłuchaj tej zdziiry, bo obaj wiemy, że gównu mi możesz zrobić.

W jednej przerażającej sekundzie widzę, jak Cooper odwraca się, i wiem, że go uderzy. Chcę krzyknąć, ale panika ściska mi gardło. Na szczęście Jaxson jest szybszy od Coopera.

– On nie może ci przyłożyć, ale ja mogę.

W ułamku sekundy słyszę, jak pięść uderza w ciało, i Mark upada od ciosu Jaxsona na ziemię, z nosa zaczyna mu płynąć krew.

– Kurwa! Złamałeś mi nos, dupku! Wniosę zarzuty.

Cooper przykuca, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Nic nie zrobisz, bo nie masz świadków, którzy potwierdzą twoją wersję. Za to ciekaw jestem, co powie twój tatuś, kiedy będzie chciał usunąć z twojej kartoteki zarzut usiłowania gwałtu.

Chwyta Marka za szczękę. Z jęku, jaki się rozlega, widzę, że musiało zabołeć.

– Słuchaj, zasrańcu. Jeśli jeszcze kiedykolwiek się do niej zbliżysz, dopilnuję, żebyś żałował tego do końca życia. Lepiej mnie nie prowokuj. I możesz być pewien, że to jeszcze nie koniec. – Cooper wciska jego twarz w ziemię. Wstając, rzuca mi beznamiętne spojrzenie. – Idziemy.

– Cooper... – zaczynam szeptem, ale nie pozwala mi mówić.

– Nie! Nie będziemy teraz o tym gadać. Idź!

Mam ochotę zaprotestować, ale odpuszczam. Wiem, że to nie jest odpowiedni moment. Julia bierze mnie pod rękę i ruszamy, Cooper i Jaxson idą tuż za nami. Słyszę ich przyciszone głosy. Nie wiem, o czym rozmawiają, ale mimo szeptu w głosie Coopera słychać wściekłość.

Gdy docieramy do miejsca, gdzie odbywa się impreza, ignoruję spojrzenia i idę prosto do mojego samochodu. Julia musi biec, żeby za mną nadążyć.

– Julia! Jedziesz ze mną. – Zauważam, że Jaxson macha ręką w stronę samochodu Coopera, który stoi zaparkowany przed moim.

– Chcesz, żebym została z tobą? Powiem Jaxowi, że nie pojedę z nim. I tak jest już wkurzony.

Patrzę na Coopera. Rozmawia przez telefon. Słyszę, że mówi komuś o imprezie. Potrząsa w moją stronę głową, jakby wiedział, o czym myślę, potem rusza w naszym kierunku.

– Tak, jak tylko tu dotrzecie, znajdźcie Stevensa i przeszukajcie go. Dołączę do was niedługo.

Przestaję go słuchać i odwracam się do Julii.

– Nie, w porządku, idź. Przepraszam, że drugi raz w tym tygodniu wplątałam cię w aferę – szepczę z poczuciem winy.

Przytula mnie.

– Nie, nie zrobiliśmy nic złego, przychodząc tu, Kaylo. Zadzwoń, gdy już będziesz w domu. Porozmawiamy o tym, co zaszło z Markiem, okej?

Potakuję głową i przytulam ją mocniej. Przytrzymuję ją, bo nie jestem jeszcze gotowa na konfrontację z Cooperem. Całuje mnie w policzki i odsuwa się, ale widząc moją twarz, waha się, czy może odejść.

– Kayla, jesteś pewna? Odwiozę cię do domu i pogadamy. Chłopakom przejdzie.

Próbuję się uśmiechnąć, żeby się o mnie nie martwiła.

– Jestem pewna. Naprawdę. Dam sobie radę. I tak muszę z nim porozmawiać.

– Okej, ale zadzwoń, jak tylko dotrzesz do domu.

– Zadzwonię.

Rusza w stronę Jaxsona, a ja siadam w swoim samochodzie jako pasażer, bo Cooper już siedzi na miejscu kierowcy. Podaję mu kluczyki. Bierze je bez słowa i rusza. Patrzy na drogę przed sobą. Zamkniętą przestrzeń wnętrza samochodu wypełnia gęste napięcie, inne niż kilka dni temu po incydencie z samochodem Brittany. Spoglądam na Coopera. Jego beznamiętny wyraz twarzy wywołuje skurcz żołądka. Widziałam go już wkurzonego, ale nigdy aż tak. Ocieram łzy z piękającego, zranionego policzka.

Pokonaliśmy już pół drogi do domu, a on nadal milczy, postanawiam więc sama przerwać tę ciszę.

– Przejechałeś taki kawał drogi, Cooper, i nie masz mi nic do powiedzenia?

– Lepiej, żebyśmy teraz nie rozmawiali.

Ta odpowiedź zwiększa moją irytację.

– Lepiej dla kogo? Dla ciebie?

– Nie! Dla ciebie!

Wzdrygam się, słysząc jego ostry ton. Zapada cisza. Nagle uderza dłonią w kierownicę.

– Kurwa! – Z frustracją przeciąga ręką po włosach. Oddycha szybko i ciężko. – Obiecałaś, kurwa, że nie pójdziesz na tę imprezę!

Zaciskam zęby, próbując opanować swoje emocje.

– Tak, ty też to i owo obiecałeś, i skłamałeś.

– Nigdy cię nie okłamałem!

– Owszem! Powiedziałeś, że odkąd zerwaliście, nie masz z nią nic wspólnego. No cóż, pewnie chodzenie do jej domu na kolacje i wyjazd do jej domku nad jeziorem się nie liczy, co?

Zaciska zęby.

– Wiesz, że to mitomanka! Byłem u niej z powodu tego, co stało się z jej samochodem, i jej rodzice zaproponowali, żebym został na kolacji. Każdy wcześniejszy raz był wizytą służbową, bo jej ojciec zasiada w radzie miasta. I nigdy nie byłem tam sam, tylko z szeryfem Lancasterem. Do domu nad jeziorem zaprosili mnie wczoraj wieczorem jej rodzice. Odmówiłem. Wszystkiego tego dowiedziałybyś się, gdybyś poczekała i dała mi wszystko wytłumaczyć.

– Czego się spodziewałaś, Cooper? Niespełna dwa wieczory temu trzymałaś we mnie palce, a potem muszę patrzeć, jak ta zdzira cię obłapia, a ty nawet nie próbujesz jej powstrzymać.

– Myślisz, że dobrze się z tym czułem?

– Nie, skąd, widać było, jak się męczysz.

– Więc co, kurwa, miałem zrobić? Nie chciałem psuć wieczoru twoim rodzicom. Gdybym wiedział, że będą Vailowie, nie przyszedłbym!

– Tak czy siak, powinieneś był ją odepchnąć. Postaw się na moim miejscu. Naprawdę uważasz, że mogłam zostać i dłużej znosić to całe gówno?

– Gdybyś została, to usłyszałybyś, jak na nią wsiadłem przy wszystkich za to, co wygadywała. I zobaczyłybyś, jak twój tata cię bronił. Ale nie! Ty musiałaś znów dać się ponieść swoim pieprzonym emocjom.

Mój gniew znika. Siedzę oniemiała, gdy zajeżdżamy przed mój dom. Zwaliła mnie z nóg informacja, że nie tylko Cooper, ale także mój tata stanął w mojej obronie. Ogarnia mnie poczucie winy. Chcę mu podziękować, ale nie daje mi szansy.

– Czy masz pojęcie, w jakiej sytuacji mnie postawiłaś, bo nie potrafisz pomyśleć, zanim coś zrobisz? Skłamałem, że nie wiem, kto zniszczył jej samochód. Pierwszy raz w życiu. I, kurwa, źle się z tym czuję. A teraz o mało nie zatłukłem gnojka, bo uciekłaś w napadzie złości i wpakowałaś się w tarapaty, choć ostrzegałem cię, żebyś tam nie jechała. Chryste, gdziekolwiek się pojawisz, wszystkim zatruwasz życie!

Te ostatnie słowa odbieram jak silny cios w pierś. Uderzają mnie z taką siłą, że serce niemal we mnie zamiera. Z trudem udaje mi się złapać oddech. Uwaga Marka, że nie jestem dla Coopera dość dobra, dzwoni mi w uszach i nie jestem pewna, co jest gorsze – to, że Mark miał rację, czy to, że Cooper naprawdę tak myśli.

Z całych sił próbuję powstrzymać łzy i przełknąć je mimo palącego bólu w gardle.

– Masz rację – szepczę, wpatrując się w przestrzeń przed sobą. – Jestem porywcza, gdy czuję się zraniona. Moje emocje potrafią w sekundę urosnąć z poziomu zero do dziesięć i przez to czasem nie potrafię racjonalnie ocenić sytuacji. Ale przede wszystkim masz rację, że nie jestem dla ciebie dobra. A może raczej dość dobra – dodaję z gorzkim śmiechem. – Kto by, kurwa, pomyślał, że Mark w czymś jednak będzie miał dziś rację.

Otwieram drzwi i słyszę jego ciężkie westchnienie.

– Kayla.

– Naprawię to wszystko, co dziś spieprzyłam, i obiecuję trzymać się od ciebie z daleka, żeby już więcej nie zatruwać ci życia.

Trzaskam drzwiami i biegnę do domu. Nie odwracam się, bo ból, jaki ściska mi gardło, zaraz mnie zadusi. Wchodzę do kuchni i widzę rodziców czekających na mnie przy stole.

Zatrzymuję się, ale nie potrafię na nich spojrzeć, zwłaszcza na tatę. Na mój widok mama bierze gwałtowny wdech. Nie wiem, czy to przez zraniony policzek, czy przez ból w moich oczach.

– Co ci się stało, kochanie? Gdzie byłaś? – pyta.

Otwieram usta, żeby jakoś to wszystko wyjaśnić, ale zaraz je zamykam, bo ogrania mnie rozpacz. Przełykam i próbuję zacząć jeszcze raz, ale teraz patrzę na tatę.

– Przepraszam, tato. Bardzo cię przepraszam. – Tata chce wstać, ale potrząsam głową. – Nie, proszę. Nie jestem teraz w stanie rozmawiać. Wszystko wam wyjaśnię, ale nie teraz. Obiecuję.

Biegnę do pokoju, z trudem powstrzymując płacz, wreszcie padam na łóżko. Wciskam twarz w poduszkę, żeby stłumić szloch. Pozwalam wszystkim uczuciom wylać się ze mnie. Upokorzenie, poczucie winy za to, co zaszło na kolacji, złość na Marka, ale przede wszystkim wypłakuję swoje uczucia do Coopera. Zmarnowałam trzy lata, kochając kogoś, kto uważa, że nie jestem dla niego dość dobra.

*Chryste... gdziekolwiek się pojawisz, wszystkim zatruwasz życie!*

Ale zrobię tak, jak powiedziałam – naprawię wszystko i już nigdy nie zbliżę się do niego, żeby zatruwać mu życie.

## ROZDZIAŁ 5

Kilka wieczorów później siedzę w patio z tyłu domu, w dresie, owinięta kocem. Jednak ciepła noc i rozgwieżdzone niebo nie są w stanie ukoić bólu mojego złamanego serca. Słyszę, jak otwierają się tylne drzwi, chwilę później moja mama siada na krześle obok mnie i podaje mi herbatę. Uśmiecham się, biorąc od niej parujący kubek, siadam na piętach i patrzę przed siebie. Czuję na sobie jej wzrok i wiem, że zbliża się rozmowa, którą odwlekałam.

– Pan Vail dzwonił do ojca. – Nie spodziewałam się, że zaczniesz od tego. – Powiedział, że byłeś dziś u nich, żeby przeprosić. Nie tylko za to, co zdarzyło się podczas kolacji, ale także za samochód Brittany.

Krew się we mnie gotuje na myśl o przeproszeniu tej dzidzi. Jej rodzice zachowali się z klasą, ale ona delectowała się każdą minutą mojego upokorzenia. Żałuję, że rodzice dowiedzieli się o tym od pana Vaila, a nie ode mnie. Nie myślałam, że do nich zadzwoni. W każdym razie nie od razu.

– Tak, nie było łatwo, ale czułam, że tak należy – przyznaję.

– To prawda, tak należało, ale nie miałabym ci za złe, gdybyś tego nie zrobiła.

Odrywam wzrok od ciemnej pustki przede mną i spoglądam na moją mamę. Jej komentarz jest zaskakujący.

– Nie?

– Nie, bo masz rację. Brittany to pierwszoligowa zołza.



Odchylam się w tył, zaskoczona, że używa takiego języka. Następuje chwila wypełnionej zdumieniem ciszy, po czym obie wybuchamy śmiechem. To pierwszy raz od kilku dni, kiedy się śmieję (wcześniej nie gościł na mojej twarzy choćby uśmiech). I to pozytywne uczucie, ale szybko poważnieję.

– To prawda, ale nie powinnam była dać się jej sprowokować. Żałuję, że popsułam wszystko tacie.

Mama potrząsa głową z uśmiechem.

– Nic nie popsułaś, skarbie. Twój tata dostał ten kontrakt.

– Dostał?

– Dostał. Pan Vail dzwonił także w tej sprawie. Powiedział ojcu, że ma bardzo odważną córkę i że powinien być z niej dumny. Oczywiście sami już od dawna to wiemy.

Uśmiecham się i moje poczucie winy nieco słabnie, bo wiem, że nie spieprzyłam wszystkiego kompletnie.

– Cieszę się, że chociaż tyle dobrego z tego wszystkiego wynikło.

Twarz mojej mamy łagodnieje i już wiem, co powie, zanim się odezwie.

– Jakim cudem nic nie wiedziałam o twoich uczuciach do Coopera?

Sam dźwięk jego imienia jest jak cios w brzuch.

– Jakoś specjalnie się z tym nie afiszowałam.

– Nie, ale gdy teraz o tym myślę, to było takie oczywiste. To było oczywiste, a ja się nie zorientowałam, że moje maleństwo jest zakochane.

Przełykam ślinę i czuję pieczenie w oczach, ale powstrzymuję łzy. Wylałam ich już wystarczająco dużo w ciągu ostatnich kilku dni.

– Naprawdę żałuję, że zaprosiłam go na wieczór z Vailami. Chyba rozumiesz, że nie zrobiłabym tego, gdybym wiedziała...

– Oczywiście. Nie martw się, mamó, to już i tak bez znaczenia – odpowiadam cicho.

– Dlaczego tak mówisz?

Odzywam się dopiero po chwili.

– Bo nie jestem dla niego dość dobra i według niego nigdy nie będę. – Odwracam głowę i przygryzam wargę, próbując powstrzymać drżenie.

– Kaylo Kellar, natychmiast na mnie spójrz! – Odwracam do niej zaszklone oczy. Jedna łza wymyka się i spływa po policzku. Mama ze smutkiem w oczach bierze moją twarz w dłonie. – A teraz mnie posłuchaj. Mylisz się. Jesteś więcej niż dobra dla Coopera.

– Tak bardzo się różnimy. Za bardzo. Cooper jest taki poukładany, a ja... nie.

– Oczywiście, że się różnicie. Inaczej byłoby nudno. – Potrząsam głową, ale mama nie daje mi dojść do słowa. – Tak, masz gorący temperament i czasem reagujesz bez zastanowienia, ale jesteś szczerą, masz to po ojcu. – Uśmiecham się na te słowa, bo wiem, że to prawda. – Nigdy nie wątp w swoją wartość, Kaylo. Uważam, że ty i Cooper jesteście dla siebie stworzeni, i cieszę się, że ze wszystkich ludzi, w których mogłaś się zakochać, wybrałaś właśnie jego.

Uśmiech znika z mojej twarzy, a serce znów przeszywa ból.

– To nie ma znaczenia. Już nie. On tak nie czuje.

– Mylisz się. Widziałam to tamtego wieczoru. Wpadł w histerię, gdy wybiegłaś. Naprawdę wygarnął wszystko Brittany, tak samo jak twój ojciec. Nie zrobiłby tego, gdyby mu na tobie nie zależało.

Nic nie mówię, bo wiem, że nie rozumie i nie zrozumie, o co chodzi.

– Nie wiem, co między wami zaszło tamtego wieczoru, ale nie mogę patrzeć, jak cierpisz. Cokolwiek się stało, jestem przekonana, że możecie to naprawić.

Znów potrząsam głową, gardło mam zbyt ściśnięte, żeby mówić. Pewnych rzeczy nie da się cofnąć.

Z westchnieniem pochyła się w moją stronę i całuje mnie w policzek.

– Pomyśl o tym, skarbie. Dokończ herbatę, a potem przyjdź do domu zobaczyć się z ojcem. Martwi się o ciebie.

Potakuję głową.

– Okej, zaraz przyjdę.

Jeszcze raz mnie całuje i wchodzi do domu. Wpatruję się w ciemność i rozważam to, co powiedziała. Nic nie rozumie, bo nie wie, co powiedział Cooper. Kiedy się nad tym dobrze zastanowić, to lepiej, że tak się stało, choć bardzo boli. Jestem irracjonalna i pozwalam emocjom brać górę nad rozsądkiem. Taka po prostu jestem, zupełnie pokręcona, a przyszły szeryf Sunset Bay nie potrzebuje takiego kłopotu na głowie. Będzie miał obowiązki i pozycję, o którą musiałby dbać. Nie potrzebuje, żebym *zatrzymała mu życie*.

Otrząsam się z tych myśli i zaczynam się martwić czym innym. Na przykład tym, że w najbliższy weekend jest bal, a ja nie mam z kim iść i tylko do siebie mogę mieć o to pretensje. Tak bardzo się ucieszyłam, że Julia wreszcie zdobyła się na odwagę i zaprosiła Jaxsona, i jeszcze bardziej, że zgodził się z nią pójść. Zaproponowała, żebym poszła z nimi, ale za żadne skarby tego nie zrobię. Nie chcę być piątym kołem u wozu. Nie ma też czasu, by kogoś znaleźć, wszyscy są już poumawiani. No, może poza Timmym Dickerhoffem, ale to nie wchodzi w grę. Nie mam zamiaru spędzić

wieczoru w jego przerażającym towarzystwie, tylko po to, żeby nie być sama. To już wolę nie iść wcale.

Słyszę znajomy dźwięk ciężarówki parkującej przy sąsiednim domu. Mam ochotę uciec, ale nie dam mu tej satysfakcji. Cieszę się, że jego rodzice wracają już jutro i nie będę musiała tak często go tu widywać. Zamieram, zaskoczona, słysząc znajome skrzypienie furtki. Serce zaczyna mi walić jak szalone.

*Po co, do licha, tu idzie?*

Czuję na sobie jego spojrzenie, gdy zmierza w moją stronę, i przeklinam swoje ciało za to, jak reaguje.

– Cześć – mówi cicho.

– Cześć.

Słyszę, że siada obok, ale patrzę przed siebie i nie odwracam się w jego stronę.

– Jak się masz?

– W porządku.

Kątem oka widzę, że czuje się nieswojo.

– Nie mieliśmy okazji pogadać o tym, co zaszło wtedy z Markiem.

Usztywniam się. Nie będę z nim o tym mówić.

– Nie chcę o tym rozmawiać, Cooper. A już szczególnie z tobą.

Wzdycha z frustracją.

– Więc może chociaż przyjdiesz jutro na posterunek i porozmawiasz z kimś innym? Złożysz zeznania? Został tamtego wieczoru aresztowany za posiadanie, ale musi zapłacić za to, co ci zrobił, Kayla. Cokolwiek tam, kurwa, zaszło. A ponieważ nie mogę go po prostu stłuc, chcę, żeby odpowiedział za wszystko w majestacie prawa.

Zastanawiam się chwilę. Nie powiedziałam rodzicom, co zaszło z Markiem, ale Cooper ma rację. Powinnam

złożyć zeznania. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałabym, to żeby zrobił to znów jakiejś innej dziewczynie, bo ja milczałam. Do diabła, a może to nie był jego pierwszy taki wybryk. Tylko poprzednie dziewczyny nie miały tyle szczęścia co ja.

– Pójdę juro.

Znów wzdycha, tym razem z poczuciem ulgi.

– Świetnie. Dzięki. – Gdy nic nie mówię, odchrząkuje.  
– Słyszałem, że byłaś dziś u Vailów.

*Jasne, że słyszał.*

– Owszem, ale nie martw się. Nie powiedziałam, że nas nakryłeś. Nie wspomniałam ani o tobie, ani o Julii.

Czuję intensywność jego spojrzenia i bardzo chcę na niego spojrzeć, ale nie robię tego, bo wiem, że ból byłby tylko większy. Teraz, gdy dociera do mnie jego cudowny zapach, jeszcze trudniej mi jest wytrwać w moim postanowieniu, przez co jestem jeszcze bardziej rozdrażniona.

– Nie myślałem, że zrobisz inaczej.

– Nie? – pytam, starając się pohamować sarkazm. – Więc po co o tym wspominasz? Jesteś zaskoczony, że mam w sobie tę odrobinę przyzwoitości, Cooper?

– Jezu, nie o to chodzi. Ja...

– Daruj sobie. Nieważne. Już mnie to nie obchodzi.

– Ważne, do cholery! Możesz na mnie, kurwa, spojrzeć?

Potrząsam głową i wstaję. Nie chcę być przy nim teraz. Nadal jestem zbyt przygnębiona, by z nim rozmawiać. Z jękiem frustracji chwytam mnie za nadgarstki. Przeszywa mnie prąd, jakby trafił we mnie piorun. Patrzę na jego ręce trzymające moje, potem – po raz pierwszy od tamtego wieczoru – na niego. Jak się spodziewałam, już sam jego widok mnie boli.

– Uważaj, Cooper, mogę ci całkiem *zatruc* życie. –  
Wiem, że przemawia przeze mnie rozgoryczenie, ale nie  
potrafię się powstrzymać. Jego słowa zbyt mocno mnie  
zraniły. Nigdy ich nie zapomnę.

Ignoruję poczucie winy, które wstępuje na jego twarz.

– Nie to miałem na myśli, Kayla.

– Owszem. Bo, w przeciwieństwie do mnie, ty nie  
jesteś irracjonalny i mówisz tylko to, co masz na myśli.

Wyrywam mu się i biegnę do domu, ignorując jego  
wołanie. Boli jak diabli, ale wiem, że – koniec końców –  
tak będzie lepiej. Nie mogę sobie pozwolić na kochanie  
go; już wystarczająco jasno dał mi do zrozumienia, że  
nie jestem go warta. Przeciągnięcie tego w końcu  
zaprowadzi mnie na dno.

## ROZDZIAŁ 6

Gdy podjeżdżam pod salę balową, serce wali mi jak oszalałe, a żołądek mam ściśnięty. Telefon brzęczy bezustannie, ale nie sprawdzam, kto dzwoni, bo wiem, że to na pewno Julia. Mam poczucie winy, że w ostatniej chwili zmieniałam plany i postanowiłam spotkać się z nią tu zamiast u niej w domu. Nie mogłam przyjechać na bal z nią i z Jaxsonem. Czułabym się jak kompletna idiotka. Choć może to bez znaczenia, bo kiedy wysiadam i widzę te wszystkie pary ze śmiechem idące w stronę wejścia, i tak czuję się jak wariatka.

Ewidentnie zbliżający się atak paniki tylko podsycza moje wątpliwości co do słuszności decyzji, żeby tu przyjść. Zamiast do sali balowej kieruję się w prawo i idę kamienną ścieżką do pięknego ogrodu lśniącego białymi światełkami. Zatrzymuję się gwałtownie, gdy widzę całującą się parę – myślą, że są tu sami. Już mam zawrócić, ale przerywają pocałunek i odchodzą pierwsi.

– Cześć, Kayla – wita mnie Suzy z promiennym uśmiechem. – Wyglądasz bosko. Cudna sukienka.

Spoglądam na swoją kieckę, za którą chodziłyśmy z mamą godzinami. Wtedy szukałam czegoś, co zwali Coopera z nóg. Miękki, czarny jedwab otula moje ciało we wszystkich właściwych miejscach i swobodnie spływa po innych. Rządek cyrkonii delikatnie podkreśla linię biustu, następnie idzie w kierunku ramiączek i wzdłuż dekoltu na plecach. Owszem, jest, kurwa, epicka, ale nie mam na kim zrobić nią wrażenia.

*Ech, daruj sobie, Kayla.*

– Dzięki, twoja też jest piękna. Oboje wyglądacie wspaniale – odpowiadam z wymuszonym uśmiechem.

– Dzięki.

Ruszają w stronę tylnego wejścia do sali. Gdy drzwi się otwierają, dobiega mnie z wnętrza stłumiona muzyka.

Z ciężkim westchnieniem siadam na betonowej ławce przed małą fontanną. Dźwięk pluskającej wody i przyjemne ciepło ogrodu zaczynają uspokajać moje rozedrgane serce.

*Boże, po co ja tu przyszłam? Czy naprawdę byłaby to jakaś tragedia, gdybym odpuściła sobie ten bal?*

Cały ten tydzień był gówniany. Nieobecność tutaj nic by tu nie zmieniła. Już wystarczająco wykończyła mnie konieczność powiedzenia rodzicom o Marku i pójście na posterunek, żeby złożyć zeznania, upewniając się najpierw, że nie będzie tam wtedy Coopera. Powinnam była zostać w domu, zwinąć się w kłębek w łóżku, oglądać *Dirty Dancing*, przewracając się z boku na bok i przeklinając pewnego seksownego gliniarza. Ta perspektywa staje się z każdą sekundą coraz bardziej kusząca i to właśnie postanawiam zrobić. Nie jestem w nastroju na zabawę, a w takim stanie tylko popsuję ją innym.

Wstaję, odwracam się i zaczynam iść, ale zatrzymuje mnie widok kogoś pędzącego w moją stronę.

– Tu jesteś!

Otwieram szeroko oczy ze zdziwienia, mrugam kilkakrotnie z niedowierzaniem, myśląc, że mam halucynacje.

– Dlaczego nie odbierasz cholernego telefonu? – pyta Cooper, z trudem łapiąc powietrze. Stoi pochylony, z rękami opartymi na kolanach. Wygląda, jakby właśnie przebiegł maraton. W ręce ma bukiet, lekko sfatygowany.

Zapada cisza. Patrzą na niego z rozchylonymi ustami, nadal nie wierząc w to, co widzę.



Kiedy wreszcie udaje mu się wyrównać oddech, prostuje się i przeciąga wzrokiem po moim ciele.

– Jezu, wyglądasz obłądnie.

Serce podskakuje mi na ten komplement i oczywisty zachwyty w jego oczach. Drań. Ale jaki *seksowny*, zwłaszcza gdy jest tak wystrojony, jednak...

– Co tu robisz? – pytam, wreszcie odzyskując głos.

Idzie, a raczej maszeruje, w moją stronę. Ma zwężone oczy i wygląda na strasznie wkurzonego.

– Miałaś najpierw być u Julii. Zrujnowałaś mój plan.

Cofam się o krok, zdumiona jego odpowiedzią.

– No cóż, zmieniłam moje zamierzenia. Zresztą i tak nie obejmowały ciebie, a tym bardziej twojego planu. I nadal nie obejmują, więc pozwól, że sobie pójdę.

Chcę go obejść, ale nim zdołam to zrobić, obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. Przeszywa mnie fala ciepła. Biorę głęboki wdech, gdy czuję z tyłu jego erekcję.

– Puść mnie, Cooper. – Ten protest jest mało przekonujący. Moje serce najchętniej na zawsze zostałoby tu, w jego ramionach, ale duma i zranione uczucia każą mi uciekać najszybciej, jak potrafię.

– Nie! Nie pozwolę ci znów uciec.

– Proszę, nie rób tego – mówię drżącym szeptem. – Nie jestem w stanie już w tym tygodniu udźwignąć niczego więcej.

Czuję, jak napięcie jego ciała słabnie.

– Proszę, tylko mnie wysłuchaj, kotku.

Gnojek nie mógł sobie darować „kotka”, nie?

Bierze moje milczenie za zgodę – chyba słusznie – i siada na ławce, na której przed chwilą siedziałam ja. Przyciąga mnie na swoje kolana. Teraz czuję jego

oczywistą erekcją na pupie. Uparciuch siedzący we mnie chce wyslizgnąć się z jego objęć, za to inna część mnie, ta zraniona, która tak bardzo za nim tęskniła, chce się wtulić w niego jeszcze bardziej. Nie robię ani jednego, ani drugiego, tylko siedzę nieruchomo, wpatrując się w fontannę i próbując zapanować nad walczącymi we mnie sprzecznymi emocjami. Nie jest to łatwe, gdy jego ramiona oplatają mnie jeszcze mocniej, a na nagiej szyi czuję jego usta.

– Przepraszam, Kaylo. Naprawdę przepraszam za to, co powiedziałem. Nie miałem tego na myśli. – Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale zakrywa mi je dłonią. – Proszę, pozwól mi skończyć. Jeśli potem nadal będziesz chciała na mnie nawrzeszczyć, zaakceptuję to. Ale najpierw mnie wysłuchaj.

Mój protest słabnie. Wtulam się jego ramiona.

Zabiera rękę z moich ust i mówi dalej.

– Byłem tamtego wieczoru naprawdę wkurzony, i to wcale nie na ciebie. Byłem wściekły na Brittany, że była taką suką i zraniła cię. Byłem wkurzony i zmartwiony, gdy dowiedziałem się od Jaxsona, że jednak pojechałyście na tę imprezę. A potem wpadłem na ciebie biegnącą, przerażoną, z twarzą ... – zawiesza głos. Opiera czoło na moim ramieniu z ciężkim westchnieniem. – Byłem wściekły, Kaylo, i puściły mi nerwy. Wkurwiało mnie to, że nie mogę skuć mordy temu złamasowi, a jeszcze bardziej to, że straciłem nad sobą kontrolę i mogłem zniszczyć swoją karierę. Cały ten wieczór był pasmem katastrof i powiedziałem wtedy rzeczy, których wcale nie myślałem.

Przez chwilę przyswajam jego słowa. Rozumiem go. Jeśli ktokolwiek potrafi zrozumieć, co znaczy pleść bez zastanowienia pod wpływem chwili, to właśnie ja. Ale nie zmniejsza to bólu, jaki sprawiła mi jego wypowiedź.

– Rozumiem, co czujesz, bo dokładnie tak samo czułam się przez większość tamtego wieczoru, ale twoje słowa,

Cooper, były bardzo ostre i naprawdę mnie zraniły.

– Wiem. I gdybym mógł je cofnąć, zrobiłbym to. Przymierzam...

Odwracam się i zasłaniam mu usta dłonią.

– Teraz moja kolej.

Czuję pod dłonią, jak się uśmiecha.

– Przepraszam, kotku. Mów.

Chcę zabrać rękę z jego ust, ale wtedy on zaciska palce na moim nadgarstku i całuje wewnętrzną część mojej dłoni. Ten gest wypełnia moje serce czułością. Jego jasnozielone oczy są ciepłe i proszące, ale staram się panować nad sobą, bo muszę powiedzieć to, co mam do powiedzenia.

– Nie wiem, czy to ma jeszcze jakieś znaczenie, bo nie mam zamiaru się zmienić. Jestem, jaka jestem. Irracjonalna, łatwo się wkurzam. Wyciągam pochopne wnioski, nie potrafię nad sobą panować, ale to właśnie ja. Jestem dobrą osobą, Cooper, mimo tego, co myślisz. I zachowuję się irracjonalnie tylko w stosunku do ludzi, na których mi zależy.

Zamyka oczy i znów pochyla głowę, żeby oprzeć ją na moim ramieniu. Jednak nim to robi, dostrzegam w jego oczach ból.

– Jesteś najlepszą osobą, jaką znam, Kayla, i cholernie żałuję, że przeze mnie myślałaś inaczej. Gdybym mógł cofnąć te słowa, zrobiłbym to, ale przymierzam: wynagrodzę ci krzywdę. Obiecuję, że już nigdy nie zwątpisz w moje uczucia.

– A co to za uczucia?

Gwałtownie podnosi głowę, a ja z całych sił staram się przytrzymać jego spojrzenie. Kiedy bierze głęboki wdech, zbieram się na odwagę i wyznaję mu, co czuję.

– Choć bardzo cię pragnę, muszę wiedzieć, na czym stoję. Dla mnie to nie jest zauroczenie. Kocham cię od dawna – mówię cicho. – I jeśli ty chcesz tylko w ten sposób wybić sobie mnie z głowy, to ja w to nie wchodzę. Przepraszam, ale nie mogę.

Jego oczy wwiercają się w moje. Serce wali mi jak młot, w oczekiwaniu na odpowiedź, czy zostanę odtrącona. Spodziewałam się, że moje wyznanie, słowo na „k”, wywoła w jego oczach jakiś niepokój, ale ku mojemu ogromnemu zdziwieniu tak nie jest.

Bierze moją twarz w dłonie, delikatnie przesuwa kciukiem po dolnej wardze.

– Jesteś prawdziwym utrapieniem. – Marszczę brwi, słysząc tę niespodziewaną odpowiedź. – Ale moim utrapieniem – dodaje szybko z uśmiechem. – Zawsze byłaś i nie zamienię tego na nic.

Uśmiech z jego twarzy znika, gdy wzdycha ciężko.

– Były konkretne powody, dla których dotąd nie mogliśmy być razem. Bardzo ważne dla mnie powody. Jasne, mogłem się z tobą umawiać, ale wiem, że nie byłbym w stanie utrzymać swojego małego w spodniach. Ale moich uczuć do ciebie możesz być pewna, Kayla. Ty i twój uparty tyłek zaleźliście mi tak za skórę, że nic was stamtąd nie usunie, kotku, a dzisiejsza noc wszystko zmieni.

Ogarnia mnie fala radości. Z poczuciem ulgi spuszcza głowę. Wpatruję się w jego intensywne spojrzenie, nasze usta dzieli tylko oddech.

– W zachodzeniu za skórę jestem mistrzem, to taki dar.

Uśmiecha się, potem przykłada twarz do mojej szyi i wędruje ustami w górę.

– Przebaczysz mi, kotku?

– Hmm, może – szepczę i przechylam głowę w bok, żeby dać lepszy dostęp jego ustom.

– Daj spokój, nawet taki chodzący ideał jak ja popełnia czasem błędy.

– Pfff – pryham.

Z chichotem pochyla się do mnie, bierze moją twarz w dłonie i przyciąga moje usta do swoich. Gwałtownie nabieram powietrza, czując dotyk jego warg – elektryzujący, przenikający na wskroś. Wplatom palce w jego włosy i przyciągam go mocno do siebie. Pozwalam, by pocałunek uleczył rany, które zostawił w moim sercu miniony tydzień.

Jego język nie traci czasu i wdziera się do moich ust, żądając więcej, a ja z radością pozwalam mu na wszystko. Jęczę, czując jego wspaniały smak, za którym tak tęskniłam, o którym marzyłam od tamtej nocy na kuchennym stole w domu rodziców.

– Cholera, uwielbiam twój smak.

Jego wielka ciepła dłoń wędruje do rozcięcia w sukni i zaciska się na moim udzie.

– Ta suknia będzie mnie doprowadzać do szaleństwa przez całą noc.

– Nie musi – mamrocze bez tchu. – Jedźmy do ciebie i będziesz mógł ją ze mnie zedrzeć albo, co tam, tylko podciągnę ją do góry i będę robić wszystkie sprośne rzeczy, na jakie będziesz miał ochotę.

Śmieje się, ale szybko śmiech zamienia się w pomruk.

– Nie, nie pozwolę, żebyś opuściła swój bal. Ale obiecuję, kotku, poczujesz mnie dziś w nocy. Wszędzie. Moje usta, ręce, mojego fiuta, wszystko. Wezmę, co moje, co zawsze było moje.

Moje majtki robią się wilgotne, gdy słyszę te zaborcze słowa. Mam ochotę podciągnąć kieckę i wskoczyć na niego, żeby mógł wziąć każdą część mnie, tu i teraz.

Zastanawiam się, czy tego nie zrobić, ale on odsuwa się ode mnie i wstaje.

– Nie, nie przestawaj. – Zrywam się i dopadam do niego jak piesek, potem znów przyciskam usta do jego ust.

Kładzie dłonie na mojej otulonej jedwabiem pupie i, mruczając, podnosi mnie.

– Musimy przestać, bo spuszczę się w spodnie.

– Spoko, przyniesie ci to ulgę i pomoże przetrwać, aż wrócimy do ciebie.

Wydaje z siebie umęczony jęk.

– Jezu, Kayla, staram się postępować tak, jak należy. Pomóż, zamiast kopać leżącego.

– Czasem warto być złym chłopcem, Coop. – Nie odpuszczam, w nadziei, że go przekonam.

– Uwierz mi, to, co planuję dla ciebie na dzisiejszą noc, to same złe rzeczy, ale – stawia mnie z powrotem na ziemi – dopiero po północy.

Wzdycham z frustracją i zdmuchuję kosmyk włosów z twarzy.

– Dobra, więc chodźmy na ten bal, żebyśmy mogli się z niego później urwać. – Biorę go za rękę i ciągnę za sobą, ale nie rusza się z miejsca i przyciąga mnie z powrotem.

– Czekał – szepcze mi do ucha, wywołując dreszcz. – Mam coś dla ciebie. Podnosi z ławki zmaltretowany bukiet i wsuwa mi go na rękę.

– Przepraszam, kurwa, za jego stan. Sfatygował się trochę, kiedy biegłem z samochodu. Musiałem zaparkować z kilometr stąd.

Uśmiecham się, patrząc na kwiatową bransoletkę.

– Jest idealny.

– Kłamiesz, wygląda do dupy.

– Okej, masz rację – przyznaję, chichocząc – ale jest idealny, bo jest od ciebie.

Czuję na policzku jego uśmiech i delikatne muśnięcie ust.

– Chodźmy, kotku. Wejdźmy do środka. Jaxson i Julia trzymają dla nas miejsca.

Splatam swoje palce z jego palcami i ruszam, gdy nagle słyszę za sobą jego jęk. Odwracam się i widzę, jak wpatruje się w moje odsłonięte plecy.

– To będzie, kurwa, najdłuższa noc mojego życia.

Ma rację.

Kiedy wchodzimy do sali balowej, z miejsca atakuje nas głośna muzyka i morze ciał. Przeciskamy się przez tłum, aż znajdujemy Jaxsona i Julię przy jednym ze stolików na środku sali. Julia wstaje, wychodzi mi naprzeciw i przytula mnie na powitanie.

– Wszystko w porządku? – pyta szeptem.

Lekko ściskam jej plecy.

– Owszem, w najlepszym.

Cofa się o krok i częstuje mnie szerokim uśmiechem.

– Wygląda na to, że nasze życzenia się spełniły – mówi, spoglądając na chłopaków. – Twoje tak, moje tylko w połowie, ale przynajmniej jest tu dziś ze mną.

– Pewnego dnia się spełni, Jules, jestem tego pewna.

Nie ściemniam. Widzę, jak na nią patrzy. Każdy to widzi.

– Chodź.

Obejmuję ją ramieniem i idziemy do stolika.

Pierwsza połowa wieczoru mija zadziwiająco szybko i świetnie się bawię. Robimy zdjęcia, tańczymy z Julią,

a chłopaki patrzą spod byka na każdego, kto się do nas zbliży. Przez chwilę myślałam, że już po Bobbym Wrightcie, bo zaczął tańczyć za Julią, ale wystarczyło jedno spojrzenie Jaxsona, by Bobby zmył się na drugi koniec sali. Wieczór mija, a ja coraz bardziej nie mogę się doczekać północy. Za każdym razem, gdy Cooper na mnie patrzy, jego spojrzenie jest intensywne i przepełnione obietnicą. Każde muśnięcie nogi czy pleców przeszywa mnie dreszczem i pobudza całe moje ciało.

Po ogłoszeniu króla i królowej balu postanawiamy pojechać na plażę, gdzie zawsze przesiadują Jaxson i Julia. Po drodze kupujemy pizzę. Ja z Cooperem pojechaliśmy moim samochodem, a Jaxson wsiadł do swojego. Potrzebowałam dużo samokontroli, żeby po drodze nie zacząć molestować seksownego drania. Ale wiedziałam, że to by tylko jeszcze bardziej wszystko utrudniło. Rozumiem już, jak jest dla niego ważne, żeby zaczekać do północy.

I oto siedzimy całą naszą czwórką na brzegu oceanu, ze stopami zanurzonymi w ciepłym piasku, bryzą muskającą nasze twarze, zjadając się pizzą od Antonego. Obie z Julią mamy na ramionach marynarki chłopaków, bo przy samej wodzie jest nieco chłodniej.

Gdy już zjedliśmy, Cooper przyciąga mnie do siebie. Siadam między jego nogami i opieram się plecami o jego twardą pierś. Powstrzymuję jęk, czując jego erekcję u dołu pleców.

*Jezu, czy ten niegrzeczny chłopak ma tak cały wieczór?*

Wraca Julia, która poszła wyrzucić pudełko po pizzy, siada koło Jaxsona, ale – ku zaskoczeniu nas obu – Jaxson przyciąga ją do siebie tak samo, jak Cooper mnie. Patrzę, jak jej pogodna twarz rozpromienia się w szerokim uśmiechu.

– Jak się czujecie, dziewczyny, ze świadomością, że przez resztę życia już nie będziecie siedzieć w szkolnych



ławkach? – pyta Cooper.

– Dziwnie – odpowiadam. – Gdy się nad tym zastanowić, przez ostatnie dwanaście lat nasze życie toczyło się według tego samego schematu. Trzydzieści, jeśli liczyć zerówkę. Wstajesz rano, idziesz do szkoły. Już w poniedziałek marzysz, żeby był piątek. Nie możesz doczekać się weekendu i wakacji, choć z drugiej strony lubisz spotykać w szkole przyjaciół. Choć niewątpliwie cieszę się, że już koniec z odrabianiem lekcji, to perspektywa dorosłości, zarabiania na siebie, nie jest już tak kusząca. Cieszę się, że tata nadal będzie mnie utrzymywał.

Wybuchają śmiechem, nie zdając sobie sprawy, że po części mówię poważnie.

*Kto normalny chce być dorosły i mieć na głowie wszystkie te obowiązki?*

Okej, fakt, że w pakiecie z dorosłością mogę mieć Coopera, czyni tę perspektywę bardziej kuszącą. Ale raczej nie będzie mu się podobało, żebym cały czas była na garnuszku tatusia.

– Cóż, dla mnie szkoła się jeszcze nie kończy – odzywa się Julia, wrywając mnie z moich myśli. – Jeśli dostanę się na Uniwersytet Charleston, czekają mnie jeszcze cztery lata nauki. Ale postanowiłam najpierw zrobić sobie rok przerwy, bo, jak powiedziałaś, po dwunastu latach przyda się jakaś odmiana.

– Nic mi nie mówiłaś – odpowiada zaskoczony Jaxson.

– Zdecydowałam kilka dni temu, po rozmowie z dziadkami. – Zawiesza głos i spogląda na niego. – Co? Uważasz, że to zły pomysł?

– Uważam, że świetny. Zrób sobie przerwę, posmakuj trochę życia, a później idź do college'u. Jestem pewien, że się dostaniesz i zostaniesz najlepszą nauczycielką, jaką tylko dzieciaki mogą sobie wymarzyć.

Uśmiecha się do niego.

– Dzięki, Jax.

Pochyliła się i całuje ją w czoło.

Przewracam oczami i potrząsam głową. Serio, jak ona może tego nie widzieć?

– A ty? Zastanowiłeś się nad tymi kursami z zarządzania? Wydaje się, że Eddie naprawdę chciałby, żebyś przejął od niego warsztat – mówi Julia, odnosząc się do warsztatu, w którym pracuje Jaxson.

Przez chwilę nie odpowiada, ale kątem oka widzę, że zerka na Coopera. Wreszcie odchrząkuje.

– Nie, jeszcze nie.

*O co tu chodzi?*

– Spoko, nie pali się – odpowiada ze wzruszeniem ramion, nieświadoma wymiany spojrzeń między chłopakami.

Zapada przyjemna cisza. Słyszać tylko fale rozbijające się o brzeg i zegar tykający w mojej głowie. Wiem, że Cooper też słyszy to tykanie, bo co chwila patrzy na zegarek. Kiedy znów sprawdza godzinę, odchyłam się, żeby też zobaczyć, która jest. Zostało jeszcze pół godziny. Słyszę za sobą jego przepełnione frustracją westchnienie.

– Wiesz co, pieprzyć to. – Nim zdołam zarejestrować jego słowa, pociąga mnie w górę. – Spadamy stąd. Odezwiemy się do was jutro.

Pociąga mnie za rękę, żebym przyspieszyła, ale wbijam stopy w piasek, potem sięgam po buty. Ledwo je chwytam, on znów ciągnie mnie za sobą.

– Cześć – wołam do Jaxsona i Julii, machając im na pożegnanie.

– Dobra, nie wracam dziś do domu – mamrocze za mną Jaxson.

Słyszę chichot Julii, ale nie wiem, co mówi, bo Cooper ciągnie mnie za sobą zbyt szybko.

– Coop, zwolnij, to nie jest sukienka do biegania.

Zamiast mnie posłuchać, odwraca się i zniecierpliwiona łapie mnie w pasie. Piszczę zaskoczona i obejmuję go za szyję, śmiejąc się, gdy on pędzi ze mną na rękach w stronę auta. Spodziewam się, że po prostu wrzuci mnie na siedzenie, ale zamiast tego opiera mnie o samochód plecami i przyciska wargi do moich. Z jękiem oddaję pocałunek z taką samą desperacją.

– Nie mogę już dłużej czekać – mamrocze w moje usta. – Zabiorę cię do domu i będę pieścił ustami i rękami do północy, a potem lepiej bądź gotowa, bo do akcji wkroczy mój fiut, a on ma lata do nadrobienia. – Dla podkreślenia tego stwierdzenia trąca mnie biodrami, trafiając w punkt, który rozsyła iskry po całym moim ciele.

Już chcę błagać, żeby wziął mnie tu i teraz, ale nie mam szansy, bo wrzuca mnie do samochodu. Kiedy rusza, zaglądam mu przez ramię i widzę, że ma na liczniku ponad dziesięć kilometrów więcej, niż pozwalają przepisy, tak jak ja wtedy, gdy wlepił mi mandat.

– Uważaj, Coop, albo będę musiała na ciebie donieść. Znam jednego gliniarza, który jest szczególnie przewrażliwiony na tym punkcie.

Mruczy. Nie śmieszy go mój sarkazm.

Myślę o mandacie, który nadal mam w schowku.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że wlepiłeś mi mandat.

Kąciki jego ust lekko drgają.

– Gdybyś poszła go zapłacić, dowiedziałabyś się, że nie wlepiłem.

– Co? – pytam, myśląc, że się przesłyszałam. – Jak to: nie wlepiłeś?

– Po prostu. Nie jest prawdziwy.

Otwieram usta z zaskoczenia.

– Więc po co, do cholery, w ogóle mi go dawałeś?

– Bo musiałem ci dać nauczkę za to, że mnie podpuszczasz jak gówniarza. A ponieważ nie mogłem cię porządnie zerznąć, postanowiłem zagrać w twoją gierkę.

– Spogląda na mnie z wymownym uśmiechem. – Tyle że na moich zasadach.

Patrzę na niego zdumiona.

– A gdybym poszła go zapłacić?

Wzrusza ramionami.

– Wtajemniczyłem Cliffa. Powiedziałem mu też, że gdybyś przyszła, ma mnie zawołać. Chciałem koniecznie zobaczyć twoją reakcję.

Mrużę oczy na jego zadowolony z siebie uśmiech.

*A to przebiegły drań.*

Pochylam się w jego stronę i kładę rękę na jego garniturowych spodniach, w miejscu wyraźnej erekcji. Jego uśmiech znika. Bierze gwałtowny wdech.

– Jaka szkoda, że nie dowiedziałam się o tym wcześniej. Odpłaciłabym ci pięknym za nadobne – szepczę mu do ucha. – Jeśli myślałeś, że bikini w jacuzzi było torturą, to stanowiło ono igraszkę w porównaniu z tym, co by cię spotkało. – Przeciągam językiem po jego uchu. – Czekałabym na ciebie w twoim łóżku. – Gryzę go w ucho. – Naga i spragniona. – Gryzę jeszcze raz. – A ponieważ nie tknąłbyś mnie, zrobiłabym to sama ze sobą. Pokazałabym ci, jak sobie radziłam od trzech lat za każdym razem, kiedy o tobie myślałam.

Dźwięku, który z siebie wydał, zanim odepchnął moją rękę, nie można określić inaczej niż zwierzęcy.

– Dobra, Kayla, właśnie wzniciłaś ogień, który parzy.

Jego groźba rozpala pragnienie między moimi udami. Na szczęście minutę później dojeżdżamy do jego mieszkania. Gdy tylko wchodzimy do budynku, bierze mnie na ręce i znów nasze usta i dłonie tracą nad sobą kontrolę. Odbijamy się od ściany do ściany korytarza, kierując się w stronę drzwi do jego mieszkania, nie odrywając od siebie ust.

Gwałtownie nabieram powietrza, kiedy się potyka.

- Szlag, kurwa – przeklina, ale odzyskuje równowagę.
- Przepraszam, kotku. Udawaj, że to się nie wydarzyło.

Śmieję się przez pocałunek. Podoba mi się, że doprowadzam go do takiego stanu: utraty kontroli, szaleństwa, desperacji – tak, jak on mnie.

Przyciska mnie plecami do drzwi, gdy walczy z zamkiem, a kiedy już jesteśmy w środku, zatrzaskuje je z hukiem. Czuję, jak pędzi przez mieszkanie, aż pod plecami czuję zimny materac. Staram się zatrzymać go przy sobie, ale mi na to nie pozwala. Odrywa usta od moich ust i szybko wyślizguje się z moich ramion. Wzdycham rozczarowana, ale rozczarowanie szybko znika, gdy jego wargi znajdują moje piersi. Spragnione sutki niemal bolą, skryte pod jedwabiem. Kiedy się ociąga, popycham jego głowę w dół, przyciskając do miękkiego ciała, aż czuję, jak gryzie stwardniały sutek przez materiał.

Z namiętym jękiem wyginam ciało, pragnąc więcej, ale tego nie dostaję. Drań mnie torturuje. Drażni się ze mną przez materiał sukienki, potem wędruje w dół opiętego jedwabiem ciała w stronę miejsca, gdzie pragnę go najmocniej. Czuję, jak wsuwa rękę w rozcięcie sukni i podciąga ją w górę, odsłaniając czarne majtki. Przykłada usta do wilgotnej koronki i całuje delikatnie.

- Proszę, Cooper, chcę więcej. Potrzebuję więcej – błagam.

– Już niedługo, kotku. Ale najpierw musisz poprzeć swoje słowa czynami.

Nie bardzo rozumiem, o co mu chodzi. Jednym sprawnym szarpnięciem ściąga majtki z moich bioder.

Zaskoczona, nabieram gwałtownie powietrza, ale oddech szybko zamienia się w jęk.

*Szlag, ależ to było podniecające.*

– Jezu, jesteś, kurwa, doskonała.

Zamykam oczy, czując jego ciepły oddech na nagiej skórze; unoszę biodra, szukając przyjemności, jaką może mi dać. Gdy tego nie robi, otwieram oczy i widzę go klęczącego między moimi nogami, wpatzonego w najintymniejszą część mojego ciała.

– Dotykaj się, Kaylo. Pokaż mi, jak dawałaś przyjemność tej słodkiej szparce, czekając na mnie.

Te sprośne słowa wyzwalają we mnie ogień.

– Pokażę ci, jeśli ty też mi pokażesz. – Podpuszczam go.

Uśmiecha się. Od tego uśmiechu moje serce gubi rytm.

– Chcesz zobaczyć, jak robię sobie dobrze, kotku?

Potakuję głową, nagle mam sucho w gardle. Prostuje się i najpierw zdejmuje koszulę, pokazując mi widok, który zapiera dech.

*Jest naprawdę piękny.*

Silne szerokie ramiona, piękna klatka piersiowa, doskonale wyrzeźbione mięśnie brzucha, zwięzające się ku dołowi w seksowne „V”.

– Do roboty, Kayla.

Patrzę w jego oczy. Marszczę brew, słysząc ten rozkaz.

– Jesteś strasznie apodyktyczny.

– Mówiłem ci, kotku, kto tu rządzi.

– Owszem, mówiłeś. Ale dla twojej wiadomości: ta zasada obowiązuje tylko wtedy, gdy jesteśmy rozebrani. W innych okolicznościach na to nie licz.

– Czyli obowiązuje właśnie teraz?

Puszczam do niego oko, potwierdzając, że dokładnie to mam na myśli.

– Nie przedłużaj, Kayla.

Fakt, że przeciągam już strunę, więc z uśmiechem daję mu to, czego chce. Powoli prowadzę rękę między piersiami, wzdłuż jedwabnego materiału. Jego rozpalone spojrzenie podąża za moim ruchem, przepełniając mnie ciepłem. Zatrzymuję rękę tuż przed celem tej podróży, kiedy Cooper zaczyna rozpinać pasek od spodni. Czekam z zapartym tchem na widok, który bez wątpienia będzie najseksowniejszą rzeczą, jaką widziałam. Rozpina spodnie i opuszcza je tylko tyle, by się uwolnić.

Kiedy pierwszy raz widzę jego fiuta, nie mogę złapać tchu.

Rany boskie, jest większy i bardziej podniecający, niż się spodziewałam.

– A teraz, Kayla, daj mi to, czego chcę. – Jego szorstki głos przebija się przez mgłę podniecenia, która mnie pochłania. Przesuwam rękę w dół i wsuwam palce w wilgotne miejsce między udami. Gdy dotykam łechtaczki spragnionej dotyku, nie mogę powstrzymać jęku. – Nie, nie zatrzymuj się, idź dalej, mała. Włóż je do środka. Chcę widzieć, jak swoimi palcami rzniesz tę słodką ciasną cipkę.

Jęcę, od tych słów i z potrzeby poczucia spełnienia, ale robię, co każe, i wkładam dwa palce głęboko do środka. Czując przyjemność, biorę gwałtowny wdech i unoszę biodra na spotkanie własnej dłoni.

Przepełnioną pożądaniem ciszę przecina pomruk.

– Dobra dziewczynka, pokaż mi, co robiłaś, myśląc o mnie. – Wkładam palce do środka i wyjmuję, cały czas z zafascynowaniem patrząc, jak on przesuwając ręką po swoim fucie. – Podoba ci się ten widok, kotku?

– Tak – odpowiadam szczerze, szeptem.

– Robiłem to prawie każdej nocy, myśląc o wszystkich sposobach, na jakie będę cię rznął.

Te słowa wyzwalają we mnie ogień. Pragnienie spełnienia jest tak wielkie, że aż boli. Wierzchem dłoni pocieram pulsującą łechtaczkę. Brzuch napina się, a oddech przyspiesza, wraz ze zbliżającym się orgazmem.

– Nie, przestań. – Cooper odsuwa moją rękę tuż przed spełnieniem. Niemal chce mi się płakać.

– Cooper, proszę. Ja...

– Csiiii. Jestem przy tobie. – Klęka między moimi udami i bierze moje dwa palce do ust, ssąc je z jękiem. – Smakujesz, kurwa, tak cudownie, jak myślałem. – Pochyla się i przeciąga ciepłym wilgotnym językiem po miejscu czekającym na spełnienie.

Moje ciało wije się na łóżku. Wplątam palce w jego włosy, wciskając jego głowę tam, gdzie chcę go czuć.

Przyciska mój brzuch ręką, żeby mnie unieruchomić. Pożera mnie, jakby umierał z głodu. Byłam już tak blisko; teraz wiem, że za chwilę skończę. Opieram stopy na jego szerokich ramionach i unoszę biodra jeszcze bliżej jego cudownych ust.

– O tak, mała, rznij moje usta. – Jego słowa wywołują vibracje na mojej szparce i rozchodzą się po całym ciele.

– O Boże, zaraz skończę.

Gdy tylko wypowiadam te słowa, wsuwa we mnie palec i strąca w przepaść, aż tracę dech. Rozkosz wypełnia każdą komórkę mojego ciała, a Cooper przedłuża mój orgazm tak długo, że mam wrażenie, jakbym miała zaraz



umrzeć. Kiedy mija ostatnie drzenie, odrywa usta i całuje mnie w wewnętrzną część uda. Potrzebuję chwili, by uspokoić oddech i wrócić do rzeczywistości z najbardziej intensywnego orgazmu, jakiego zaznałam.

Cooper prostuje się. Spodnie ma nadal opuszczone, ale jego fiut jest już schowany w bieliźnie. Wędruję oczami po jego twardym, nagim, doskonałym ciele – ciele, które od tak dawna chciałam dotykać i smakować. Spoglądam na zegar na nocnym stoliku – jeszcze pięć minut. Znów patrzę na niego, zderzam się z jego intensywnym spojrzeniem. Przygląda mi się z nieskrywaną żądzą. Czuję jak kąciki moich ust się unoszą.

– Zawsze wiedziałam, że twoje usta stać na wiele.

Klękam przed nim, sięgam do zamka z boku sukni i rozpinam go. Ramiączka opadają i sukienka zsuwa się na podłogę, pozostawiając mnie zupełnie nagą. Jego oczy zamieniają się w ciekłą stal, gdy pożera wzrokiem moje nagie ciało.

Czołgam się po miękkim materiale, aż jestem tuż przed nim. Ostrożnie wyciągam rękę, żeby go dotknąć. Trochę się boję, że mi nie pozwoli, jak ostatnim razem, ale chwyta mnie za rękę i kładzie ją na swoim twardym, wyrzeźbionym brzuchu. Nie odrywając oczu od moich, pochyła się i całuje mnie. Ten pocałunek jest jednak inny. Nie szaleńczy i pełen desperacji, ale wolny i przepełniony świadomością. Wypełnia mnie ciepłem i sprawia, że moje serce wpada w turbulencje.

Kiedy odrywa usta od moich, nie otwieram oczu, chcąc zatrzymać tę chwilę na dłużej. Gdy je wreszcie otwieram, widzę, jak patrzy na mnie z uśmiechem. Nie potrafię nie odpowiedzieć mu tym samym.

– Naprawdę potrafisz działać cuda wargami, McKay, a teraz pokażę ci, co potrafią moje usta.

Pochylam się, całuję jego pięknie wyrzeźbiony brzuch, wędruję językiem po konturach mięśni. Choć chciałabym spędzić godziny, poznając każdy centymetr jego ciała, wiem, że za chwilę znów będę na plecach, więc od razu przechodzę do rzeczy. Wkładam kciuki w szlufki spodni po bokach i ściągam je w dół na tyle, by uwolnić jego erekcję. Nie tracę czasu, by zdjąć je do końca. Podoba mi się, jaki jest twardy i gładki. Z sykiem bierze wdech i wsuwa penisa w moją dłoń. Kiedy na czubku pojawia się perłowa kropla, zlizuję ją. Podoba mi się jej słonawy smak.

Z jękiem wsuwa palce w moje włosy, zaciska je mocno w dłoni, aż wywołuje cudowny ból.

– Weź mnie do ust, Kayla. Całego.

Nie musi powtarzać dwa razy. Podnoszę na niego wzrok z uśmiechem i biorę całego fiuta do ust, aż po gardło, potem – ssąc – wyciągam go, przeciągając językiem po jego spodzie.

– O tak, kurwa. Tak, mała. Ssij go właśnie tak.

Przymierzam się, żeby powtórzyć ten ruch, ale on sam wsuwa go w moje usta, a potem wyciąga. Jego przejęcie kontroli wyzwala we mnie jęk i na nowo rozpala moją szparkę. Ustala tempo, szybkie i mocne. Rozluźniam gardło i biorę go do ust tak głęboko, jak tylko mogę, pocierając ręką u nasady, gdzie moje usta już nie sięgają.

Lekko odchyła moją głowę w tył, nasze oczy się spotykają. Nie zmienia tempa, jego oczy wypełnia dzika żądza.

– Lubisz, jak rżnę twoje pyskate usta, Kayla?

Jękiem daję mu do zrozumienia, jak bardzo mi się to podoba. Zwykle nie lubię, gdy ktoś mi mówi, co mam robić, ale on może ze mną robić, co chce, kiedy jesteśmy nadzy. Szczerze mówiąc, w ubraniu raczej też, co mnie trochę przeraża.

– Ten widok wyobrażałem sobie za każdym razem, gdy mi pyskowałeś. Doprowadzałeś mnie do szału i wiedziałas o tym.

Owszem. To dlatego tak lubiłam go wkurzać, bo wiedziałam, że pewnego dnia każe mi za to zapłacić w najbardziej wyuzdany sposób.

Czuję, jak twardnieje jeszcze bardziej, ale w tym momencie błyskawicznie wyciąga penisa z moich ust.

– Dlaczego? – pytam, dysząc ciężko. Moje usta są spragnione jego smaku.

– Bo już prawie północ, a nic na świecie nie powstrzyma mnie od wzięcia tego, na co czekałem tak długo.

Pochyliła się i wyciąga coś z kieszeni spodni. Potem kładzie rękę na mojej piersi i popycha mnie, żebym się położyła.

Podsuwam się w stronę wezgłowia i patrzę, jak otwiera opakowanie i zakłada prezerwatywę. Z ogniem w oczach kładzie się na mnie, jego silne nagie ciało okrywa moje, przepelniając mnie cudownym ciepłym uczuciem. Czuję jego erekcję po wewnętrznej stronie uda. Moje serce przyspiesza w oczekiwaniu. Ale nie jestem zdenerwowana, zbyt długo na to czekałam.

Wyraz twarzy Coopera łagodnieje. Podnosi rękę i odsuwa z mojej twarzy kosmyk włosów.

– Chcę cię wziąć na tak wiele sposobów, chcę robić z tobą tak wiele rzeczy. Ale na razie zrobię to wolno. Będę się delectował każdą chwilą i dopilnuję, żeby jak najmniej bolało.

Bardzo lubię, gdy jest władczy, ale kiedy jest taki czuły jak teraz, też.

– Będzie idealnie, bo to ty – odpowiadam szczerze.

Całuje mnie w czoło, potem unosi się i przesuwa czubkiem po mojej spragnionej szparce, rozpalając ją

jeszcze bardziej. Jęczę, gdy dotyka najwrażliwszego miejsca. Oboje spoglądamy na zegarek – jest minuta po północy.

– Kayla? – Patrzę na niego, uśmiecha się lekko. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, kotku. – I wchodzi we mnie jednym gładkim pchnięciem.

Gwałtownie nabieram powietrza. Ból, który czuję, jest cudowny.

Z pomrukiem zatrzymuje się i daje mi czas, żebym się przyzwyczaiła. Czuję pod palcami mocno napięte mięśnie jego pleców.

– Szlag. Rozluźnij się, kotku.

Rozluźniam kolana, które zacisnęłam na jego biodrach. Oddycham głęboko, czując, jak wypełnia mnie do granic.

– Lepiej? – pyta chwilę później.

– Tak.

Unosi się i zaczyna wchodzić we mnie wolnymi, ostrożnymi pchnięciami. Jest ciasno, trochę boli, ale jest cudownie.

– Jezu, być w tobie jest niesamowicie.

Biorę w dłonie jego twarz i przyciągam do siebie. Nasze usta dzieli tylko oddech. Patrzę w jego ciepłe oczy i chłonę tę chwilę, gdy wreszcie jestem z jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek pragnęłam. A teraz, gdy już jest mój, wiem, że wszystko, przez co przeszliśmy aż do tej chwili, prowadziło mnie właśnie tu – w jego ramiona.

– O czym myślisz? – pyta czule, jakby czytał w moich myślach.

Zastanawiam się, ile mu powiedzieć, ale ostatecznie decyduję się na pełną szczerłość.

– Jestem pewna, że na tę chwilę z tobą czekałam całe życie.

Widzę na jego twarzy wahanie i serce zaczyna mi walić ze strachu, że właśnie wszystko popsułam, ale strach znika, kiedy Cooper posyła mi szczery, delikatny uśmiech.

– Nie mam wątpliwości, Kaylo, że jesteś dla mnie stworzona. – Czuję, jak twarz rozpromienia mi kretyński uśmiech. – Ty i te twoje niewyparzone usteczka doprowadzacie mnie do szaleństwa.

– Hm, uwielbiasz moje usteczka – rzucam w odpowiedzi.

Chrząka.

– Teraz, gdy już mogę z nimi robić, co zechcę, to owszem.

Chichoczę, a kiedy przytulam się do niego, oboje wydajemy z siebie jęk. Czuję, jak jego ciało zaczyna drżeć od powstrzymywania się. Obejmuję go za szyję i zakładam nogę na jego plecy, żeby wziąć go głębiej.

– Pocałuj mnie, McKay, a potem zerznij tak, jak o tym marzyłeś.

Z pomrukiem wpija się w moje usta, później zdejmuje moje ramiona ze swojej szyi i przytrzymuje je nad moją głową. Wysuwa się ze mnie, zostawiając tylko czubek w środku, potem wchodzi z powrotem. Biorę gwałtowny wdech i wyginam ciało, gdy przeszywa mnie dreszcz.

– W porządku?

– Tak, nie przestawaj.

– Z wielką, kurwa, przyjemnością. – Znów wysuwa się prawie do końca i znów silnym pchnięciem wchodzi do środka. Powtarza tak raz za razem, dając mojemu ciału niezwykłą rozkosz. Nasze palce splatają się nad moją głową, ciała zaczynają się lepić od potu. Wreszcie odnajdujemy wspólny rytm, unoszę biodra na spotkanie

z jego cudowną napaścią. – Dobra dziewczyna. Tak, Kayla, weź mnie całego.

Czuję, jak mój brzuch napina się w oczekiwaniu na nadchodzący orgazm. Zaczynam kołysać biodrami.

Odbiera to i jęczy.

– Tak, daj mi to, kotku. Chcę to poczuć.

– Cooper? – Z trudem udaje mi się wypowiedzieć jego imię. Jestem pochłonięta tą chwilą, nawet nie wiem, o co go proszę. Wbijam palce w jego ciało, stoję nad przepaścią, o krok od spełnienia, ale nie potrafię tam dotrzeć.

– Spokojnie. – Zmienia kąt pchnięć, uderzając mocno w punkt głęboko we mnie szybkim tempem.

Mogę tylko się temu poddać i jest cudownie.

– O tak, tak.

Wyplątuje jedną rękę z mojej i kładzie mi ją na piersi, szczypie wrażliwy sutek z siłą, od której eksploduję.

– Tak, kurwa! – Cooper przyspiesza jeszcze bardziej; nawet nie wiedziałam, że to możliwe. Nie przestaje, gdy orgazm mija. Ledwo wracam do świadomości, a on nadal jest we mnie, jęcząc z rozkoszy.

Leżymy razem – plątanina spoconych ciał, próbujących złapać oddech. Nasze serca biją razem, niczym jedno serce. Tulę go tak mocno, jak to tylko możliwe, i chcę, by został tu na zawsze. Czuję delikatny pocałunek na skroni.

– W porządku? – pyta, jakby lekko zaniepokojony.

– Yhm – mruczę. Nie potrafię ubrać emocji w słowa.

Ze śmiechem wychodzi ze mnie. Oboje przyjmujemy to rozłączenie z jękiem.

– Zaraz wracam.

Gdy wstaje, naciągam na siebie koc, żeby nie zmarznąć bez jego ciepła, i podziwiam widok, kiedy idzie do łazienki. Po kilku chwilach wraca w bieliźnię i zaczyna wycierać mnie ciepłą myjką. Wydaje mi się to dziwne i spinam się, ale mój dyskomfort szybko znika, gdy całuje wewnętrzną stronę uda.

Kiedy kończy, rzuca ręcznik do kosza na pranie i kładzie się obok, przyciągając mnie do siebie. Leżąc twarzą w twarz, wpatrujemy się w siebie przez długą chwilę w milczeniu. Nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

– Wszystkiego najlepszego z okazji moich urodzin.

Śmiejąc się, całuje mnie w czoło.

– Tak, kotku. Wszystkiego najlepszego z okazji twoich urodzin. Najwyższa, kurwa, pora.

Ze śmiechem obejmuję go za szyję i przyciągam bliżej.

– Yhm, zgadzam się. To był najwspanialszy prezent urodzinowy, jaki w życiu dostałam.

Uśmiecha się chytrze.

– To nie był twój prezent.

Unoszę ze zdziwieniem brew.

– Nie? Masz dla mnie coś jeszcze, McKay?

– Może – odpowiada tajemniczo.

– Kajdanki, prawda? Wypróbujmy je natychmiast.

Wybucha śmiechem i kładzie swoje wielkie dłonie na mojej pupie.

– Nie muszę ci kupować kajdanek. Mam je za darmo.

Czekam, aż powie coś więcej, ale milczy. Tylko patrzy na mnie z tym chytrym uśmieszkiem.

– No to daj mi to szybko.

– Dam.

Z prędkością błyskawicy obraca mnie na plecy i wskakuje na mnie, zacałowując na śmierć.

Wzdycham i stwierdzam, że nigdy się nim nie znudzę. Przenigdy. Słyszę, jak po coś sięga, otwiera szufladę. Zanim dam się ponieść namiętności, schodzi ze mnie i kładzie na moich piersiach mały pakuneczek.

Wpatruję się w niego, zastanawiając się, co to może być.

– Nie musiałeś mi niczego kupować.

– Wiem, ale chciałem. Mam to już od jakiegoś czasu.

Patrzę na niego zaskoczona. Ten drobny szczegół przepełnia moje serce ciepłem. Niemal pijana z ekscytacji, siadam, owijając się kołdrą, i zaczynam odpakowywać prezent. Gdy widzę aksamitne pudełeczko na biżuterię, moja ciekawość sięga zenitu.

– Już mi się oświadczasz? To cudowne, Coop, ale wolałabym poczekać do końca roku szkolnego.

– Ha, ha, ha – odpowiada głucho. – Po prostu otwórz, mądralo.

Otwieram z uśmiechem pudełko i zamieram, widząc najprawdziwszą platynową bransoletkę Pandora z zawieszkami.

– O rany – szepczę, nie wiedząc, co innego mogłabym powiedzieć. Nie ma słów, które mogłyby opisać piękno tej biżuterii.

Cooper wyjmuje ją z pudełka, bierze mnie za rękę i zapina mi bransoletkę na nadgarstku. Dotykam po kolei zawieszek. Pierwsza to jasnoróżowe serce. Obok niego trójka.

– Trzy lata. – Patrzę na niego, żeby uzyskać potwierdzenie. Potakuje głową. Dotykam ciemnoniebieskiego kryształku obok i zastanawiam się, co symbolizuje. Cooper nie czeka na pytanie.



– Kolor twoich oczu.

Uśmiecham się, a moje serce rozpływa się w wielką kałużę. Gdy dochodzę do kolejnej zawieszki, wybucham śmiechem – kajdanki. Spoglądam na niego i widzę chytry uśmieszek na jego twarzy.

– A mówiłeś, że nie kupiłeś mi kajdanek.

Puszcza do mnie seksownie oko, a moje serce aż podskakuje. Przystojny gnojek. Spoglądam na ostatnią zawieszkę i przechylam głowę, skonsternowana. Przyglądam się maleńkiej ozdobie w kształcie lodowego rożka, zastanawiając się, co też może znaczyć. Posyłam mężczyźnie pytające spojrzenie.

– Z tym jest związana cała historia – mówi cicho, odchrząkuje i nagle wydaje się zdenerwowany. – Dotyczy pierwszego razu, gdy cię ujrzałem.

Patrzę na zawieszkę i przypominam sobie nasze pierwsze spotkanie, kiedy wprowadzał się do domu obok.

– Nie jadłam wtedy lodów.

Patrzy na mnie. Czekam, aż wyjaśni, o co chodzi. Ale to, co słyszę, jest zupełnie nieoczekiwane.

– Byłem wściekły, gdy rodzice powiedzieli, że przeprowadzamy się do rodzinnego miasta taty. Dobrze mi było tam, gdzie mieszkaliśmy: byłem gwiazdą drużyny na pozycji *quarterbacka*<sup>2</sup>, miałem mnóstwo kumpli. Nie chciałem tu przyjeżdżać i zaczynać od nowa. Kilka dni przed przeprowadzką jechaliśmy przez miasteczko. Tata chciał nam pokazać dom, w którym zamieszkamy. Było strasznie gorąco, miałem otwarte okno. Zatrzymaliśmy się na czerwonym i nagle usłyszałem, jak jakaś dziewczyna wydziera się w niebogłosość. Odwróciłem się, żeby zobaczyć, co się dzieje, i ujrzałem piękną blond petardę, wyglądającą na niewiele młodszą ode mnie, która wrzeszczy na jakiegoś gościa, który dręczył dzieciaka. Stali na parkingu

łodziarni, a ona wymachiwała swoim różowym lodem. Myślałem, że rzuci nim w niego. Kiedy dupek się zmył, odwróciła się i pomogła dzieciakowi wstać. Ten widok był jak rażenie piorunem. W życiu nie widziałem piękniejszej dziewczyny. Żałowałem, gdy światło zmieniło się na zielone. Miałem ochotę wyskoczyć z samochodu i pobiec, by poznać tę dziko wkurzoną dziewczynę, która wyglądała jak anioł, choć używała bynajmniej nieanielskiego języka. – Przerzywa na krótką sekundę. – Trzy dni później wprowadziliśmy się. Niosłem pudła i poczułem na sobie czyjś wzrok. Spojrzałem w stronę sąsiedniego domu i nagle zobaczyłem dziewczynę, o której nie mogłem przestać myśleć, patrzącą na mnie z okna. Tego dnia pomyślałem, że ta przeprowadzka nie jest taka zła, i faktycznie okazała się najlepszą rzeczą w moim życiu.

Patrzę na niego z ustami rozchylonymi z kompletnego oszołomienia i oczami pełnymi łez. Nie jestem w stanie się poruszyć. Moje serce zamarło w chwili, gdy zaczął tę opowieść. Pamiętam ten dzień w łodziarni, kiedy Jacob Larson przyczepił się do Timmy'ego Dickerhoffa. Był jeszcze gorszy niż zwykle i nawet popchnął go na ziemię, żeby się popisać przed kumplami. Nie miałam pojęcia, że tamtego dnia, gdy wymachiwałam lodem jak oszalała, patrzył na mnie chłopak, w którym się zakocham.

Kiedy nic nie mówię i dalej wpatruję się w Coopera, on wyciąga do mnie rękę, ociera łzy i bierze moją twarz w swoje wielkie dłonie.

– Dlatego byłem tak zdołowany, że podczas kłótni powiedziałem coś, przez co poczułaś się kimś gorszym. Kimś nie dość dobrym dla mnie. Tamtego dnia zobaczyłem dziewczynę, która mogła zajmować się swoimi sprawami, ale zatrzymała się, żeby komuś pomóc, nie bacząc na nic. – Nie odrywając ręki od mojej twarzy, siada przy mnie i opiera swoje czoło o moje, wpatrując się we mnie przenikliwie. – Prawda jest taka, że nie znam lepszej osoby od ciebie, Kayla. Nie dorastam

ci do pięt. I obiecuję dopilnować, byś zawsze o tym wiedziała.

Mój oddech drży z emocji. Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa. Przyciskam więc usta do jego ust i całuję go tak namiętnie, jak tylko potrafię. Obejmuję go za szyję, a on kładzie się na plecach, wciągając mnie na siebie. Nasze usta spotykają się w cudownej namiętności. Smak łez miesza się ze słodkością tego, co nas łączy. Odrywam usta dłuższą chwilę później, gdy brak mi już powietrza, ale tylko odrobinę, nadal będąc zaledwie oddech od niego. Patrzę w jego ciepłe zielone oczy i próbuję znaleźć właściwe słowa, ale nie ma słów, które mogłyby opisać to, co czuję, więc z delikatnym uśmiechem postanawiam wtajemniczyć go w moje plany.

– Pewnego dnia wyjdę za ciebie, Cooperze McKay, lepiej się na to przygotuj.

Posyła mi swój flagowy seksowny uśmiech.

– Na ciebie nigdy nie jestem w stanie się przygotować, kotku, ale nie chcę inaczej.

Z chichotem znów rzucam się na jego usta, ale tym razem obraca mnie na plecy i przejmuje kontrolę. Tak jak lubię.

Dzień, który zaczął się koszmarnie, zakończyła jedna z najcudowniejszych nocy w moim życiu...

\*\*\*

Wracam do teraźniejszości i rozglądam się dookoła. Patrzę na dziewczyny z nadzieją, że rumieniec na mojej twarzy nie zdradza treści wspomnień w mojej głowie, myśli o tym, co tamtej nocy robił ze mną Cooper. Naturalnie, ze względu na Ruth moja opowieść musiała być przyzwoita.

– To najpiękniejsze *love story* z prawdziwego życia, jakie słyszałam – mówi Grace, z ręką na piersi.

Spoglądam w dół, przeciągam palcem po bransoletce, która teraz jest pełna zawieszek, włączając w to kij bejsbolowy, na pamiątkę tego, jak zniszczyłam jego samochód, bo myślałam, że mnie zdradza. Nadal mam wyrzuty sumienia, ale – jak mówi babcia – ostateczne sytuacje wymagają czasem ostatecznych rozwiązań.

– Tego nie wiem, ale to historia moja i Coopera, więc dla mnie jest najcudowniejsza.

Już sama myśl o nim sprawia, że pragnę go zobaczyć. Nie spaliśmy razem tej nocy, bo byłam z dziewczynami. To pierwsza noc, której nie spędziliśmy razem od... zawsze. Brakowało mi go potwornie. Poczucia bezpieczeństwa, jakie dają jego ramiona, jego twardego, ciepłego ciała otulającego mnie. Do diabła, brakowało mi wszystkiego, co ma z nim związek.

– Boże, ale ci zazdroszczę – mówi Katelyn zawistnym tonem. – Nie zrozum mnie źle, cieszę się twoim szczęściem, ale zazdroszczę ci piekielnie. Wszystkie jesteście szczęściarami: macie facetów, którzy czczą ziemię, po której stąpacie.

– Ty też pewnego dnia znajdziesz kogoś takiego, Katelyn. Wiem to – zapewnia ją Julia, uśmiechając się ciepło.

– Nie, chyba że to będzie Nick Stone. – Wszystkie błyskawicznie odwracamy wzrok w stronę Faith, która wymamrotała pod nosem te słowa.

– Nick Stone? Kim jest Nick Stone i dlaczego dotąd o nim nie słyszałam? – pytam, a moja ciekawość sięga zenitu.

Katelyn patrzy gniewnie na Faith.

– Nikt ważny. Dawny znajomy. Był znajomym Kolana, jeszcze w Montanie.

Widzę, że był kimś znacznie więcej, ale ból w jej oczach, gdy o nim mówi, jest tak oczywisty, że nie dopytuję. Mało wiem o jej życiu, zanim tu przyjechała,

poza tym, że nie było kolorowe. Jej brat Kolan jest bardzo opiekuńczy w stosunku do niej. Spotkałam go tylko kilka razy. Nie jest specjalnie przyjazny. Widziałam go na ringu i wiem, że jest zabójczy. Faith mówiła mi kiedyś, że jest strasznie pokręcony. Powiedziała, że dopuszcza do siebie tylko ją i Katelyn i że jest bardzo skryty. Zdziwiło mnie to, bo często pojawia się w mediach ze względu na swoje walki. Jest jednym z najlepszych w branży i szybko pnie się na szczyt.

Nagle Ruthie gramoli się na kolana Katelyn i obejmuje ją za szyję.

– Nie maltw się, ciociu Katelyn, mas pseciez mnie, ja cię ccę.

Patrzemy po sobie z uśmiechem. Ruthie ma najcudowniejsze serduszko na całym świecie.

Twarz Katelyn łagodnieje, gdy ją przytula.

– Dzięki, kochanie. Ja ciebie też.

Ten uroczy moment przerywa dźwięk wiadomości w telefonie Julii. Zerka na ekran i uśmiecha się szeroko.

– O Boże, dziewczyny, patrzcie: Anna w sukni balowej.

Wszystkie pochylamy się nad jej telefonem, żeby zobaczyć zdjęcie Anny i Logana.

– Oboje wyglądają obłądnie – stwierdzam cicho.

– Już jej wysłałam twoje zdjęcie i obiecałam wysłać więcej fotek z wesela. Mówi, że pięknie wyglądasz.

Potakuję głową, żałując bardzo, że jej bal na zakończenie szkoły odbywa się w tym samym dniu co moje wesele. Anna jest bardzo ważna dla nas wszystkich, a zwłaszcza dla Julii i Jaxsona. Szkoda, że nie ma jej tu dziś z nami, ale cieszę się, że dobrze się bawi, jeśli można tak sądzić po szerokim uśmiechu na jej twarzy.

Spoglądam znów na test ciążowy i czuję motyle w brzuchu.

– Chcesz porozmawiać z Cooperem przed ślubem? – pyta Julia. – Mogę go przyprowadzić albo napisać do Jaxsona, żeby się tu gdzieś pojawił.

Poważnie się nad tym zastanawiam, ale ostatecznie zmieniam zdanie. Do ceremonii zostało już niewiele czasu i nie chcę widzieć go wcześniej. Jestem pewna, że wiadomość o dziecku ucieszy go tak samo jak mnie, ale powiem mu, gdy już będziemy mogli razem się tym cieszyć. Nie chcę zrobić tego w stylu: „Hej, kotku, tak przy okazji: jestem w ciąży. Do zobaczenia za chwilę przed ołtarzem”.

Potrząsam głową w stronę Julii.

– Nie. Powiem mu wieczorem, po ceremonii. Podasz mi tę pustą torebkę na prezenty? – Wskazuję na torebkę, w której przyszła moja podwiązka. Wkładam do niej test ciążowy i zamykam ją. – Czy któraś z was mogłaby to zanieść do naszego pokoju?

– Ja zaniosę – mówi Katelyn, wstając. Daję jej klucz i znów jestem wdzięczna, że postanowiliśmy wynająć na wesele dawną plantację. Zrobiliśmy to z czystej wygody, jaką daje zebranie wszystkiego w jednym miejscu.

Faith i Ruthie postanawiają iść z nią i gdy tylko otwierają drzwi, słyszę zza nich głos mojej mamy.

– O matko. Dziewczyny, wyglądacie olśniewająco – mówi. – Czy moja córeczka jest już gotowa? Czy wszyscy są ubrani?

Wcinam się, zanim Kaletyn zdoła odpowiedzieć.

– Tak, mamo, wszyscy ubrani, możesz wejść.

Wchodzi do pokoju i bierze gwałtowny wdech na mój widok.

– O mój Boże, wyglądasz pięknie! – Zaczyna chlipać i przytula mnie mocno.

Przewracam oczami, ale gdy klepię ją po plecach, moje gardło także ścisza wzruszenie.

– Dzięki, mamó. Ty też pięknie wyglądasz.

Ona i mama Coopera też mają różowe sukienki, tyle że nie z jedwabiu, jak moje druhny, a z szyfonu, i w nieco jaśniejszym odcieniu.

Nagle zauważam tatę wchodzącego do pokoju.

– Rany... – Staje jak wryty i kładzie ręce na piersi.

– Cześć, tatku – szepczę, czując rumieńce wywołane jego reakcją.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym wchodzi i przyciąga mnie do siebie. Oddycham głęboko, czując się bezpiecznie w znajomych ojcowskich ramionach. Ile bym nie miała lat, nic nie daje mi takiego poczucia spokoju jak objęcia taty. Był pierwszym mężczyzną, którego kochałam, i cieszę się, że znalazłam kogoś równie niezwykłego i prawego jak on.

– Jesteś najpiękniejszą panną młodą, jaką w życiu widziałem, poza twoją mamą oczywiście.

– Dziękuję. – Czuję, jak sięga ręką w bok i przyciąga mamę do wspólnego uścisku. Dobiega mnie trzask migawki, to pewnie Julia robi zdjęcie.

– Czyż nie jest zachwycająca? – mówi mama wzruszonym głosem.

– Powalisz Coopera na kolana.

Uśmiecham się. Cóż, jeśli ta suknia nie przyprawi go o dreszcze, to wiadomość o dziecku na pewno tak.

# ROZDZIAŁ 7

## Cooper

– Nadal nie wierzę, że przekonała cię do tego, żebyśmy wszyscy założyli te pieprzone różowe krawaty. Czuję, jak jaja kurczą mi się z każdą sekundą – zrzędzi Sawyer, poprawiając przed lustrem krawat.

Okej, mnie też nie podoba się ten kolor, ale Kayli bardzo na tym zależało, a jeśli moja dziewczyna czegoś chce, dostaje to. Co tam, założyłbym nawet różowy garnitur, gdyby miało ją to uszczęśliwić.

– I dobrze – mówi Jaxson, klepiąc go po plecach. – Teraz jaja będą pasować rozmiarem do twojego fiuta.

Wszyscy, poza Sawyerem, wybuchamy śmiechem.

– Można dużo powiedzieć o moim fiucie, ale na pewno nie to, że jest mały, dupku. Tylko spytaj...

Pukanie do drzwi przerywa ten arogancki wywód. W progu staje Christopher.

– Słuchaj, jakaś staruszka imieniem Gladys nie bardzo wie, po której stronie powinna usiąść. Powiedziałem jej, że jeśli zna was oboje, może usiąść, gdzie chce, ale uparła się, że bym spytał ciebie. Mówi, że nie chce, by Kayla była zazdrosna.

Z pomrukiem potrząsam głową, ale reszta chłopaków jest cholernie rozbawiona.

– Posadź ją po stronie Kayli, koło dziadków.

– Dobra, ale poproszę Alisę, żeby to z nią załatwiła. Staruszka jest trochę zaborcza.

Jakbym tego nie wiedział.



– Dzięki, Christopher.

Kiwa głową i odchodzi, ale nim zamknie drzwi, zjawia się moja mama.

– Ojejku, jacy wy wszyscy jesteście przystojni. – Podchodzi, chwytając za poły mojej marynarki, przyciąga mnie do siebie i całuje w policzek. – Nie mogę uwierzyć, że mój mały chłopczyk się żeni – mówi drżącymi ustami.

*O Jezusie.*

Chcę zapytać, dlaczego nie jest z dziewczynami, ale Evans podchodzi i kładzie mi rękę na policzku.

– Prawda. Ja też nie mogę uwierzyć, że nasze małeństwo tak wyrosło, nosi różowy krawat, i w ogóle.

Odsuwam gwałtownie jego rękę i odpycham go.

– Odpieprz się.

– Cooper! – Moja mama bierze gwałtowny wdech. – Jeśli tak będziesz się odzywał do przyjaciół, za chwilę nie będziesz miał żadnego kumpla.

Przewracam oczami, ale nim zdołam odpowiedzieć, robi to Evans.

– Właśnie, zraniłeś moje uczucia. Mogę po prostu wstać i wyjść, i już będziesz miał o jednego przyjaciela mniej.

Chrząkam.

– Zrób to, a obiecuję ci, że znajdę idealnego faceta, który poprowadzi twoją babeczkę do ołtarza.

Jego rozbawienie błyskawicznie znika. Grozi mi palcem.

– To nie było zabawne.

Reszta z nas rechocze, uważając wręcz przeciwnie.

– Dostyc tego, chłopcy. Bądźcie dla siebie mili – mówi moja mama i zaczyna poprawiać mój krawat z poważną

miną. – Nadal nie mogę uwierzyć, że nie ma tu twojej siostry.

– Mamo, rozmawialiśmy o tym. Został jej jeszcze rok kontraktu nauczycielskiego. Wróci tu i będziemy się widywać codziennie. Rozmawiałem z nią dziś rano. Wszystko jest w porządku. Naprawdę.

Potrząsa głową, nadal niezadowolona, ale mnie to nie przeszkadza. Nigdy nie byłem zbyt zżyty z moją siostrą. To znaczy, jest super i w ogóle, ale ona ma pięć lat więcej niż ja. Gdy przeprowadziliśmy się do Sunset Bay, była już w college'u. Po studiach uczyła angielskiego w różnych zakątkach świata. Gdyby tu dziś przyjechała z Korei, naruszyłaby warunki umowy. Zastanawialiśmy się Kaylą, czy nie odłożyć ślubu, ale ja nie chciałem czekać. Czekałem już zbyt długo. Ani ja, ani moja siostra nie mamy z tym problemu, natomiast moja mama go ma.

– Nie powinnaś być teraz z dziewczynami? – pytam, żeby wyrwać ją z zamyślenia.

– Tak, już do nich idę, ale chciałam po drodze zajrzeć do moich chłopców.

Podchodzi do Jaxsona i przytula go.

– Przystojny, jak zawsze. Julia i Annabelle to szczęściary, że mają ciebie.

Jaxson śmiało oddaje uścisk. Jest przyzwyczajony do jej wylewności. Po tym, kiedy jego bezużyteczny ojciec go zostawił, moi rodzice uparli się, żeby z nami zamieszkał, i tak stał się członkiem naszej rodziny. Jest nie tylko moim najlepszym przyjacielem, ale jest dla mnie także jak brat.

– Dziękuję, ale to ja jestem szczęściarzem, że mam Julię i Annabelle.

Moja mama uśmiecha się w reakcji na tę odpowiedź i przechodzi do mojego kuzyna Shawna.

– Mój ulubiony siostrzeniec. Tak się cieszę, że mogłeś przyjechać i towarzyszyć Cooperowi w tym wyjątkowym dniu.

Znów przewracam oczami. Jezu, czy ona musi traktować nas jak dziesięciolatków?

– Jestem twoim jedynym siostrzeńcem – odpowiada z uśmiechem.

– To prawda, ale i tak ulubionym. – Mama z chichotem przechodzi do Cade’a i przytula go. Jest zakłopotany, ale grzecznie to znosi. Jest już lepiej niż było, ale nadal okazywanie uczuć jest dla niego kłopotliwe, chyba że chodzi o Faith i Ruthie. Za to Sawyer wręcz uwielbia takie sytuacje. – No dobrze, i jeszcze raz mój mały chłopczyk, zanim pójdę. – Znów podchodzi do mnie i obejmuje mnie w pasie. – Kocham cię i jestem z ciebie dumna.

– Dzięki, mamó – mamroczę zakłopotany; mam ochotę walnąć Evansa w ryj za jego głupkowaty uśmieszek. Na szczęście wchodzi mój tata i przerywa ten niezręczny moment.

– Dzień dobry, trenerze – witają go.

– Jak leci, chłopaki? – Z każdym wymienia uścisk dłoni i każdego poklepuje po ramieniu. – No dobrze, Arlene. Zostaw już chłopaków i chodź do apartamentu dziewczyn. Rozmawiałem z pastorem Williamsem, za pięć minut możemy zaczynać.

– Dobrze, dobrze. – Jeszcze raz mnie ściska i podnosi z uśmiechem wzrok. – Nie mogę się doczekać widoku Kayli. Na pewno będzie wyglądać pięknie.

– Zawsze wygląda pięknie – odpowiadam szczerze, bo to cholerna prawda. Nikt, ale to *nikt*, nie może się z nią równać. Jest najpiękniejszą dziewczyną na świecie, na zewnątrz i wewnątrz. Może jest upierdliwa, ale jest diabelnie seksowna i strasznie brakowało mi jej dziś w nocy. Nie mogłem zmrużyć bez niej oka i nie chcę ani

jednej takiej nocy więcej. Choćby nie wiem co. Nie mogę się doczekać końca tej imprezy, żeby ją zaciągnąć na górę i pokazać jej, jak się za nią stęskniłem.

– Szczera prawda – przytakuje moja mama, wyrывая mnie z zamyślenia. – Dobrze, już idę. Mam coś przekazać od ciebie Kayli?

Potrząsam głową. Wiadomość, jaką mam jej do przekazania, nie nadaje się dla uszu mojej mamy.

– W porządku. – Całuje mojego tatę, jeszcze raz macha mi na pożegnanie i wychodzi z pokoju.

Teraz podchodzi do mnie tata i mocno klepie mnie po plecach, jak pozostałych chłopaków.

– Jak tam? Zdenerwowany?

Potrząsam głową.

– Nie, jestem gotowy.

To zdecydowanie za mało powiedziane. Przysięgam, że od urodzenia byłem gotowy na tę chwilę.

Ojciec odpowiada skinieniem głowy.

– Dobrze. Obiecuję, że ja się nie rozkleję jak twoja matka. Powiem ci tylko, że jestem z ciebie dumny, młody.

– Dzięki, tato.

Przyciąga mnie do siebie i krótko przytula.

– Dobra, idziemy. Pastor Williams czeka.

Wszyscy ruszamy do bocznych drzwi prowadzących do ogrodu, gdzie odbędzie się ceremonia. Po wyjściu wszystkich zatrzymuje mnie Jaxson.

– Chwila.

Odwracam się do niego. Nerwowo przestępuje z nogi na nogę i dociera do mnie, że znów nastąpi kłopotliwy moment.

– Słuchaj, chciałem powiedzieć... yy... – Pociera kark.  
– Kurwa, nie umiem tego robić!

– Ale chyba nie chcesz mnie pocałować? – żartuję z uśmiechem, próbując rozluźnić atmosferę.

Mruczy, milczy przez chwilę, szukając właściwych słów.

– Chciałem tylko podziękować... za wszystko. Wiele zawdzięczam tobie i twoim rodzicom. Gdyby nie wy, pewnie nigdy nie skończyłbym liceum. Zaopiekowałaś się Julią, gdy mnie nie było, potrafiłaś skopać mi tyłek, gdy na to zasłużyłem, i byłeś przy mnie w najgorszych momentach mojego życia. Jesteś bratem, jakiego nigdy nie miałem, więc po prostu chciałem ci podziękować. Za wszystko. Cieszę się, że mogę tu dzisiaj być przy tobie, jak ty byłeś kiedyś przy mnie.

Klepię go po ramieniu.

– Nie masz za co dziękować. To samo ty robiłaś dla mnie przez te wszystkie lata. Choć mogłaś się trochę bardziej postarać, gdy moja kobieta rozwalala mój samochód, ale co tam – urywam i wzruszam ramionami.

Jaxson chrząka.

– Groziła, że rozwali mi kijem łeb, a obaj wiemy, że jest do tego zdolna.

Śmieję się. Fakt, niewątpliwie była wtedy wkurzona. Teraz mogę sobie z tego żartować, ale wtedy nie było mi do śmiechu. Nie chodziło o zniszczony samochód, ale o to, że podejrzewała mnie o zdradę. Otrząsam się z tego wspomnienia – ta myśl nadal nie daje mi spokoju.

Jaxson uderza mnie pięścią w ramię.

– Chodź, idziemy, bo spóźnisz się na własny ślub.

Wychodzimy na zewnątrz, gdzie czeka ponad dwieście osób – przyjaciół i członków rodziny, na eleganckich białych krzesłach z pieprzonymi różowymi kokardami. Uśmiecham się i kiwam głową do niektórych, kiedy

idziemy alejką między krzesłami, by stanąć koło pastora Williamsa i drużbów. Odwracam się do ojca Faith i klepię go po ręce.

– Jeszcze raz dziękuję, pastorze, że zgodził się pan udzielić ślubu mnie i Kayli. Jesteśmy naprawdę wdzięczni.

– Proszę bardzo. Jestem zaszczycony, że mogę być częścią tej uroczystości.

– Och, szeryfie! – Głos staruszki przerywa nasze powitanie, odwracam się nerwowo w stronę Gladys siedzącej obok dziadków i machającej do mnie.

Odchrząkuję, zmieszany, i macham jej szybko, co było błędem, bo w odpowiedzi posyła mi całusa.

– Rany, ta kobieta jest nie do wytrzymania – mamroczę.

Jaxson bierze mnie pod ramię.

– Mówiłem ci, że musisz przestać jeździć do niej za każdym razem, gdy zgłosi kradzież majtek. Tylko robisz jej nadzieję – oznajmia ze śmiechem.

Już mam mu odpowiedzieć, że to nieprawda, ale rozbrzmiewa muzyka zwiastująca początek ceremonii. Prostuję się i widzę moją mamę oraz mamę Kayli zajmujące miejsca z przodu. Mama Kayli macha i posyła mi całusa, potem wyjmuje z torebki chusteczki – jedną podaje mojej mamie, drugą zostawia sobie.

*Boże, obie będą chlipały przez całą ceremonię. Wiem to.*

Pierwsza idzie Katelyn. Widzę, jak łapie kontakt wzrokowy z moim kuzynem, z którym będzie później iść w parze, a on puszcza do niej oko. Gdy spogląda na mnie delikatnie, potrząsam głową, dając mu do zrozumienia, żeby sobie odpuścił. Już go ostrzegałem, żeby trzymał się od niej z daleka. To największy babiarz, jakiego znam, a ona już dość w życiu przeszła, nie musi mieć jeszcze do czynienia z nim.

Za nią idzie Faith i posyła subtelny całusa Cade'owi, nim usiądzie obok Katelyn. Dalej Grace – uśmiecha się nieśmiało do Sawyera. Nie widzę jego reakcji, tylko rumieniec, który wywołał na jej twarzy.

*A to coś nowego.*

Następna jest Julia.

– Przysięgam, że jestem najszczęśliwszym sukinsynem na świecie – słyszę westchnienie Jaxsona.

– No, jesteś – prawie szeptem dodaje Sawyer. – Ciągle nie wiem, co ona w tobie widzi.

Wszyscy zaczynamy się śmiać, łącznie z Jaxsonem. Zanim nas minie, Julia zatrzymuje się i całuje mnie w policzek.

– Nie mogę się doczekać, aż ją zobaczysz. Wygląda idealnie.

– Jak zawsze.

Jestem pewien, że wygląda olśniewająco, ale ja już widziałem jej najlepsze wydanie. Naga, ze mną na niej, w niej, połączony z nią... *Jasna cholera!* Nerwowo przestępuję z nogi na nogę i próbuję się otrząsnąć z tych myśli, zanim mi stanie na oczach setek ludzi.

Julia staje z boku i odwraca się, robiąc miejsce dla Ruthie i Annabelle. Ruthie trzyma Annabelle za rękę, idąc wolno i niepewnie alejką. Wszyscy wstrzymują oddech i robią mnóstwo zdjęć. Gdy dochodzą do końca, Julia pochyla się i bierze Annabelle na rękę, całując ją w policzek.

– Doskonale się spisałaś, skarbie. – Prowadzi Annabelle do Jaxsona, żeby też mógł ją pocałować, a potem oddaje ją w ramiona babci.

Ruthie podchodzi do Cade'a, nim siądzie obok dziewczyn.

– Świetnie wyglądas, Olbzymie. – Wszyscy z trudem powstrzymujemy śmiech, kiedy wyciąga piąstkę, żeby przybić z nim „żółwika”.

– Ty też, mała. Jak zawsze – odpowiada, stukając się z nią pięścią.

Z promiennym uśmiechem idzie na swoje miejsce i daje mi lekkiego kuksańca w bok, gdy mnie mija.

– Powodzenia, panie Seryfie.

– Dzięki. Myślisz, że będę go potrzebował?

– Cóż, ona ma nadzieję, że na jej widok klapnie pan na dupę.

Wszyscy, łącznie z pastorem Williamsem, wybuchamy śmiechem.

Faith pochyla się i przyciąga Ruthie na miejsce obok siebie.

– „Pupę”, kochanie, pamiętaj, że mówimy „pupę”.

– No tak, pseplasam.

Faith całuje ją w policzek na znak, że się nie gniewa.

Kiedy muzyka się zmienia, wszyscy wstają. Odwracam się do tyłu i gwałtownie nabieram powietrza na ten widok.

*Jasny gwint.*

Patrzę, oniemiały i bez tchu, na dziewczynę idącą w moją stronę pod rękę ze swoim tatą. Wiedziałem, że będzie wyglądać zjawiskowo, ale ona wygląda jak anioł, niewinny anioł, chociaż do niewinności jej daleko. Zbyt wiele razy ją zdeprawowałem, by mogła być niewinna. Spoglądam na jej białą suknię z odkrytymi ramionami, długie włosy spływające w dół jej smukłych ramion luźnymi lokami, upięty wysoko welon – wygląda jak najniewinniejszy anioł, jakiego stworzył Bóg. Ale im jest bliżej, tym bardziej zmienia się jej słodki, delikatny uśmiech i wiem, że coś jej chodzi po głowie.



Zatrzymuje się tuż przy mnie. Ojciec pochyla się i całuje Kaylę w policzek. Gdy właśnie ma mi przekazać jej rękę, ona wyrywa się i rzuca mi się na szyję. Łapię ją zaskoczony, z tłumionych śmiechem, który błyskawicznie znika, bo dziewczyna daje mi jeden z tych swoich pieprzonych gorących pocałunków. Szybko otrząsam się z zaskoczenia i przejmuję kontrolę, jak zawsze. Wydaję cichy pomruk, kiedy jej słodki język dotyka mojego. Na szczęście mój pomruk zagłuszają gwizdy i okrzyki zebranych, także zaskoczonych jej niespodziewanym zachowaniem.

Kayla pierwsza przerywa pocałunek, i chwala Bogu, bo ja chyba nie potrafiłbym. Nadal trzymam ją w górze – jej stopy dyndają w powietrzu. Patrzę w uśmiechniętą twarz.

– Pocałunek jest chyba na końcu – mówię, puszczając oko.

– Nigdy nie byłam dobra w przestrzeganiu zasad, szeryfie. Przecież wiesz. – Pochyla się i szepcze mi do ucha: – Możesz mnie za to później ukarać.

Moje rozbawienie znika. Wydaję bezgłośny jęk.

– Możesz być pewna, że to zrobię. Muszę nadrobić zaległości. Tęskniłem za tobą całą noc.

– Ja też – odpowiada czule.

Całuję ją w czoło i stawiam na ziemi.

– Podoba ci się sukienka? – pyta, obracając się trochę.

Wokół nas rozlegają się śmiechy, ja też reaguję rozbawieniem.

– Tak, kotku. – Przyciągam ją do siebie. – Wyglądasz pięknie, jak zawsze, ale będziesz wyglądać jeszcze lepiej, gdy wieczorem zdejmę z ciebie tę kreację.

– Zgoda.

Jeszcze raz mnie całuje, ale tym razem znacznie krócej, co rozczarowuje. Kayla cofa się i z uśmiechem mówi do pastora Williamsa:

– Przepraszam, pastorze. Nie mogłam się powstrzymać. Mój wybranek wygląda dziś wspaniale.

Puszcza do mnie zalotnie oko, tak że mam ochotę zaciągnąć ją natychmiast na górę, powiedzieć „pieprzyć to” i podpisać papiery juro. Udaje mi się jednak nad sobą zapanować. Taka właśnie jest ta kobieta, od zawsze. Robi wszystko, co może – spojrzeniem, mrugnięciem, ciętą ripostą – żeby mnie wkurzyć. I uwielbia, jak się za to na niej później odgrywam, kiedy już jesteśmy sami.

– Nie ma problemu. Zaczniemy, gdy będziecie gotowi – odpowiada pastor, odrywając mnie od moich sprośnych myśli.

– Ja jestem gotowa – mówi Kayla i spogląda na mnie – a ty?

– Jestem gotowy od urodzenia, kotku.

Uśmiecha się.

– Dobra odpowiedź.

Pastor zaczyna z uśmiechem. Na szczęście cała ceremonia nie trwa zbyt długo, bo czerwiec w Południowej Karolinie jest piekielnie upalny. Po podpisaniu papierów, wymianie obrączek i złożeniu przysięgi pastor Williams mówi ostatecznie słowa.

– Mocą nadaną mi przez stan Karolina Północna, jako głosiciel Słowa Bożego, ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować...

To ostatnie, co słyszę, zanim Kayla znów się na mnie nie rzuci. Tym razem jestem jednak wystarczająco przygotowany. Podnoszę ją do góry i pochłaniam jej usta. Pocałunek jest wolniejszy i bardziej intymny niż poprzedni, a ja zupełnie się w niej zatracam, jak zawsze. Ile bym jej nie całował, ciągle mi mało.

Odsuwa się i opiera swoje czoło o moje.

– Mówiłam, że pewnego dnia za ciebie wyjdę, Cooperze McKay.

Odpowiadam jej uśmiechem.

– Mówiłaś, ale ja na to wpadłem pierwszy.

Ze słodkim chichotem przysuwa się i całuje mnie jeszcze raz.

– Kocham cię, oficerze Seksowny – mamrocze w moje usta.

– Ja ciebie też, kotku.

## ROZDZIAŁ 8

Kiedy ten pocałunek się skończył, zapanował chaos – zdjęcia w piekącym skwarze, kolacja, okolicznościowe mowy, pierwszy taniec. Nie jestem dobrym tancerzem. Szczerze mówiąc, w ogóle nie lubię tańczyć, ale teraz, gdy trzymam delikatne, smukłe ciało Kayli, uznaję, że nie jest to ostatecznie aż takie złe. Choć patrzą na nas setki oczu, po raz pierwszy dziś czuję, że jesteśmy tylko ona i ja, i jestem wdzięczny za tę chwilę wytchnienia.

– Czy wszystko było tak, jak sobie wymarzyłaś? – pytam.

Odpowiada delikatnym skinieniem głowy.

– Nawet lepiej.

Z jakiegoś powodu mam wrażenie, że za tymi słowami kryje się coś więcej. Nim zdążę się nad tym zastanowić, obejmuje mnie za szyję.

– A według ciebie wszystko było tak, jak chciałeś?

Większość facetów nie przywiązuje do tego zbyt wielkiej wagi. Dziewczyny wyobrażają sobie tę chwilę od dziecka, ale my faceci jesteśmy inni. No, może myślimy o nocy poślubnej, ale nie o samym ślubie. Było mi zupełnie wszystko jedno, jak to wygląda i gdzie się odbywa, byle była tu ona.

– Tak, kochanie, bo jedyne, czego potrzebuję, to ty.

– No mam nadzieję. Gdyby była tu na moim miejscu jakaś inna kobieta, pocięłabym zdziwę.

Wybucham śmiechem, bo wiem, że to prawda.

– Szkoda, że nie jesteś tak zaborcza, kiedy chodzi o Gladys. Jezu, ta kobieta nie dawała mi spokoju cały

wieczór. Gdzie się podziewasz, kiedy cię naprawdę potrzebuję?

– Daj spokój, chyba nie chcesz, żebym skopała tyłek staruszce? Powinno ci to schlebiać, szeryfie. Przecież mogła wezwać kogokolwiek w sprawie swoich skradzionych majątek, ale wierzy w twoje umiejętności detektywistyczne.

Chrząkam z niezadowoleniem, słysząc jej sarkazm, w którym nie widzę nic zabawnego, co tylko wprawia ją w rozbawienie.

Niestety, jeśli chodzi o Gladys, to nie koniec koszmaru. Godzinę później, gdy siedzimy przy stole z chłopakami, podchodzi do nas nabuzowana jak nastolatka, bo moja żona powiedziała jej, że chętnie z nią zatańczę. Obserwuję Kaylę tańczącą z dziewczynami, a ona z chytrym uśmieszkiem macha do mnie palcami. Oj, zapłaci mi za to.

Patrzę na pełną nadziei twarz Gladys, zastanawiając się, jak mam się z tego, kurwa, wyplątać.

– Bardzo mi pani pochlebia, ale obawiam się, że marny ze mnie tancerz. – Jej twarz smutnieje, przez co czuję się jak dupek, więc dodaję szybko: – Ale za to Sawyer świetnie tańczy.

Jej twarz się rozjaśnia, a ja czuję na sobie spojrzenie Sawyera, ale go ignoruję. To nauczy gnojka nie wkurzać mnie z powodu różowego krawata.

– W porządku, też się nada. – Odwraca się do Sawyera.  
– Jaki jest twój ulubiony taniec, złotko?

Jaxson śmieje się obok mnie. Patrzę na Sawyera – przysięgam, że gdyby wzrok mógł zabijać, leżałbym już w grobie. Szybko bierze się w garść i posyła szeroki uśmiech.

– Przykro mi, ale wolno mi tańczyć tylko z moją babeczką. Wścieka się, kiedy tańczę z innymi kobietami,

zwłaszcza gdy są tak piękne jak pani, i nie chciałbym zranić jej uczuć.

Jaki sprytny skurwysyn.

Gladys potakuje głową, akceptując sytuację.

– A tak, często mi się to zdarza. Młode panie widzą we mnie zagrożenie, a pannę Grace uwielbiam. Także nie chciałabym zranić jej uczuć.

To jakieś jaja.

Zaczynam znów czuć się jak dupek, kiedy patrzy na nas z nadzieją, czekając, który z nas go zastąpi. I gdy myślę, że jestem w czarnej dupie i nic mnie nie uratuje przed tańcem z tą babą, zjawia się stary Gus, dziadek Kayli, i prosi Gladys do tańca. Jest zaskoczona, ale chętnie przyjmuje propozycję i odchodzi z nim pod rękę.

Dzięki, kurwa, Bogu!

Spoglądam na Kaylę – wygląda na piekielnie rozbawioną. Kiedy puszcza do mnie oko, potrząsam głową, żeby wiedziała, że jeszcze mi za to zapłaci. Nagle leci w moją stronę serwetka i wytrąca mnie z myśli.

– Ty skurwielu! – Sawyer napada na mnie ściszonego głosem. – Wepchnąłeś mnie prosto pod autobus. Dlaczego nie jęgo? – Wskazuje na Jaxsona.

Odrzucam mu serwetkę.

– Bo to nie on cały dzień wkurzał mnie marudzeniem o różowych krawatach.

Chrząka.

– To dlatego, że tak samo jak ty, lubi się stroić jak baba. – Jaxson rzuca w niego serwetką, a on łapie ją ze śmiechem. – Wyluzujcie, panienci, tylko żartuję. Po co w ogóle ją zaprosiłeś? Jezu, przecież wiesz, że ona jest walnięta.

– Tak, ale niegroźna... zazwyczaj, a Kayla powiedziała, że powinniśmy to zrobić, bo jest przyjaciółką jej

dziadków.

Tylko dlatego się zgodziłem.

Nim ktokolwiek zdoła odpowiedzieć, podbiega Ruthie i wskakuje Cade'owi na kolana. Znów ma na głowie swoją ukochaną czapkę, choć nadal jest w sukience, w której sypała kwiaty. Ale muszę przyznać, że w jej przypadku to połączenie wygląda świetnie.

– Ceść, Olbzymie, dobrze się bawis? – pyta Cade'a.

– Tak. A ty?

– O tak. Nie mogę się już docekać ślubu twojego i Faif i tego, żeby byc twoim świadkiem, albo chyba świadką – dodaje z chichotem.

Cade się uśmiecha.

– Ja też, mała.

Cade i Faith biorą ślub za kilka miesięcy. Sawyer miał być jego świadkiem, a Jaxson, Christopher i ja mieliśmy pełnić role drużbów. Wtedy Ruthie powiedziała, że świadkiem jest najlepszy przyjaciel, a skoro ona jest najlepszym przyjacielem Cade'a, to zapytała, czy może stać przy nim podczas ślubu. Oczywiście się zgodził. Któż by jej odmówił? Ale ustaliliśmy, że za wieczór kawalerski nadal odpowiada Sawyer.

Rozmowę przerywa nagła zmiana muzyki, z wolnej na szybką. Z głośników rozlega się *Jestem seksi i wiem o tym*.

– Jejku, Sawyer. – Grace piszczy z parkietu, zwracając naszą uwagę. – To twoja piosenka – krzyczy, potem odwraca się do niego i zaczyna tańczyć. Kiedy całuje swoje bicepsy, wybuchamy śmiechem.

Nie wydaje się, by Sawyer był speszony – jest na to zbyt arogancki. Zamiast tego przygląda się dziewczynie z uśmiechem, wreszcie wstaje i rusza w jej stronę. Wszyscy wydajemy z siebie pomruk, bo wiemy dobrze, czym to się skończy. Grace też to wie, bo próbuje zwiać.

Oczywiście jej się nie udaje. Sawyer pochyla się i chwytą ją w pól.

– Postaw mnie, Sawyer! – żąda ze śmiechem.

– Przykro mi, babeczko, nie da się. Mamy sprawę do załatwienia.

Wszyscy potrząsamy głowami, gdy wynosi ją z namiotu.

– Dokąd ją zabiera? – pyta Ruthie.

– Donikąd! – odpowiadamy jednocześnie.

Mam nadzieję, że dokądkolwiek ją zabrał, ma dość przyzwoitości, żeby to było wystarczająco ustronne miejsce, a najlepiej ich pokój.

Ruthie ziewa szeroko i opiera głowę o pierś Cade'a. Oczy ma zaspane.

– Jesteś zmęczona, mała? Chcesz, żeby Christopher i Alissa zabrali cię do łóżka?

– Nie, nie tseba – odpowiada zaspanym głosem i w ciągu minuty zasypia. Christopher i Alissa zanoszą ją do apartamentu Cade'a i Faith, zabierając ze sobą także Annabelle.

Sawyer i Grace wracają trzydzieści minut później. Sawyer wygląda na zadowolonego z siebie, a Grace... cóż, na zadowoloną, choć wyraźnie zawstydzoną, jeśli sądzić by po rumieńcach i unikaniu kontaktu wzrokowego z nami.

Pod koniec wieczoru, gdy już wszyscy goście się rozeszli, a personel zaczął sprzątać, cała nasza paczka wychodzi do ogrodu na ostatniego drinka. Katelyn jakiś czas temu poszła już do siebie, a mój kuzyn zmył się z jakimiś laskami, z którymi pracuje Kayla. Siedzimy z chłopakami na kamiennych schodach fontanny, z naszymi dziewczynami na kolanach, i rozmawiamy o dzisiejszym dniu.



– To był naprawdę niezwykły dzień. Dziękuję, że mogliśmy być jego częścią – mówi Faith, a za nią odzywa się chór potakiwań.

– Nie, to my dziękujemy wam, wszystkim – odpowiada Kayla za nas oboje. – Lepszego wesela nie mogliśmy sobie wymarzyć. Ja i Coop jesteśmy wam bardzo wdzięczni. Nawet tobie, Hulk<sup>3</sup> – dodaje, zerkając na Jaxsona. – I pomyśleć, że ani razu nie zrobiłeś się dziś zielony. Jestem z ciebie taka dumna.

Jaxson odpowiada chrząknięciem na jej przytyki.

– Chyba nam obojgu należą się dzisiaj gratulacje, bo, pomyśl tylko, nie zdemolowałaś kijem bejsbolowym żadnego samochodu.

Uderza go pięścią w ramię.

– No cóż, wieczór się jeszcze nie skończył. Przypomnisz mi, gdzie zaparkowałaś?

Wszyscy zaczynamy się śmiać, słysząc te ich tradycyjne przekomarzania.

– Dużo razem przeszliśmy – mówi cicho Julia, przywracając pierwotny temat rozmowy. – Cały czas powtarzam Jaxsonowi, jakie to szczęście, że mamy siebie. Nie jesteśmy tylko przyjaciółmi, jesteśmy jak rodzina i wiem, że nasze dzieci także się zaprzyjaźnią.

Sawyer z uśmiechem wskazuje na mnie palcem.

– Chyba już pora, żebyś zaczął się ćwiczyć w robieniu dzieci, szeryfie.

Chrząkam.

– Jeszcze nie.

Czuję, jak Kayla się spina, ale nim zdołam o tym pomyśleć, rozlega się przeraźliwy dźwięk dzwonka telefonu. Marszcząc czoło w konsternacji, Jaxson wyciąga telefon i patrzy na numer.

– Anna? – Wyraz jego twarzy natychmiast wywołuje we mnie niepokój. – Zaraz, spokojnie. Nie rozumiem, co mówisz. Weź głęboki wdech.

Zatyka drugie ucho palcem, żeby ją lepiej słyszeć.

Wszyscy patrzymy po sobie, słysząc histeryczny głos Anny w słuchawce, ale nie rozumiemy, co mówi.

– Co?! Co masz na myśli? Jak... okej, spokojnie. Czekaaj na mnie. Już jadę. – Jaxson rozłącza się i szybko wstaje, stawiając Julię na nogach.

– Jax? Co się dzieje? – pyta zaniepokojona.

– To Anna. Jest na posterunku. – Zawiesza głos i patrzy na nas z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Logana aresztowano za morderstwo.

– Co?! – wykrzykujemy wszyscy jednocześnie.

– Nie wiem, co zaszło. Anna jest w hysterii, ledwo mogłem ją zrozumieć, ale chce, żebym się pojawił. – Jaxson spogląda na Julię. – Powiedziałem jej, że przyjadę. Możesz pójść po Annabelle? Potem pojedziemy do domu się spakować.

– Jax, to zajmie zbyt wiele czasu, no i Annabelle już śpi. Jedź sam, a ja z Annabelle dojedziemy jutro.

Potrząsa przecząco głową.

– Nie. Nie chcę was zostawiać samych. I nie chcę, żebyś sama jechała.

– Zostaniemy z nią z Grace – oferuje Sawyer. – Mogę ją przywieźć do ciebie jutro, jeśli nadal tam będziesz.

– Na pewno?

Zamiast się powtarzać, odpowiada skinieniem głowy. Jaxson nadal się waha, ale Julia przekonuje go, że tak będzie najlepiej.

– Dobra. – Pochyla się i całuje ją. – Do jutra, kochanie.

– Jedź ostrożnie – mówi czule. – Daj znać, jak dojedziesz, i powiedz Annie, że ją kocham.

Potakuje głową i spogląda na mnie, ale odpowiadam machnięciem ręki.

– Jedź, tylko zadzwoń jutro i powiedz, co się dzieje. Wiesz, że możesz na mnie liczyć, cokolwiek się stało.

– Dzięki.

Po krótkim pożegnaniu odjeżdża.

Wszyscy wstajemy i w milczeniu rozchodzimy się do naszych pokoi, zastanawiając się, co mogło się stać. Wiemy, że Logan wiele przeszedł, ale nikt z nas nigdy nie pomyślałby, że on mógłby zabić kogoś z zimną krwią. Potrząsam głową. Nie, to niemożliwe. Przez ostatnie dwa lata poznałem go wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że nie byłby do tego zdolny. Musiało zająć coś innego.

Po ostatnim pożegnaniu z innymi idziemy z Kaylą do naszego pokoju po przeciwnej stronie domu. Zamykam drzwi, odwracam się do niej i widzę, jak stoi na środku pomieszczenia, zmęczona i zmartwiona. Podchodzę i biorę ją w ramiona.

– Wszystko w porządku, kotku?

– Tak, po prostu martwię się o Annę i Logana. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

– Będzie. Jaxson tego dopilnuje.

Podnosi na mnie oczy i delikatnie się uśmiecha.

– Tak, masz rację.

Biorę w dłonie jej twarz i muskam kciukiem jej dolną wargę. Odwraca głowę w bok i całuje wewnętrzną stronę mojej dłoni. Gdy pochylam się, żeby ją pocałować, kładzie rękę na moich ustach, powstrzymując mnie.

– Stój, Oficerze Seksowny. Trzymaj te smakowite usta na chwilę z daleka. Najpierw muszę ci coś powiedzieć.

Ignoruję jej sprzeciw i odsuwam jej rękę z moich ust.

– Możemy porozmawiać później, kotku.

Potrząsa przecząco głową.

– Nie. Nie możemy. To ważne, Cooper.

Natychmiast cofam się, słysząc jej ton.

– Coś się stało?

– Nic złego.

Przygryza nerwowo kciuk, przez co mój niepokój wzrasta.

– Kayla...

– Mogę cię o coś spytać?

Delikatność jej głosu zaczyna mnie przerażać.

– Zawsze, kotku. Przecież wiesz.

Odchrząkuje i kiwa głową.

– Co miałaś na myśli, mówiąc „jeszcze nie”, kiedy Sawyer powiedział, że pora zabrać się za robienie dzieci?

Cofam się o krok, zaskoczony pytaniem i faktem, że wydaje się tym zdenerwowana.

– Nic. Rozmawialiśmy o dziecku w perspektywie jakiegoś roku, dopiero odstawiłaś pigułkę...

– Cóż, czasem sprawy toczą się inaczej.

Unoszę brwi, słysząc jej cichą odpowiedź.

– Pewnie tak. – Wzruszam ramionami, nadal nie wiedząc, do czego zmierza. – O co ci chodzi, Kayla?

Jej wzrok pada na coś za moimi plecami. Rusza w stronę zabytkowej toaletki i bierze z niej małą torebkę na prezenty. Wraca do mnie i niepewnie mi ją wręcza.

– Proszę, otwórz. To, yy... rodzaj prezentu ślubnego ode mnie.

*Szlag!*

– Mieliśmy dać sobie ślubne prezenty? Tego nie wiedziałem.

Uśmiecha się, widząc moją panikę.

– Nie, ale ja otrzymałam dziś rano ten prezent-niespodziankę i teraz daję go tobie.

Okej, teraz mnie dopiero zaintrygowała. Siadam na brzegu łóżka i otwieram torebkę. Wyciągam z niej biały, plastikowy pasek z niebieskim plusem w okienku. Zastygam i spoglądam na Kaylę, która przygląda mi się nerwowo.

– Co to? – pytam, choć doskonale wiem, co to jest.

– Test ciążowy. *Mój test ciążowy.*

– Jesteś w ciąży? – pytam kompletnie zaskoczony.

Potakuje głową.

– Dowiedziałam się dziś rano. Chciałam ci powiedzieć wcześniej, ale pomyślałam, że lepiej będzie poczekać, aż zostaniemy sami i będziemy mogli spokojnie o tym porozmawiać.

Patrzę na test i próbuję przyswoić wiadomość, że będziemy mieli dziecko. Może nie powinienem się dziwić, skoro odstawiła pigułkę, ale lekarz mówił, że może upłynąć nawet rok do poczęcia.

– Powiedz coś – szepcze głosem pełnym niepokoju.

Podnoszę na nią wzrok i serce mi zamiera na widok wyrazu jej twarzy.

– Jezu, Kaylo. – Chwytam ją za nadgarstek i przyciągam do siebie. Staje między moimi nogami. – Dlaczego tak się boisz o to, jak zareaguję? Nie jestem tym zmartwiony.

Wzdycha z ulgą, potem wzrusza ramionami.

– Cóż, nie sądziłam, że będziesz, ale po tym, co powiedziałaś Sawyerowi, zaczęłam się niepokoić. –

Potrząsa głową. – Sama nie wiem. Zachowuję się głupio, przepraszam.

– Nie, to ja przepraszam. Te słowa nic nie znaczyły. Bardzo się cieszę, kotku. Jestem też bardzo zaskoczony... ale naprawdę szczęśliwy.

Trochę też, kurwa, przerażony, ale to zachowuję dla siebie.

Nie boję się odpowiedzialności, bardziej sprowadzenia nowego życia na ten świat, który potrafi być tak okropny. Jak okropny – widzę każdego dnia. Myśl, że coś złego mogłoby spotkać kogoś z moich bliskich, przeraża mnie, ale myśl, że coś mogłoby się stać Kayli czy naszej przyszłej rodzinie, przeraża mnie śmiertelnie.

Obejmuję ją w pasie i opieram czoło o jej brzuch.

– Obiecuję, że zadbam o naszą rodzinę, Kaylo. Zawsze będę was chronić.

Przytula mnie i wplata smukłe palce w moje włosy.

– Nigdy nie wątpiałam w to ani przez chwilę. Wiem, że zadbasz o nas, tak jak dbasz o wszystkich mieszkańców tego miasteczka.

Spoglądam znów na nią.

– Tak, ale wy zawsze będziecie dla mnie priorytetem. Wiesz to, prawda?

To, co mówię, czuję całym sobą. Praca jest dla mnie bardzo ważna i to się nie zmieni, ale rodzina zawsze będzie na pierwszym miejscu. Kayla zawsze będzie na pierwszym miejscu.

– Tak, Coop, wiem. I jestem pewna, że będziesz najlepszym ojcem dla naszych dzieci.

Nagle na jej ustach pojawia się szeroki uśmiech.

– Miejmy tylko nadzieję, że wdadzą się w ciebie, nie we mnie, bo inaczej będziesz miał ciężko.

Myśl o gromadce pyskatek miniatur Kayli biegnących po domu jest trochę upiorna.

Odgaduje moje myśli i wybucha śmiechem.

– To milczenie jest cudowne.

– Przepraszam – mówię z uśmiechem – ale ta wizja jest trochę przerażająca. Mam już pełne ręce roboty tylko z tobą.

– Nie przepraszaj – wysuwa się z moich ramion z zalotnym uśmiechem – lubię, jak twoje ręce są pełne mnie.

Mój fiut powoli budzi się do życia, gdy patrzę, jak sięga do tyłu, żeby rozpiąć sukienkę. Zaczynam wstawać, ale potrząsa przecząco głową.

– Zostań tam. Muszę ci coś pokazać.

Doskonale wiem, co jest pod tą sukienką. Już sama myśl rozpala we mnie ogień i zamienia krew w lawę. Ale zostaję na miejscu, zdejmuję marynarkę, koszulę i krawat, nie spuszczaając z niej oczu. Fiut podskakuje, gdy ona bezwstydnie pożera wzrokiem mój nagi tors. Powoli zdejmuję sukienkę, robiąc z tego przedstawienie dla mnie, ale jestem na to teraz zbyt niecierpliwy.

– Kayla, pospiesz się, kurwa, bo ją z ciebie zedrę.

– Jesteśmy troszkę niecierpliwi, szeryfie? – odpowiada zaczepnie, co dodatkowo pobudza mojego fiuta.

– Tak, kochanie, zawsze jestem niecierpliwy, jeśli chodzi o twoją cipkę. – Rozpinam spodnie i wyjmuję penisa, chwytam go mocno w dłoń.

Zastyga i patrzy wzrokiem przepelnionym żądzą, gdy zaczynam przesuwając po nim ręką. Wydaję z siebie niski pomruk.

– Zdejmij wreszcie tę sukienkę, Kayla.

Natychmiast wykonuje polecenie. Biorę głęboki wdech na widok, jaki odsłania się przed moimi oczami: jej

ciasne, stworzone do rżnięcia ciało, opięte w biały koronkowy biustonosz bez ramiączek, pasujące do niego majtki, połączone z pasem do pończoch, i pończochy. Wędruję oczami w dół jej ciała, napawając się doskonałością. Welon ma nadal upięty na głowie, znów wygląda niewinnie i anielsko, tyle że wiem, jaka z niej dzika kocica.

– Postawiłam na prostotę, żebyś mógł szybko to ze mnie zdjąć.

Mój wzrok wraca na jej twarz – widzę bezwstydną uśmiech na jej ustach.

– Chodź tu – rozkazuję ochrypłym głosem. Robi, co mówię, i staje między moimi nogami. Puszczam fiuta i kładę ręce na jej jędrnych, krągłych pośladkach. Czując, że ma na sobie stringi, jęczę z zachwytu. Pochylam się i całuję jej kształtny brzuch. – Wiesz, jak mi twardnieje ma myśl, że w tym pięknym ciele rośnie moje dziecko?

Czuję, jak drży od mojego oddechu na skórze.

– Nie, ale cieszę się, że tak mówisz, bo to ciało trochę się zmieni w ciągu najbliższych dziewięciu miesięcy. I lepiej, żeby mój tyłek nadal cię kręcił, bo nie mam zamiaru przestać się z tobą kochać przy każdej możliwej okazji.

Śmieję się, ale śmiech zaraz zamienia się w jęk, kiedy myślę o tych wszystkich razach, gdy przychodziła do mnie do pracy, bo nie mogła się doczekać mojego powrotu do domu. To były zawsze najlepsze, kurwa, dni.

– Uwierz mi, kotku, będziesz jeszcze piękniejsza, o ile to w ogóle możliwe. – Okrażam językiem jej pępek, upajając się jej smakiem. – A wiesz dlaczego?

– Nie, dlaczego? – szepcze, opierając się rękami o moje ramiona, żeby utrzymać równowagę.

– Bo gdzie byś nie była, co byś nie robiła, z kim byś nie była, zawsze będzie w tobie częśćka mnie i nie ma od tego nic, kurwa, bardziej podniecającego.



– Hmm, jeśli tak przedstawiasz sprawę, to jest to po prostu piękne.

– Tak, kotku, zawsze jesteś piękna. – Wędruję ustami w dół, do majtek, przesuwam nosem po wilgotnej koronce i wzdycham głęboko. Jej słodki zapach przenika moje zmysły i natychmiast chcę poczuć jej smak.

– Cooper – jęczy, wbijając paznokcie w moje ramiona.

– Czego chcesz, Kayla, co? – mruczę w jej ciało. – Chcesz poczuć mój język w twojej słodkiej cipce?

– Boże, tak – jęczy i wciska się w moje usta.

Wkładam dłoń pod jej kolano i podnoszę je, stawiam jej stopę na łóżku obok mnie, odsłaniając sobie lepszy widok. Sięga do welonu, ale chwytam ją za rękę i powstrzymuję.

– Zostaw.

Unosi brew.

– Jak pan sobie życzy, szeryfie.

Pochylam się i przygryzam wewnętrzną stronę jej uda, tuż powyżej pończochy. Patrząc, jak na jej miękkiej, delikatnej skórze pojawia się gęsia skórka.

Bierze głęboki wdech, zaczyna oddychać nierówno. Spoglądam w górę, żeby tylko zerwać z niej pas do pończoch i majtki jednym gładkim pociągnięciem. Jej gwałtowny wdech zamienia się w jęk. Chwytam ją za biodra, gdy traci równowagę.

Z niskim pomrukiem wpijam się w jej śliską, wilgotną od podniecenia, nagą cipkę.

– Taka śliczna cipka – mruczę. – Cała moja, prawda?

– Tak, twoja, zawsze. – Jej głos zamienia się w szept.

– Właśnie tak, na zawsze, kurwa, póki śmierć nas nie rozłączy.

Otwieram ją palcami i delikatnie dmucham na pobudzoną skórę. Kolana się pod nią uginają, ale łapię ją za pupę.

– O Boże, proszę, Cooper – jęczy, doprowadzając mnie do granicy samokontroli.

– O co prosisz? – pytam, podnosząc na nią wzrok.

Patrzy na mnie w dół, z rumieńcami na policzkach i pożądaniem w oczach, wiedząc doskonale, co chcę usłyszeć. Oblizuje usta. Od tego widoku mój fiut podskakuje.

– Proszę, poliz moją cipkę.

Jęczę, słysząc jej delikatny głos.

– Z wielką, kurwa, przyjemnością. – Pochyliam się i długo, niespiesznie przeciągam językiem po jej wilgotnej, ciepłej skórze, jęcząc, gdy czuję jej smak.

– Och tak! – krzyczy.

Znów chwieje się na nogach, ale chwytam ją mocniej za pupę, przytrzymując, żeby się nie przewróciła. Słyszę, że coś upada na podłogę. Podnoszę wzrok i widzę, że sama pozbyła się stanika i teraz trzyma swoje doskonale cycki w dłoniach. Już sam ten widok wystarcza, żebym skończył.

Jej biodra zaczynają się kołysać w szaleńczym tempie, gdy ją pożeram.

– Dobra dziewczynka, rznij moje usta.

– O, Boże. Jak cudownie – wyznaje.

Czuję, jak zaczyna nabrzmiwać z podniecenia, przesuwam ręką między jej pośladkami, a potem wsuwam w nią głęboko dwa palce.

– Aaa!

Gdy jej szparka zaciska się na moich palcach, przyciskam usta do jej drżącej cipki i strącam ją

w przepaść. Chwyta mnie za włosy, z krzykiem odchyła głowę w tył, a jej twarz przepełnia ekstaza. Nie przestaję, aż nie spiję z niej całej rozkoszy.

Opada na moje kolana, jej opięte pończochami uda otaczają moje biodra. Obejmuje mnie za szyję i całuje szaleńczo. Przeciągam palcami po jej gęstych lokach, przyciągam ją mocniej do siebie i pogłębiam pocałunek.

Nie mogąc znieść ani chwili dłużej poza jej ciałem, szybko zrzucam spodnie i wchodzę w jej ciasne ciepło, nie odrywając od niej ust.

– Kurwa, jesteś doskonała – jęczę, gdy żar rozpala całe moje ciało, a jej szparka zaciska się wokół mnie jak imadło. Przysięgam, że nie ma na świecie nic cudowniejszego niż być w niej. Rzną ją już kilka lat, a za każdym razem czuję, jakbym wchodził w nią pierwszy raz.

– Tak bardzo cię kocham – szepcze w moje usta.

– Ja ciebie też, kotku. Na zawsze.

– Tak, na zawsze.

Właśnie tak, kurwa. Nigdy się nią nie znudzę – jej uśmiechem, jej ciałem, jej wygadanyymi usteczkami. Całe życie z nią to za mało.

Podnoszę dłoń i biorę jej ciężką, okrągłą pierś, muskając kciukiem twarde sutki. Odchyła głowę w tył z przyjemności, wyginając ciało pod moim dotykiem, dając idealną okazję, by wziąć sutek do ust.

– O Boże, tak. – Zaciska palce na moich włosach tak mocno, że przeszywa mnie ból aż po koniec fiuta, jej biodra zaczynają rytmicznie się kołysać.

– Tak, kotku, rznij mnie. – Odchylam się w tył i opieram na ramionach, żeby wejść w nią głębiej, potem pcham biodra do góry. Z westchnieniem opada w przód, opierając ręce na moim brzuchu.

– Tak, jeszcze raz!

– Chcesz ostro i szybko, Kayla? – jęczę.

– Tak! Chcę wszystkiego.

Z jękiem chwytam ją za biodra i zaczynam rznąć tak szaleńczo, że czuję się jak zwierzę, wnikając w nią bez opanowania. Okrzyki rozkoszy wypływają z jej ust, gdy wbija paznokcie w moją pierś, a jej cycki podniecająco podskakują tuż przed moją twarzą. Już na granicy, zmieniam kąt i uderzam w jej słodki punkt. Czuję, jak jej cipka drży wokół mnie, ostrzegając o nadchodzącym orgazmie.

– Tak, kotku, daj mi to poczuć. Chcę poczuć jak, wilgotniejesz wokół mojego fiuta.

Podnoszę rękę i daję jej lekkiego klapsa w pierś, tuż nad stwardniałym sutkiem. To wystarcza. Jej szparka zaciska się na mnie. Razem spadamy w przepaść. Rozkosz wypełnia moje żyły, a ja nie przestaję jej rznąć mocno i szybko, aż do końca naszych orgazmów.

Kiedy oboje już skończyliśmy, opada na mnie. Nasze śliskie od potu ciała zlewają się w jedno. Obejmuję ją i przytulam mocno, gdy oboje staramy się wyrównać oddechy, nasze serca biją jednym rytmem. Przeciągam palcami po jej plecach, kiedy tak leżymy w błogiej ciszy – słowa są zbędne.

Kilka minut później całuję ją w czubek głowy.

– Chodź pod prysznic, kotku, zanim uśniemy. – Gdy tylko siadam na łóżku, rozlega się wielki huk i z trudem udaje mi się utrzymać równowagę i ochronić nas przed stoczeniem się na podłogę.

Kayla bierze gwałtowny wdech.

– Cholera! Złamaliśmy łóżko? – Wyskakuje z pościeli i zagląda pod spód. Patrzy na mnie z przerażeniem. – O Boże, tak. Złamaliśmy łóżko!

– Co? Co to za łóżko, które nie potrafi wytrzymać porządnego rżnięcia?

Następuje chwila ciszy, po czym oboje wybuchamy śmiechem.

– Szlag. Policzą nam za to jak za zboże, zobaczysz. – W jej głosie jest niepokój. Zdejmuje z głowy welon.

– Przynajmniej nie będą to pieniądze wyrzucone w błoto.

Znów wybuchają śmiechem, na co liczyłem.

Pochyliam się, biorę ją na ręce i zanoszę do łazienki.

– Nie martw się, kotku, coś wymyślimy.

– Mów za siebie, koleś. Ja zmywam się z samego rana i ciebie obarczam całą winą.

Chrząkam, nie podejrzewałem jej o to.

Bierzemy prysznic i szybko się wycieramy. Oboje jesteśmy wykończeni dzisiejszym dniem. Gdy wracamy do sypialni, podkładam pod złamaną stronę łóżka książkę telefoniczną, żeby je trochę wyrównać. Układam się obok Kayli i przyciągam jej ciepłe nagie ciało do swojego. Patrzy na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Jesteśmy małżeństwem – szepcze poważnym głosem.

– No... – odpowiadam wolno i wpatruję się w nią, nie wiedząc, dokąd zmierza.

– To znaczy, że jestem twoją żoną. Na zawsze. Aż do śmierci. – Przechyliła głowę, a w jej oczach pojawia się błysk szaleństwa. – Jesteś mój i nie ma już odwrotu, Cooper. Rozumiesz? Jeśli zechcesz mnie kiedyś zostawić, znajdę cię i zabiję!

Przewracam oczami na to przedstawienie i kładę jej rękę na twarzy, żeby zasłonić tę szaloną minę.

– Dzięki za przestrożę, czarna wdowo, ale nigdzie się nie wybieram. Za bardzo lubię swój nowy samochód – dodaję z uśmiechem.

Śmieje się i zrzuca moją dłoń z twarzy. Nie puszcza jej ręki i splatam swoje palce z jej dłońmi, żeby popatrzeć na nasze obrączki obok siebie.

– Czujesz się inaczej? – pyta cicho.

– W jakim sensie?

– Nie wiem. Jesteśmy teraz małżeństwem i właśnie się dowiedzieliśmy, że będziemy mieli dziecko. Nie powinniśmy czuć się jakoś inaczej?

Wzruszam ramionami.

– Niby dlaczego? Zawsze wiedzieliśmy, że znajdziemy się w tym miejscu. Kocham cię tak samo, jak wczoraj.

– A nie powinienesz mnie kochać bardziej każdego dnia? – podpuszcza mnie, unosząc brew.

– To niemożliwe. Bo kochałem cię najbardziej, jak potrafię, od pierwszego dnia, gdy zostałam moja, i tak będzie przez resztę mojego życia. Nic ani nikt nigdy tego nie zmieni, Kaylo – odpowiadam szczerze.

Uśmiecha się czule. To jeden z tych uśmiechów, od których czuję ucisk w piersi i tracę dech.

– Zawsze wiesz, co chciałabym usłyszeć. – Pochyla się i całuje mnie w pierś, na wysokości serca. – Ja też nigdy nie przestanę cię kochać.

– No myślę, bo w przeciwnym razie znajdę cię i zabiję – parodiuję jej wcześniejszą groźbę.

Chichocze i zapada przyjemna cisza.

Kilka minut później czuję, że oczy mi się zamykają, ale staram się nie zasnąć, chcąc jeszcze powiedzieć jej jedną rzecz.

– Kayla? – szepczę, żeby jej nie obudzić, jeśli już zasnęła.

– Tak? – odpowiada równie cicho.

Kładę rękę na jej brzuchu.

– Jeśli chodzi o to, co wcześniej mówiłem o dziecku... Kłamałem. – Zamiera. Ale zanim zdoła coś powiedzieć, mówię dalej: – Mam nadzieję, że wszystkie nasze dzieci będą takie jak ty, czyli życzliwe, odważne, szczodre i upierdliwe.

Czuję, jak uśmiecha się w moją pierś, potem kładzie swoją dłoń na mojej.

– Czeka nas dobre życie, Coop.

– Tak. – Pochylam się i całuję czubek jej głowy. – Śpij, kotku. – To moje ostatnie słowa, zanim zapadnę w kamienny sen.

\*\*\*

## Kayla

Słyszę miarowy oddech Coopera, a jego ręka na moim brzuchu staje się coraz cięższa. Spoglądam w górę. Widzę przystojną twarz pogrążoną we śnie. Patrzę na niego przez chwilę, na jego bezbronny wyraz twarzy, jak już to robiłam wiele razy. To jedne z moich najbardziej ulubionych chwil – patrzenie na niego, gdy nie jest tak bardzo przytłoczony problemami codzienności, kiedy nie dźwiga na barkach tak wielkiej odpowiedzialności. Nie wie, że kiedy dba o innych i troszczy się o nich, ja cały czas pilnuję, żeby nie spotkało go nic złego, i tak już będzie zawsze. Wiem, że nie zawsze będzie łatwo, ale nigdy nie zrezygnuję z nas, z niego. Był pierwszym mężczyzną, w którym się zakochałam, i będzie ostatnim. Dopilnuję, by łączyło nas tak wiele cudownych wspomnień, jak to tylko możliwe, takich, które zostaną z nami na wieczność.

# KONIEC

\*\*\*

Na następnej stronie, Droga Czytelniczko, znajdziesz prolog do *Aktu odkupienia*. Pierwszej książki z serii „Honorowe czyny”, która jest już dostępna.



# PROLOG

## Anna

Gdy miałam czternaście lat, podczas wycieczki szkolnej do Tajlandii zostałam porwana przez ludzi z seksbiznesu. To był najgorszy tydzień mojego życia. Straciłam moją najlepszą przyjaciółkę, Maddie. Odebrano mi moją niewinność. Nie sądziłam, że wyjdę z tego cało, ale dzięki Jaxsonowi Reidowi, którego uważam za mojego starszego brata, i dwóm innym dzielnym komandosom z FOK – przetrwałam. Trochę pokiereszowana, ale żywa. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek uda mi się otrząsnąć z tego, co mnie spotkało, ale dałam radę i stałam się dzięki temu doświadczeniu silniejsza. Chciałabym powiedzieć, że to zasługa długotrwałej terapii grupowej, na którą chodziłam, i wsparcia moich rodziców, ale choć wiem, że to mi pomogło, najwięcej zawdzięczam jednej osobie: Loganowi Knightowi, facetowi, którego większość ludzi nie rozumiała i odbierała jako niebezpiecznego, ale ja wiedziałam swoje. Zobaczyłam w nim to, czego nie potrafili dostrzec inni. Powstała między nami więź, której nawet lata rozłąki nie są w stanie przerwać.

Na początku był moim zbawieniem, na końcu moim odkupieniem.

Oto nasza historia.

# Podziękowania

Zawsze jest tak wiele osób, którym chcę podziękować za to, że wspierają mnie w tej niezwykłej podróży. Mam nadzieję, że nikogo nie pominę.

Niezmiennie na pierwszym miejscu listy jest mój wspaniały mąż – jestem jak zdarta płyta, bo zawsze to mówię, ale dziękuję ci. Dziękuję, że mnie kochasz, że mnie wspierasz, a przede wszystkim, że dzięki tobie spełniają się moje marzenia. Jesteś najlepszym mężem na świecie i jeszcze lepszym ojcem dla naszych pięknych dzieci. To oczywiste, że jestem romantyczką, i choć uwielbiam wszystkie *love story*, które piszę, nasza historia jest najwspanialsza.

Dziękuję mojej redaktorce, Megan. Mam dla ciebie trzy słowa: KSIĄŻKA NUMER PIĘĆ! Okej, kłamię, słów będzie więcej. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ci podziękować. Nie tylko za to, że jesteś niezwykłą przyjaciółką, ale także za to, że jesteś redaktorką. Wiem, że nie zawsze spotykamy się twarzą w twarz i pewnie czasem masz ochotę mnie udusić, ale dziękuję, że potrafisz ze mną wytrzymać. Kiedy zbliżamy się do końca, kiedy jestem zestresowana i nachodzą mnie wątpliwości, ty okazujesz mi cierpliwość i wsparcie. To znaczy dla mnie więcej, niż jestem w stanie wyrazić. Więc jeszcze raz dziękuję, że kontynuujesz razem ze mną tę cudowną podróż.

Dziękuję moim rodzicom. Tato, wiem, że nigdy nie przeczytasz żadnej z moich książek, ale to mi zupełnie nie przeszkadza, bo i tak wiem, że jesteś ze mnie dumny. I oboje wiemy, że jestem twoją ulubioną córką, więc... Mamo, od czego mam zacząć? Jestem pewna, że masz więcej przyjaciół w tym szalonym świecie niż ja, ale ja

mam coś, czego oni nie mają – ciebie za mamę. Nie jestem pewna, czy mają szczęście, czy nie. Lol! Żartuję, Karebear, kocham cię. Dziękuję, że zawsze mogę na ciebie liczyć i że jesteś moją największą fanką. Twoja miłość i twoje wsparcie są dla mnie wszystkim.

Dziękuję mojej teściowej, Gis – już to mówiłam, ale muszę powtórzyć. Dziękuję, że wychodzisz ze swojej strefy komfortu i czytasz moje książki, a potem nadal mnie kochasz. Lol! Dziękuję, że zawsze pierwsza wyciągasz pomocną dłoń, gdy potrzebna jest pomoc w opiece nad naszymi dziećmi, żebym mogła odnosić sukcesy na mojej drodze. Nigdy się nie dowiesz, ile dla mnie znaczy, że moje dzieci są w dobrych rękach, gdy mnie nie ma i gdy jestem potrzebna gdzie indziej. Chciałam ci też podziękować za wychowanie tak wspaniałego syna. Muszę podziękować wam obojgu, Tobie i Lesowi, że mam swoje „a potem żyli razem długo i szczęśliwie”.

Dziękuję Shelley. Dziękuję, że zawsze mogę liczyć na twoją dodatkową parę uważnych oczu i twoje wsparcie. Kocham cię.

Dziękuję moim pierwszym czytelniczkom: Kim, Sian i Natashy. Dziękuję, moje kochane, że zawsze prowadzicie mnie we właściwym kierunku i słuchacie, gdy potrzebuję się wygadać. Zawsze będę wam wdzięczna za pomoc i wsparcie.

Dziękuję Steph. Moja przyszywana siostrze, bardzo cię kocham. Dziękuję, że zawsze jesteś przy mnie w tym szalonym świecie. Nie mogę się doczekać Kingston.

Dziękuję Keishy, znanej także jako K. Langston, znanej także jako jedna z moich ulubionych autorek, znanej także jako moja nowa psiapsiółka. Jestem tak szczęśliwa, że nie tylko mogę czytać twoje książki, ale także znam cię teraz osobiście. Zawsze byłaś dla mnie inspiracją, by być lepszą autorką, ale odkąd cię poznałam, inspirujesz mnie też do bycia lepszym człowiekiem. Kocham cię,

Hooker, dzięki, że pokazałaś mi, o co w tym wszystkim chodzi.

Dziękuję moim Babeczkom – znaczący dla mnie więcej, niż jestem to w stanie wyrazić. Powtarzam to ciągle i powtórzę znów: jesteście najlepszym prezentem, jaki mnie w życiu spotkał. Dziękuję za wasze nieustające wsparcie. Bez was nie dałabym rady.

Dziękuję Sian – dziewczyno, jesteś mistrzem perswazji. Dziękuję ci, że zawsze znajdujesz czas na podzielenie się moimi książkami. Twoja miłość i twoje wsparcie są obezwładniające w najlepszym znaczeniu tego słowa. Nie mogę się doczekać, aż uściskam cię osobiście w Irlandii, w przyszłym roku.

Dziękuję, Sierra i Kim – dziękuję wam, drogie panie, że zawsze jesteście przy mnie, gdy potrzebuję się wygadać, że zawsze, gdy tylko możecie, przychodzicie na spotkanie autorskie, żeby mnie wspierać, że zawsze mogę na was liczyć. Obie byłyście najpierw moimi czytelniczkami i stałyście się psiapsiółkami. Kocham was szalenie.

Dziękuję wszystkim moim kumpelkom – autorkom. Boję się, że wymieniając wszystkich z nazwiska, mogłabym kogoś pominąć, ale wicie, o kim mówię. Lol! Dziękuję, że zawsze mnie wspieracie i zachęacie. Ten świat potrafi być zupełnie szalony; dobrze wiedzieć, że jest w nim ktoś, na kogo zawsze można liczyć.

Blogerki, to dla was:

B ~ Bezwarunkowa wiara w nas, autorów

L ~ Lojalność

O ~ Otwarte serca

G ~ Gotowość do pomocy i siła, którą nam dajecie

E ~ Entuzjizm

R ~ Rada i pomoc

K ~ Korygowanie błędów

I ~ I morze miłości

Dziękuję wszystkim blogerkom za miłość i wsparcie.  
Dziękuję z głębi serca.

Dziękuję Kari Ayasha. Dziękuję za piękną, jak zawsze, okładkę. Zawsze mogę liczyć na COŚ wyjątkowego od ciebie.

Wreszcie jako ostatnim, ale nie mniej ważnym, dziękuję moim Honorowym Kobietom – wasze nieustające wsparcie jest niewiarygodne, podobnie jak miłość, którą mi okazujecie; dzięki temu trzymam głowę wysoko, a palce na klawiaturze. Dziękuję. Kocham was wszystkie.

## Biografia autorki

K.C. Lynn jest dziewczyną z małego miasteczka w zachodniej Kanadzie. Wychowywała się z trojgiem rodzeństwa – dwiema siostrami i bratem. Jej mama piekła domowe ciasta dla wszystkich sąsiadów, a tata był szanowanym funkcjonariuszem Kanadyjskiej Królewskiej Policji Konnej. Obecnie, jako emerytowany policjant, współpracuje z wymiarem sprawiedliwości. Jego praca zainspirowała Lynn, by pisać romanse z wątkiem sensacyjnym, gdzie triumfują sprawiedliwość i bohaterowie.

K.C. Lynn wyszła za swoją licealną miłość i założyła własną dużą rodzinę: ma dwie urocze córki i dwóch przystojnych bliźniaków. Nadal mieszkają w tym samym małym miasteczku, ale pisarka zawsze tęskniła za południem, gdzie „wszyscy jedzą na śniadanie herbatniki z sosem”.

Z miłości do romansów Lynn postanowiła sama zacząć pisać. Wtedy otworzył się przed nią piękny, nowy świat i odkryła, że pisarstwo jest jej przeznaczeniem.

Kiedy nie spędza czasu z rodziną, można ją znaleźć w gabinecie, gdzie daje życie swoim niezwykłym postaciom i tworzy ich historie.

- 
- <sup>1</sup> Ivy League – lista obejmująca osiem najbardziej prestiżowych uniwersytetów amerykańskich, jak Harvard czy Yale (przyp. tłum.).
- <sup>2</sup> *Quarterback* (ang.) – rozgrywający w footballu amerykańskim (przyp. tłum.).
- <sup>3</sup> Hulk – bohater serii komiksów i filmów Marvela, m.in. utworu, w którym naukowiec, po przyjęciu zbyt wysokiej dawki promieniowania gamma, pod wpływem stresu zmienia się w zielonego potwora (przyp. tłum.).